



# BOBBY HUTCHINSON

---



---

*PRZEBUDZENIE*

---

## ROZDZIAŁ 1

---

**P**rzepraszam, czy mógłbyś mi pomóc? Chyba zabłądziłam. Annabelle Murdoch otworzyła okno w samochodzie. W tej samej chwili do wnętrza wtargnął czerwcowy upał i klimatyzacja w samochodzie skapitulowała. Dezodorant Annabelle również musiał się poddać, bo na czole i między piersiami poczuła kropelki potu.

Zakłęta w duchu. Denerwowała się przed spotkaniem, które ją czekało, i chciała przynajmniej wyglądać spokojnie i świeżo.

Zatrzymany chłopak pochylił się nisko nad kierownicą roweru i zajrzał w okno. Dyszał. Włosy w kolorze marchewki oblepiały mu czoło. Piegowatą, zaczerwienioną twarz pokrywał pot. Ja też za chwilę będę tak wyglądać, pomyślała Annabelle.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, gdzie jest dom Baxtera? Myślałam, że to gdzieś na Middlebench Road, ale nie mogę go znaleźć.

Nic dziwnego. Niektórzy mieszkańcy Oyama nie uważali za stosowne umieścić przy swych posiadłościach tabliczki z numerem bądź nazwiskiem. Irytujący obyczaj. Osobie zajmującej się handlem nieruchomościami byłoby znacznie łatwiej, gdyby ludzie dbali o takie drobiazgi. Annabelle doceniała znaczenie szczegółów - dzięki temu przecież stworzyła dobrze prosperującą firmę.

- Dom Bena? - Chłopak uśmiechnął się, pokazując duże zęby. - Mieszkam obok Bena. Niech pani za mną jedzie. Pokażę pani. I tak miałem tam zajrzeć.

Zaczął pedałowac po zwirowanej ścieżce. Jego energia sprawiła, że Annabelle poczuła jeszcze większe zdenerwowanie. Widziała pochylone wąskie plecy chłopca i sterczące kościste łokcie. Zamknęła okno i ustawiła na „max” przełącznik klimatyzacji. Wytarła chusteczką twarz, sprawdziła, czy nie ma pod pachami plam od potu. Na szczęście nie miała.

Droga wznosiła się teraz lekko i chłopak pedałowal jak wariat.

Annabelle miała nadzieję, że nie robi tego z jej powodu. Mógłby dostać udaru słonecznego, gdyby utrzymał dotychczasowe tempo. Osoby z jego karnacją są na to szczególnie narażone.

Annabelle miała kasztanowate włosy i jasną cerę - spadek po celtyckich przodkach. W rejonie Okanagan prawdopodobnie ona kupowała najwięcej kosmetyków z filtrem przeciwsłonecznym. Wychowała się w Anglii i o tej porze roku tęskniła do jej umiarkowanego klimatu. Trudno było zachować spokój i opanowanie, gdy temperatura otoczenia codziennie przekraczała trzydzieści pięć stopni. W poprzednich latach nie przeszkadzało jej to tak bardzo, ale tegoroczne uporczywe upały były dodatkowym ogniwem w łańcuchu niezależnych od niej, przykrych okoliczności.

Jej przewodnik, wykonując zapraszający gest, by jechała za nim, skręcił na drogę gruntową, a potem w ledwie widoczną przerwę w wysokim żywopłocie. Annabelle podążała ostrożnie za nim. Przeklinała w duchu samotnych starych dziwaków i ich ukryte siedziby i krzywiła się, gdy jej nisko zawieszony samochód zawadzał podwoziem o porytą koleinami powierzchnię.

Chłopiec zatrzymał się i otworzył rozklekotaną bramę. Staął na poboczu, by mogła przejechać, a potem zamknął wjazd. Annabelle uśmiechnęła się do niego i skinęła głową w podzięcie.

Byli w sadzie. Zbocze pagórka porastały jabłonie, których gałęzie obciążały niedojrzałe jeszcze owoce. Droga - a określenie to było zbyt pochlebne dla traktu, który musiał pokonać nieszczęsny samochód Annabelle - biegła zakosami wśród drzew. Wreszcie po przejechaniu stromego podjazdu chłopiec zahamował i zeskoczył z roweru tuż przed progiem zaniedbanego domku, a właściwie biało-niebieskiej przyczepy mieszkalnej ustawionej pomiędzy drzewami owocowymi.

Annabelle od razu ją wyceniła: wartość przyczepy była bliska zeru. Natomiast teren, na którym stała - to zupełnie co innego. Rozciągał się stąd wspaniały widok na leżącą poniżej dolinę i błyszczące w przedpołudniowym słońcu jeziora.

Annabelle zaciągnęła hamulec i przez chwilę siedziała

nieruchomo, usiłując uspokoić rozdygotany żołądek. Czekał na spotkanie z Benjaminem Baxterem miało decydujące znaczenie dla jej firmy i Annabelle postanowiła zrobić wszystko, by nie zaprzepaścić szansy. Opuściła zasłony przeciwsłoneczne i przejrzała się w lusterku.

Spodziewała się tego - twarz miała zaczerwienioną, a piegi bardzo wyraźne. Dobrze, że przynajmniej śmiała krótka fryzura była w porządku. Luźne jedwabne zielonkawe spodnie i odpowiednio dobrana bluzka nie były aż tak pogniecione, jak można by oczekiwać po godzinnej podróży samochodem. Annabelle miała nadzieję, że jej kosztowne perfumy jeszcze pachną.

Annabelle Murdoch, do dzieła! Przedtem wielokrotnie miałaś do czynienia z trudniejszymi przypadkami.

Może były trudniejsze, ale żaden nie był aż tak ważny. Boże, żeby tylko Ben Baxter był skłonny do kompromisu.

Zaczerpnęła powietrza i wzięła skórzaną teczkę. Gdy z wdziękiem wyszła z samochodu, zauważyła, że chłopiec stuka głośno do zamkniętych drzwi domku. Zirykowało ją to i zaniepokoiło. Chciała zrobić na panu Baxterze jak najlepsze wrażenie.

- Przepraszam cię, chłopcze, ale nie rób tego...

Krzyknęła z przerażenia, bo właśnie zza domu wybiegł olbrzymi owczarek niemiecki i wściekle ujadając, rzucił się w jej stronę. Ale to nie pies tak ją przeraził.

Za psem kroczyły dwa duże zwierzęta o długich szyjach, małych głowach, uszach w kształcie bananów i wyłupiastych oczach. Wyglądały jak owoc mezaliansu między strusiem i wielbłądem. Ruszyły wprost na Annabelle.

Nie znała się na zwierzętach i, prawdę mówiąc, najzwyczajniej się ich bała. Wskoczyła szybko do samochodu, zatrzasnąwszy drzwi tuż przed nosami nadchodzącego tria. Teczkę upuściła obok samochodu i teraz trzy bestie beztrąsco się po niej przespacerowały. Pies stanął przy drzwiach samochodu, oparł dwie potężne łapy na karoserii i skomlał, patrząc na Annabelle. Dwa pozostałe stworzenia obeszkły samochód. Wyciągały przy tym długie szyje, nastawiały wielkie uszy

i przyglądały się jej z wyrazem łagodnej ciekawości. Annabelle u żadnego stworzenia nie widziała równie długich rzęs.

Drżała. Czuła potrzebę skorzystania z łazienki.

Chłopiec pośpieszył na pomoc, wrzeszcząc na całe gardło. Złapał psa za obrozę i odciągnął go, a dwa pozostałe zwierzaki posłusznie podążyły za nim. Annabelle odetchnęła z ulgą. Poznała - to były lamy.

Chłopiec wrócił, nachylił się i wołał coś do niej przez szybę. Silnik był wyłączony. W samochodzie nie sposób było oddychać. Annabelle poczuła strużkę lodowatego potu między piersiami. Miała do wyboru: udusić się w środku albo zaryzykować wyjście na zewnątrz.

Uchyliła nieco drzwi i rozejrzała się uważnie.

- Teraz już wszystko gra, psze pani. Lamy wyszły z zagrody, ale z powrotem je tam zaprowadziłem. Przez jakiś czas będzie spokój. Uwiązałem Susie, to znaczy psa. Lubi skakać na człowieka, ale to dlatego, że jest naprawdę przyjacielska. Tylko wygląda tak groźnie. Ben odzwyczajają ją od skakania, ale powoli mu to idzie. Mogła podrapać samochód. Ben chyba śpi jeszcze. Jego motocykl stoi z tyłu, dlatego wiem, że jest w domu.

Kto mógłby spać przy tych hałasach? Czy ten Baxter jest inwalidą? Co to za człowiek, który pozwala, by zwierzęta napastowały gości? I do tego jej piękny samochód jest zadrapany. Walczyła z opanowującym ją przerażeniem i gniewem. Miała wielką ochotę uruchomić silnik i odjechać. Wsiadła jednak z samochodu i ruszyła w kierunku domu, usiłując pod profesjonalnym spokojem ukryć swoje emocje.

Wchodziła po drewnianych schodkach, gdy nagle drzwi przyczepy otwały się na całą szerokość. Gdyby zrobiła jeszcze jeden krok, zmiotłyby ją na ziemię. Cofnęła się.

- Jason, co się tu, do diabła, dzieje? Nigdy nie słyszałem takiego harmideru...

Właściciel przyczepy dostrzegł Annabelle i urwał. Odchrząknął, jęknął i przymknął oczy, jakby w nadziei, że kobieta tymczasem zniknie.

- Nie do wiary! Kim pani jest?

Był młodszy, niż się spodziewała - chyba niewiele starszy od niej. Nagi do pasa, wąsaty i potężny. Jego błyszczące niebieskie oczy, zapuchnięte i przekrwione, patrzyły spod uniesionych gęstych brwi, co nadawało mu wygląd rozgniewanego satyra. Szczecina na brodzie świadczyła o tym, że nie golił się od paru dni. Opalenizna miała odcień mahoni.

Jego nagi tors porastał trójkąt kędzierzawych włosów, zwięzający się nad paskiem niemiłosiernie wytartych dżinsów z obciętymi nogawkami, które ciasno opinały wąskie biodra. Górny guzik spodni nie był zapięty i skąpy strój zjechał niebezpiecznie nisko. Annabelle, która stała kilka stopni niżej, nie mogła nie zauważyć, że pod szortami mężczyzna nie miał nic. Wszystko... prawie wszystko... rysowało się wyraźnie pod znoszonymi dżinsami.

Nagie, ogorzałe nogi opierały się na dużych, bosych stopach.

Annabelle spodziewała się zastać tu jakiegoś starego ekscentryka, a nie takiego... takiego...

Nie potrafiłaby go określić. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej niezręcznie. Odchrząknęła i chciała coś powiedzieć, ale nie znajdowała odpowiednich słów.

Podszedł Jason, który dokładnie obejrzał samochód Annabelle.

- Popiliście sobie wczoraj, co, Ben? Zanim poszedłem spać, słyszałem, jak pękaliście ze śmiechu. Rany, człowieku, ale ty dziś wyglądasz! Wiesz, Cupid i Clara znowu się uwolniły. On umie otwierać ten skobel, który założyłeś na bramie. Zamknąłem ją kawałkiem powroza, ale to go nie powstrzyma. Ten Cupid to artysta od uciezek. Rany, ale pani ma samochód. Ale niskie zawieszenie. Słyszałem, jak pani zawadzała o bruzdy na drodze. Aha, Ben, przywiązałem Susie.

Skakała na samochód tej pani. Na karoserii od strony kierowcy są zadrapania. Trzeba znaleźć kogoś, żeby to zapacykował. Ben, pójdziemy po południu popływać, jak obiecałeś? Gorąco jak w piekle. Nakarmię kury i naleję wody do koryta dla lam, a ty się zastanów, dobrze?

Ben oparty o framugę drzwi usiłował zorientować się w sytuacji.

Trudno było mu się skupić, gdyż zdawało mu się, że ból, który czuł w gałkach ocznych, może w każdej chwili przewiercić mu mózg i zabić. Masował pulsujące skronie i mrugał powiekami. Przed nim na schodach stała atrakcyjna kobieta. Nie widział takiej od wieków. Od pewnego czasu marzył mu się taki cud. Od kiedy ukończył czterdzieści cztery lata, a właściwie od nieoczekiwanego odejścia Saszy. Zaprażył wtedy spotkać kobietę inną niż Sasza. Była świetna w łóżku, ale nie można było z nią o niczym porozmawiać.

Dlaczego więc teraz ukazuje mu się taka kobieta? Bóg ma przedziwne poczucie humoru, zdołał tylko pomyśleć Ben.

Zaprażył wody, dużo i natychmiast. Ponadto musi zażyć coś-extra-mocnego-co-znajdzie-w-szufla-dzie-gdzie-wrzucił-ostatnio-aspirynę. Tylko do której szuflady? Słońce usiłowało mu przypiec tę część mózgu, której nie zdołał wczoraj zniszczyć samogon Rica. A na dokładkę nagle zaczął buntować mu się żołądek.

- Proszę, niech pani wejdzie. Proszę zamknąć za sobą drzwi, bo zwierzęta wtargną do środka i wysiądzie klimatyzacja. Za chwilę wracam.

Obrócił się na pięcie i pomknął do łazienki w tylnej części domku. Po drodze zdążył nastawić na cały regulator radio przy łóżku. Dzięki Bogu, było na stałe ustawione na stację nadającą klasycznego rocka. I do tego głośno.

Zatrzasnął drzwi łazienki i zaczął gwałtownie wymiotować przy dźwiękach piosenki „Czy to nie wstyd” Fatsa Domino. Potem włączył zimny prysznic i podstawił głowę i tors pod lodowate strugi.

Trzy szklanki wody, atak szczoteczka na zęby, dwie tabletki czegoś-extra-mocnego dały mu pewną nadzieję, że teraz będzie mógł zaprezentować się czekającej kobiecie. Naciągnął prawie biały podkoszulek, który na szczęście wisiał przy ręcznikach, zapiął guzik szortów i poszedł przywitać gościa. Fats Domino ustąpił wiadomościom południowym, radio więc można było wyłączyć.

Kobieta siedziała na wersalce. Nogi w eleganckich pantofelkach skrzyżowała w kostkach, ręce złożyła wdzięcznie na udach i

udawała, że nie dostrzega pustych butelek po winie, brudnych kieliszków, porozrzucanych kart do gry i poniewierających się wszędzie torebek po chipsach.

Gdy Ben wszedł, wstała, posłała mu szeroki, sztuczny uśmiech, który wcale jednak nie rozświetlił jej czekoladowych czujnych oczu, i wyciągnęła do niego rękę. Tak długo, jak na to pozwoliła, trzymał tę wąską i gładką rękę w swej pokrytej odciskami dłoni.

- Przepraszam za ten bałagan - próbował się usprawiedliwić. - Mieliśmy z przyjaciółmi ostatniej nocy małe spotkanie. Przeciągnęło się trochę.

Niczego to nie wyjaśniało, więc przerwał i tylko patrzył na kobietę.

Wyglądała wspaniale. Zielone spodnie nie skrywały ponętnych kształtów. Włosy przypominały rudawą, odwróconą chryzantemę. Ben bardzo żałował, że nie jest w lepszej formie, by podziwiać swego gościa.

- Proszę, niech pani usiądzie - powiedział.

Sięgała mu do podbródka. Miała około metra sześćdziesiąt siedem - doskonały wzrost dla kobiety, jeśli samemu ma się dobrze ponad metr osiemdziesiąt.

- Nazywam się Murdoch, panie Baxter. Annabelle Murdoch. Przepraszam, że panu przeszkodziłam, ale przed przyjazdem próbowałam się do pana dodzwonić. I to wielokrotnie. Ale nikt nie odpowiadał. Może ma pan zepsuty telefon?

Spojrzała na staroświecki aparat stojący na kuchennym blacie. Sznur nie był włączony do gniazdka.

- Na ogół go nie podłączam, chyba że sam dzwonię - wyjaśnił. - Uważam, że albo telefon rządzi tobą, albo ty telefonem. Racja?

Annabelle zachnęła się zaszokowana.

- A jeśli ktoś będzie dzwonił w ważnej sprawie?

- Nie dzwonią do mnie w ważnych sprawach.

Miała przyjemnie brzmiący akcent - angielski akcent. Angielski akcent zawsze go intrygował. Miał w sobie coś szalenie seksownego.

Zmierzyła go intensywnie brązowymi oczyma i Ben uświadomił



sobie, że jego szorty ociekają wodą.

- Posłuchaj... umm, Anna. Belle. Usiądź. Zrobię kawę.

Nie było to łatwe. Ben wyrzucił stare fusy z ekspresu i przygotował świeży napar. Ręce trzęsły mu się cały czas przy tych banalnych czynnościach. Ze zlewozmywaka wydobył dwa kubki, umył je i starannie wytarł. Bardzo chciał jej wyjaśnić, że nie zawsze panuje tu taki bałagan.

- Mój przyjaciel Rico robi domowe nalewki. Spróbowałem tego trochę ubiegłej nocy i mogę przysiąc, że uszkadzają mózg. Gdybym miał trochę oleju w głowie, piłbym tylko wino własnej produkcji. Po moim winie nikt nigdy nie ma kaca. Przyrządzam je według starego przepisu - żadnych chemikaliów ani barwników, tylko winogrona i woda, tak jak robił mój dziadek. Może zamiast kawy wolałaby pani szklaneczkę wina? Jest chyba za gorąco na kawę.

- Kawa wystarczy, dziękuję. - Zawahała się przez chwilę. - Czy mogłabym skorzystać z pańskiej łazienki? - spytała nagle. Wydawała się ogromnie skrępowana, że musi o to prosić.

- Oczywiście. Z prawej strony - wskazał gestem. Usiłował sobie przypomnieć, czy nie zostawił tam bałaganu, ale stwierdził, że i tak nic na to teraz nie poradzi. Do diabła, przecież widziała chyba przedtem męską bieliznę.

Wróciła szybko. Usiadła ponownie i milczała, a on niezręcznie krzątał się w kuchni. Gdy wreszcie ekspres zaczął bulgotać, usiadł naprzeciw niej w fotelu.

Przeglądała mu się zmieszana. Koniecznie musiał jej jakoś wyjaśnić, że nie zawsze jest taki - skacowany, żyjący w bałaganie. Ponownie podjął próbę, by jej opowiedzieć, jak do tego wszystkiego doszło.

- Gościłem tu zeszłej nocy paru przyjaciół. Jeden z nich jest pisarzem i właśnie udało mu się sprzedać pierwszą książkę. Nie pierwszą, jaką Amos napisał, ale pierwszą, jaką mu wydano. Kryminał. Nie czytałem jej jeszcze, ale Amos twierdzi, że to kryminał.

Boże, nie potrafił dziś mówić z sensem. Zdobył się ponownie na kolosalny wysiłek.

- W każdym razie była to niezwykła okazja. Amos pisze od wielu lat i nigdy dotychczas nic nie wydał, a ja chyba za dużo wypilem. Wszyscy za dużo wypiliśmy.

Usiłował zaśmiać się ze skruchą, ale zabrzmiało to jak mały skrzek.

- Panie Baxter...

- Ben. Proszę mówić do mnie Ben.

- Ben.

Nabrała głęboko powietrza i choć Ben czuł się fatalnie, zauważył wspaniały ruch pod jedwabiem okrywającym jej piersi.

- Ben, jestem z Agencji Nieruchomości „Midas” w Kelownie.

A zatem chodzi o nieruchomości. Był rozczarowany - zupełnie naturalna reakcja. Nie ona pierwsza próbowała się tu rozejrzeć. Prawie każdego, kto w Okanagan miał kilka ładnie położonych hektarów, odwiedzali przedstawiciele agencji handlujących nieruchomościami.

Annabelle zauważyła, że na twarzy Bena pojawił się wyraz napięcia i oddalenia. Poczowała lekki żal. Przez chwilę Ben patrzył na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę, którą podziwia. Było to trochę niepokojące, a jednocześnie jej pochlebiało.

Nie, żeby miało to jakieś znaczenie - zdecydowanie nie był w jej guście. A przynajmniej nie byłby w jej typie, gdyby w ogóle miała jakiś „swoją typ”.

Jego styl życia wydawał się okropny: skąpe czarne i czerwone slipy poupychane we wszystkich zakamarkach łazienki, koszule wiszące na klamkach, mokre ręczniki piętrzące się w wannie, nie mówiąc już o bałaganie panującym w pokoju. Ale sam Ben był atrakcyjnym mężczyzną, nie można zaprzeczyć.

Pamiętaj, po co tu przyjechałaś, napominała się. I jak ważna jest ta rozmowa. Więcej czaru, Annabelle.

- Ja i moi wspólnicy jesteśmy zainteresowani terenem przy zachodnim brzegu jeziora Okanagan, który należy do ciebie. O ile wiem, nazywa się on Miłą Zatoczką.

- Jestem zdziwiony. - Ben uniósł brwi. - Myślałem, że chodzi ci o

tutejszą ziemię.

Kawa była gotowa. Ben wstał, napełnił kubki i jeden z nich podał Annabelle.

- Śmietanki? Cukru? Potrząsnęła głową.
- Dziękuję. Wolę gorzką.

Ponieważ nic nie odpowiedział na jej propozycję, spróbowała jeszcze raz.

- Jesteśmy skłonni oferować ci dobrą cenę za tamtą część plaży, choć przylegające do niej tereny są w rękach prywatnych. Ziemia nad zatoczką jest zupełnie bezwartościowa z punktu widzenia planów budowlanych. Jestem pewna, że zdajesz sobie z tego sprawę. Brzeg jest zbyt skalisty i nie da się na nim postawić nawet małego domku. Ale ludzie, którzy są właścicielami sąsiednich terenów, chcieliby nabyć ten kawałek ziemi ze względu na dostęp do jeziora.

Nie miała zamiaru zdradzać, że to jedna z jej spółek, Pinetree Developments, jest właścicielem owej ziemi.

- Czy nie zastanowiłbyś się nad sprzedażą, Ben? Ścisnęła ją w żołądku, a serce waliło jak młotem.

Obawiała się, że widać to pod obcisłą bluzką. Starła się, by jej twarz wyrażała jedynie spokojne, zawodowe zainteresowanie.

Lata pracy w handlu nieruchomościami nauczyły ją ukrywania uczuć, ale sprawa, którą teraz załatwiała, wymagała opanowania i wykorzystania wszystkich nabytych umiejętności.

Musi skłonić klienta do sprzedaży tego terenu, bo w przeciwnym razie jej firma zbankrutuje w ciągu kilku miesięcy. Straci wszystko, co z takim trudem wypracowała. A najgorsze, że Theodore dowie się o jej porażce.

Theodore Winslow, jej były mąż i główny rywal na lokalnym rynku handlu nieruchomościami. Stał się jej najgorszym wrogiem. Z trudem przełknęła kawę, gdy pomyślała sobie, że mogłaby zbankrutować i Theodore byłby tego triumfującym świadkiem.

- Bardzo mi przykro, ale nie mam zamiaru sprzedawać swoich terenów, zwłaszcza zatoczki - odparł bez namysłu Ben i serce Annabelle zamarło.

- Mam słabość do tego miejsca - dodał po chwili. Usiłowała odpowiedzieć mu uśmiechem.

- Doprawdy? Dlaczego, Ben?

Musiała istnieć jakaś metoda nakłonienia go do zmiany decyzji. Należało go lepiej poznać, dowiedzieć się, dlaczego odmawia sprzedaży, jakie są jego motywacje, znaleźć jego słaby punkt. Wtedy Annabelle dostanie to, czego potrzebuje, by przetrwać.

Ben postawił kubek na oparciu fotela.

- To miejsce nad zatoczką daje mi łatwy dostęp do Raju.

- Do raję? - pokręciła głową, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Tak nazwałem wyspę. Małą wysepkę na środku jeziora Okanagan, w pobliżu Miłej Zatoczki.

- Ach, tak, pamiętam. Ale na mapie jest nazwa Wyspa Wydr.

Skinął głową, dopijając kawę.

- Tak brzmi oficjalna nazwa, ale nie wiem dlaczego. Nigdy nie zauważyłem tam żadnej wydry. Nazwa geograficzna nie oddaje atmosfery tamtego miejsca, nazwałem je więc Rajem.

- Zatem zarówno wyspa, jak i brzeg należą do ciebie?

Annabelle starała się, by rozmowa przebiegała gładko i miło. Nie chciała dać poznać po sobie, że poszukuje wszelkich informacji. Wiedza oznacza siłę.

Skinął głową i chyba ruch ten sprawił mu ból, bo wywrócił oczami i westchnął.

- Owszem - odparł - Wygrałem oba te tereny w pokera jakieś... zaraz, zaraz... dziesięć lat temu.

Roześmiała się, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to nienaturalnie.

- To trochę niezwykły sposób nabywania gruntów. Jak do tego doszło, Ben?

Oczom nadała żywy blask, pochyliła się do przodu, otoczyła ramionami kolana, z rozmysłem używając języka ciała, by stworzyć atmosferę bliskości.

Musiało to zadziałać, gdyż uśmiechnął się do niej. Zauważyła, że zmienił mu się wyraz twarzy, zmiękła linia wąskich warg pod

wąsami, a w przykuwających niebieskich oczach pojawiła się iskierka.

- Rzeczywiście, to trochę nietypowe. Wówczas byłem w jednostce policji, w Królewskiej Konnej, stacjonującej w Bella Coola. Razem z pewnym kapralem zasiedliśmy do gry z właścicielem tamtejszego hotelu, o nazwisku Maddigan. Facet miał złą passę. Wygrałem od niego łódź, ale zamieniłem ją na wysepkę i teren nadbrzeżny. Strasznie mu zależało na tej łodzi.

Informacja ta zaskoczyła ją. Nie spodziewała się, że Ben był oficerem Królewskiej Konnej. Nie wyglądał na to. Choć trzeba przyznać, że biła od niego pewność i siła.

- Długo byłeś policjantem?

- Dwadzieścia lat. Odszedłem na emeryturę i przenieśliem się tutaj cztery lata temu.

- Masz zamiar wystartować w innym zawodzie? Wyglądał za młodo na emeryta. Bardzo zależało jej na tym, by dowiedzieć się czegoś o jego sytuacji finansowej. Mogłaby dorzucić coś do swej oferty.

- Wielu emerytowanych policjantów zajmuje się na przykład handlem nieruchomościami - zauważyła. - Znam kilku w Kelownie.

- To nie w moim stylu - uśmiechnął się szerzej i w wyrazie jego twarzy był jakiś magnetyzm, który kazał Annabelle też się uśmiechnąć. - Moim przeznaczeniem jest zacząć nowe życie jako hipis, Anna. Belle. Annabelle. Czy to jedno imię, czy dwa?

- W zasadzie dwa, ale połączyłam je. Nadano mi imiona po babciach.

- Podoba mi się. Ma w sobie jakiś staroświecki urok.

Gdy to powiedział, zauważył delikatny rumieniec na jej twarzy. Krępowwały ją więc komplementy, nawet tak niewinne jak ten przed chwilą. A wydawałoby się, że taka kobieta powinna być przyzwyczajona do pochlebstw.

Rzeczywiście była atrakcyjna. Ludzie rudzi mają zwykle różową cerę, natomiast gładka skóra Annabelle przybrała odcień miodu, a prosty nos zdobiły zabawne piegi. Miała wyraźne ciemnobrązowe

brwi i także oczy. Duże oczy ze złotymi błyskami w źrenicach oraz ładnymi, długimi, podwiniętymi rzęsami. I gdzie tu jest zarozumiałość i pewność siebie, jaką powinna demonstrować kobieta interesu?

Ben wstał, by dolać sobie kawy, i zrobił pytający gest w stronę Annabelle. Potrząsnęła głową, napełnił więc swój kubek, wdzięczny za trzeźwiące działanie, jakie miała kofeina i środki przeciwbólowe.

- Od dawna mieszkasz w Kelownie, Annabelle? Od razu zrozumiał, że jego pytanie było kłopotliwe.

Usiadła głębiej w fotelu, skrzyżowała nogi i zaczęła się bawić bransoletką na lewym nadgarstku. Spojrzała na niego z pewną podejrzliwością.

Co, do diabła? Sama przecież zadała mu sporo pytań, teraz chyba kolej na niego, pomyślał.

- Mieszkam tu od jedenastu lat.

- Przyjechałaś tutaj jako niemowlę? Przypuszczał, że Annabelle uśmiechnie się na to otwarte pochlebstwo, ale pomylił się. Popatrzyła na niego ostrożnie, bez cienia uśmiechu. Pod zewnętrzną powłoką przedsiębiorczej kobiety było w niej coś kruchego.

- Miałam wtedy dwadzieścia cztery lata.

Ben potrafił liczyć. Zatem teraz miała trzydzieści pięć. Trzydzieści pięć lat to według niego idealny wiek dla kobiety.

- A więc jednak dziecko - próbował się z nią przekomarzać, chcąc przełamać poważny nastrój, jaki wytworzył się między nimi od chwili, gdy on przejął inicjatywę.

- Trudno byłoby to tak określić - potrząsnęła głową.

- Jesteś mężatką?

Cholera, nie powinien jej o to pytać. Może go uznać za lowelasa usiłującego ją podrywać.

- Nie - odpowiedziała spokojnie, posyłając mu długie, zimne spojrzenie.

- Ja też nie jestem żonaty. - Usiłował zatuszować swoją gafę. - Spróbowałem tego kiedyś, ale nie wyszło.

Popatrzyła mu beznamiętnie w oczy, ale jej spojrzenie niczego nie

wyrażało. Wyciąganie od niej informacji przypominało wyrywanie zębów, ale Ben nie ustępował.

- Przybyłaś do Okanagan prosto z Anglii? Tym razem zauważył ślad słabego uśmiechu.

- Może nie bezpośrednio, ale owszem, z Anglii. A jak się domyśliłaś, że jestem Angielką?

- To dzięki moim niezwykłym zdolnościom detektywistycznym. Oczywiście twój akcent nie ma z tym nic wspólnego.

Skinęła głową i napięcie między nimi trochę osłabło.

- Dziwne, ale ludzie uważają, że mam obcy akcent. Zawsze sądziłam, że poza mną wszyscy tutaj, w Kolumbii Brytyjskiej mówią z wyraźnym akcentem.

Robiło się coraz sympatyczniej.

- Tak samo jak zachwycona mamusia jedynaka, obserwująca paradę: „Tylko mój Jaś idzie w nogę”.

Tym razem został nagrodzony szerokim, nieco melancholijnym uśmiechem. Annabelle miała wspaniałe, równe, białe zęby.

- Coś w tym duchu.

Milczeli przez pewien czas. Na zewnątrz Jason gwizdał wesoło na kury.

- Może zmienisz zdanie, Ben, gdy przedstawię ci naszą ofertę - powiedziała wreszcie Annabelle, prostując nogi i pochylając się do przodu. Była bardzo rzeczowa. - Jest niezwykle korzystna.

Annabelle wymieniła sumę, która nawet przy panującej inflacji wydawała się znaczna. Ben nie zareagował.

- Jest aktualna do końca lipca, przez trzy tygodnie od teraz.

Przemyślisz to?

Nie chciał, by ich rozmowa zakończyła się w ten sposób, ale uczciwość wymagała jasnego postawienia sprawy.

- Nigdy nie sprzedam tego terenu, Annabelle, za nic w świecie. Daje mi on dostęp do wyspy, rozumiesz. W walącej się szopie na brzegu trzymam starą łódź. W każdej chwili mogę do niej wskoczyć i za godzinę jestem w Raju.

- Z pewnością można by wynegocjować korzystne warunki

dotyczące twojej łodzi...

- Ale mnie to nie interesuje - uciął, psując poprzedni nastrój. Zdecydował jednak przerwać te per-traktacje.

- Nie potrzebuję pieniędzy, które mógłbym dostać za tamten kawałek. Przywykłem do niego. Chciałbym, by pozostało tam tak jak dotychczas. Marnowałbym twój czas, gdybym pozwolił ci myśleć inaczej. - Uśmiechnął się prowokująco. - Muszę przyznać, że kusi mnie, by trochę to przeciągnąć, zachęcić, byś przyjechała tu ponownie. Jesteś bardzo atrakcyjna, Annabelle.

Ku jego rozczarowaniu, nie zarumieniła się tym razem. Uśmiechnęła się do niego, kładąc papiery na stoliku. Potem wzięła swą teczkę - nieco zniszczoną i przybrudzoną - i wstała.

- Mam nadzieję, że się rozmyślisz. Zostawiam ci wizytówkę, gdybyś chciał się ze mną skontaktować.

Do diabła, odchodziła, a on nie mógł wymyślić żadnego pretekstu, by ją zatrzymać.



## ROZDZIAŁ 2

---

**B**en wstał, by wypuścić Annabelle. Zawahała się chwilę przed wyjściem.

- Te twoje zwierzęta, te... lamy. Nie są chyba... niebezpieczne?

Roześmiał się głośno, widząc kontrast między pewną siebie biznesmenką a bojaźliwą kobietką.

- Ależ skąd! Można by powiedzieć, że to najbardziej przyjacielskie zwierzęta, jakie kiedykolwiek spotkałem. Są przy tym bardzo ciekawe. I psotne jak diabli.

Nagle przypomniał sobie, co mówił przed chwilą Jason.

- O, do licha. Zaatakowały cię, gdy tylko wjechałaś, prawda? Jason powiedział, że znów się uwolniły. - Nagle przypomniał sobie jeszcze coś. - Czy nie wspominał też o tym, że owczarek skakał na twój samochód i podrapał karoserię?

Rysowała się okazja na ponowne spotkanie, nie związane tym razem z kupnem ziemi. Musi być wściekła z powodu uszkodzenia samochodu, nawet jeśli tego nie okazuje, pomyślał Ben.

- Twój pies rzeczywiście skakał na samochód - potwierdziła niemal obojętnie.

Wyszedł za nią. Annabelle przystanąła, chłonąc z zapartym tchem widok roztaczający się na granatowe doliny i turkusowe jeziora.

- Ben, masz stąd panoramę wartą milion dolarów. Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się przeznaczyć ten teren na działki budowlane, zostaniesz milionerem.

Patrzył razem z nią, ale był zirytowany i rozczarowany, że Annabelle rozpatruje piękno tylko w kategoriach dolarów i parcel budowlanych. Klnąc w duchu, poszedł bosymi nogami po żwirowej ścieżce w stronę jej nowego, wypucowanego i błyszczącego samochodu. Istotnie, od strony kierowcy na czerwonym lakierze widoczne były lekkie rysy. Cóż, ma pretekst, by do niej zadzwonić.

- Tak mi przykro. Uduszę kiedyś tego zwariowanego psa gołymi rękami. Jeśli mogłabyś jakoś oszacować koszt lakierowania, zapłać ci. Skontaktuję się z tobą za parę dni. Bardzo mi przykro.

Otworzyła drzwi samochodu i wsunęła się do wnętrza.

- Dowiem się. Może ubezpieczenie pokryje naprawę i sprawa załatwiona. To nie jest takie istotne. Jeśli natomiast zmienisz zdanie co do zatoczki, zadzwoń, proszę. Dziękuję za kawę. Do zobaczenia.

Patrzył, jak wycofuje samochód i powoli jedzie po krętej drodze.

- Ale auto, co, Ben. - Jason stał obok i razem patrzyli na sportowy czerwony samochód. - To Le Sabre, prawda? Ależ ona powoli jedzie. Rany, gdybym ja miał taki samochód, to dopiero bym z niego wycisnął.

- Z powodu twojego zamiłowania do szybkiej jazdy musisz się na razie ograniczyć do roweru.

- Za dwa lata i trzy miesiące będę mógł dostać prawo jazdy - powiedział Jason. - O ile mama się zgodzi. - Wykrzywiła mu się buzia. - W co wątpię.

Do tego czasu nasz volkswagen się rozleci i nigdy nie będę miał okazji prowadzić samochodu.

Ben myślałmi był przy kobiecie, która teraz jechała wiejską drogą, a jej czerwony samochód śmigał wśród sadów i domów.

- Bądź optymistą. Prawie się nie słyszy, żeby jakiś mężczyzna przeszedł przez życie, nie mając prawa jazdy. Jestem pewien, że ci się uda.

W koleżeńskim milczeniu obserwowali oddalające się auto, a kiedy zupełnie zniknęło za gęstą zasłoną drzew, Ben westchnął i ruszył w kierunku domku.

- W lodówce jest lemoniada. Chcesz, mały?

- Tak, poproszę. Strasznie mnie suszy. Pójdziemy popływać, tak jak obiecałeś, Ben?

- Skończyłeś wszystkie prace w domu?

- No jasne. Parę godzin temu, kiedy ty jeszcze spałeś. Zostawiłem karteczkę dla mamy, żeby wiedziała, gdzie jestem, jak przyjdzie z pracy.

- W takim razie możemy chyba pójść popływać. Chłodna, zielona woda w jeziorze - to dla Bena pierwsza dziś pociągająca myśl.

W domku wyczuwało się delikatny zapach perfum Annabelle Murdoch.

Nie, druga myśl. Jezioro było drugą pociągającą myślą. Myśl o damie noszącej imię Annabelle była zdecydowanie pierwsza.

- Co to za kobieta, Ben? - Jason zatrzasnął za sobą drzwi, wyjął z lodówki colę, fachowo otworzył puszkę i jednym haustem pochłoniął połowę jej zawartości.

- Z firmy handlującej nieruchomościami.

Ben wołał, żeby to nie była prawda. Handel nieruchomościami wymaga określonej osobowości, a on nie chciał, aby Annabelle okazała się typową przedstawicielką tej profesji.

Nie, nie można jej nazwać typową. Nie miała w sobie tej charakterystycznej bezczelności i szorstkości. W gruncie rzeczy chwilami sprawiała nawet wrażenie trochę nieśmiałej.

- Nie masz chyba zamiaru niczego sprzedawać. - Chłopiec zatkał puszkę kciukiem i wystraszonymi oczyma patrzył na Bena. - Nie wyprowadzisz się stąd, co?

Ben wzburzył dłonią rudą czuprynę Jasona. Włosy Annabelle były o kilka tonów ciemniejsze, ale równie lśniące i bujne. I na pewno bardziej puszyste.

- Nie, mały. Przez pół życia przenosiłem się z miejsca na miejsce. Następną połowę zamierzam spędzić tutaj.

Jason westchnął z ulgą i zabrał się znowu do picia coli.

- Cieszę się. Ale tobie się udało, no nie, Ben? Jak dorosnę, też będę kawalerem tak jak ty. Nikt nie będzie się rządził i cały czas marudził, na przykład na temat czystej bielizny.

- No cóż, są gorsze rzeczy niż marudzenie na temat czystej bielizny, Jase.

Chciałby to, że nie ma się nikogo, kto zauważyłby, czy bielizna jest czysta, czy nie. Przez dłuższą chwilę Ben się zastanawiał, jaką bieliznę nosi Annabelle. Czy są to proste, praktyczne rzeczy? A może miał rację, wyczuwając w niej zmysłowość, którą na próżno usu-

łowała ukryć? Może nosiła delikatne szmatki z jedwabiu i koronki?

Pocił się, ale wizja damskiej bielizny nie miała z tym nic wspólnego.

- Ciekawe, czy ten przeklęty klimatyzator działa - powiedział do Jasona. - Wcale nie jest tu chłodniej niż na zewnątrz.

- Tylko mi nie mów, że w budynku znowu wysiadła klimatyzacja.

Annabelle zatrzasnęła drzwi biura wyraźnie rozdrażniona. Hilda, recepcjonistka, spojrzała na nią zdziwiona sponad okularów w kształcie półksiężyców.

Ten cholerny Baxter. Zdenerwowała się. Tak wytrącił ją z równowagi, że nawet czterdziestominutowa jazda z powrotem do Kelowny nie przywróciła jej spokoju.

Nawet nie spojrzał na ofertę.

Wentylator na biurku Annabelle kręcił się w tę i z powrotem, ale wcale nie zmniejszało to panującej duchoty.

Jeden ze wspólników Annabelle, Cyril Lisk, uśmiechnął się, spoglądając przez otwarte drzwi swego pokoju. Cyril miał na sobie zielonkawe szorty i hawajską koszulkę w wielkie kolorowe wzory. Nogi w sandałach oparł na biurku. Annabelle irytowało to, że w czasie takiego upału mógł wyglądać zupełnie świeżo. Choć sprawiał wrażenie lenia, robił bardzo dużo w filii firmy. Zawierał umowy z przedsiębiorstwami wykonawczymi i nadzorował przebieg prac na budowach.

To od Cyrila Annabelle nauczyła się umiejętności handlowych. Był kilka lat od niej starszy i znacznie bardziej doświadczony. Gdy tylko Annabelle zdobyła licencję handlowca nieruchomościami, Cyril wziął ją pod swoje skrzydła.

- Znasz teraz wszystkie kruczki i subtelności. Musisz się jeszcze nauczyć sztuki perswazji, prawdziwej sztuki sprzedawania - mówił jej. - Musisz mieć jasno postawiony cel i na nim się koncentrować. Nigdy nie dopuszczaj myśli o porażce i staraj się dobrze poznać klienta. I zawsze zwracaj uwagę na sprawy najważniejsze.

Cyril był dobrym kumplem oraz świetnym nauczycielem. Annabelle żałowała jednak, że nie układały jej się stosunki z jego

żoną, Madeline, parweniuszką i snobką. Annabelle podejrzewała czasami, że Madeline jest o nią zazdrosna. Dziwiła się, że taki sympatyczny mężczyzna jak Cyril żyje z kimś takim jak Madeline.

Nie było najmniejszego powodu do zazdrości. Annabelle i Cyrila łączyła przez lata jedynie partnerska współpraca. Razem rozwinęli spółkę obracającą nieruchomościami, a kiedy przed pięcioma laty założyli dodatkowo firmę budowlaną, Pinetree Developments, bardzo przydało się budowlane wykształcenie Cyrila oraz niezwykła umiejętność Annabelle do wyszukiwania odpowiednich działek. Stanowili dobrany zespół wraz z Johnnym Calvadosem, trzecim udziałowcem.

- Prawdopodobnie niezbyt cię interesuje to, że trzej pozostali użytkownicy budynku narzekają na klimatyzację - powiedział Cyril. - Johnny usiłuje przez telefon wezwać mechanika, co o tej porze roku graniczyłoby z małym cudem.

Okanagan w Kolumbii Brytyjskiej było rodzajem pustyni, gdzie od wczesnej wiosny do późnej jesieni panowały wysokie temperatury.

- Byłoby lepiej, gdyby jakaś zdolna kobieta skonstruowała klimatyzator. Na pewno by funkcjonował. Wy, mężczyźni, strasznie tu zawiedliście.

Annabelle weszła do swego pokoju, położyła zaszarganą teczkę na biurku i próbowała jak najszczelniej przysłonić żaluzje. Potem usiadła w fotelu, lepiąc się do skórzanego obicia.

Cyril wszedł do pokoju i usiadł w fotelu naprzeciw biurka.

- Nie słyszę orkiestry dętej i wnioskuję, że pan Baxter nie złożył swego szacownego podpisu pod umową sprzedaży.

- Słusznie wnioskujesz. Nigdy nie spotkałam się z bardziej zdecydowaną odmową.

- Znasz przecież zasady - przypomniał Cyril. - Traktuj to jako mały zakręt na drodze do końcowego sukcesu. Myśl rzeczowo, dowiedz się o nim wszystkiego i uzyskaj to, na czym ci zależy. Rób wszystko, co prowadzi do celu. Mamy czas do września i jestem pewien, że Baxter się zgodzi. Każdy ma swoją cenę.

- Masz rację.

Dzisiaj drażnił ją cynizm Cyrila. Zaczęła wklepywać jakieś liczby do swego kalkulatora. Cyril zrozumiał aluzję i poszedł sobie. Za chwilę jednak powrócił.

- Ale, ale, co stało się z twoją nową teczką? - zapytał, stając w drzwiach. - Wygląda, jakby przejechała po niej ciężarówka.

- Dwie lamy i jeden pies - odparła. - Słuchaj, nie mam teraz nastroju do pogawędek. Czy nie masz nic innego do roboty?

- Lamy? - Cyril zagwizdał cicho i czekał na rozwinięcie tematu.

Ale się nie doczekał, więc sobie poszedł. Annabelle czuła się trochę zawstydzona. Cyril i Johnny byli jej przyjaciółmi i wspólnikami i nic nie usprawiedliwiała jej szorstkiego zachowania.

Teraz gotowała się w tym upale, a spotkanie z Benjaminem Baxterem wyprowadziło ją z równowagi.

Sytuacja była nie tyle beznadziejna, co złowieszcza, pomyślała Annabelle, patrząc na mapę doliny Okanagan, wiszącą na ścianie po prawej stronie biurka. Poważna groźba wisiała nad firmami Midas Realty i Pinetree Developments. Wraz ze wspólnikami będzie musiała ogłosić bankructwo, chyba że...

Chyba że do września nakłoni jakoś tego nieugiętego Baxtera do sprzedaży zatoczki. A odniosła wrażenie, że Baxter nigdy jeszcze nie dał się do niczego nakłonić.

Od strony drzwi dobiegł ją jakiś dźwięk. Zobaczyła coś, co przypominało szczotkę do zamiatania z dyndającym na końcu kawałkiem papieru, na którym dużymi literami napisano „Pokój” i narysowano po spodem duży znak zapytania.

Johnny Calvados wystawił głowę przez drzwi, trzymając szczotkę w dłoniach. Na przystojnej twarzy miał łobuzerski uśmiech.

- Cyril ostrzegł mnie, że u ciebie jest teraz strefa przyfrontowa. Postanowiłem więc najpierw zbadać teren. Czy nadal trwa ostrzał?

Annabelle nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Zawieszenie broni. Wejdz. Nie powinnam być opryskliwa dla Cyrila. To nie jego wina, że jestem wypluta. - Wskazała na mapę. - Chodzi o tę cholerną Miłą Zatoczkę. Zdenerwowałam się przez tego faceta, który jest jej właścicielem. Ten Benjamin Baxter, ten... ten...

Nie znajdowała słów. Jak miała opowiedzieć o spotkaniu z Benem?

- Najtrafniej można by go określić jako osobnika upartego i silnego. Nie spojrział nawet na naszą ofertę. Twierdził, że nic go nigdy nie skłoni do sprzedaży, a najgorsze, że jestem mu skłonna wierzyć. Do tego człowieka nie przemawiają żadne logiczne argumenty.

- Daj spokój. - Johnny popatrzył na nią łobuzersko. - A gdzie się podziała twoja słynna pewność siebie? Jeszcze się taki nie urodził, który w końcu nie uległby twoim talentom handlowym. Potrafisz drażyć sprawę, jak woda draży kamień. Pojedź do niego znowu jutro. I pojutrze, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Spróbuję, ale myślę, że to beznadziejny przypadek.

- I to mówisz ty, osoba, która się nigdy nie poddaje?

Przyjrzał jej się i w wyrazie jej twarzy musiało być coś, co przekonało go, że Annabelle mówi zupełnie poważnie.

- Jeśli ten facet nie zdecyduje się na sprzedaż, będziemy musieli poszukać zupełnie nowych inwestorów - powiedział Johnny.

- Nowych inwestorów? - Annabelle wzniosła oczy do nieba. - Jesteś niepoprawnym optymistą.

Johnny Calvados był optymistą. Był również szczęśliwym ryzykantem i doskonałym handlowcem. Annabelle nigdy nie żałowała, że przed czterema laty niemal zmusiła Cyrila, by przyjąć Johnny'ego do Pinetree Developments.

W tamtym czasie Johnny zdobył lokalny rynek handlu nieruchomościami i projektował założenie własnej firmy. Cyril i Annabelle potrzebowali wówczas trzeciego agenta - rynek rozwijał się gwałtownie i dosłownie padali z nóg z przepracowania.

Johnny wytargował dla siebie bardzo dogodne warunki. Włożył pieniądze w spółkę, ale domagał się też sporych udziałów w firmach Midas i Pinetree. Cyrilowi to niezbyt odpowiadało, ale Annabelle przekonała go, że lepiej jest kogoś takiego jak Johnny mieć we własnym zespole, niż konkurować z nim na rynku.

Czasami jednak - na przykład teraz - Annabelle odnosiła wrażenie,

że Johnny nie był takim realistą, jak się wydawało.

- Na litość boską, wiesz przecież, że znalezienie nowych inwestorów jest nie tylko nieprawdopodobne, ale beznadziejne. - W jej głosie brzmiała irytacja. - Nie polepsza się sytuacja na rynku finansowym w Ameryce Północnej. Nie mamy wiele czasu. Bank, który nas kredytuje, straci cierpliwość, jeśli w najbliższym czasie nie przedstawimy dowodów działalności budowlanej na naszych terenach. Sama tracę cierpliwość. Nie muszę ci przypominać, że Pinetree włożyła trochę za dużo pieniędzy w zakup terenów, obciążając hipoteki kredytami. Zmniejsza się zainteresowanie budową nowych rezydencji i Midas nie zdoła uzyskać kredytu. Nasza płynność finansowa jest obecnie żałosna.

Spojrzała na mapę i nie mogła oderwać wzroku od wąskiego kawałka lądu nad północno-zachodnim brzegiem podłużnego, prawie stu pięćdziesięciokilometrowego jeziora Okanagan. Pas ziemi zakupiony przez Pinetree „działki w rękach prywatnych”, jak je określiła w rozmowie z Benem Baxterem. Gdy ubiegłej jesieni okazało się, że są do sprzedaży, firmy budowlane natychmiast zaczęły starać się o ich nabycie, gdyż był to jedyny w okolicach większy kawałek ziemi znakomicie nadający się pod zabudowę.

Annabelle przekonała swych wspólników z Pinetree, że mimo astronomicznej ceny wywoławczej należy tę ziemię kupić. Przedłożyli korzystną ofertę i zaciągając kredyt w banku, sprzątnęli sprzed nosa działkę swym głównym rywalom - Golden Circle Realty - firmie, której właścicielem był dawny mąż Annabelle, Theodore Winslow. Theo oczywiście wpadł we wściekłość, Annabelle zaś triumfowała.

Przed laty zaczęła się zajmować handlem nieruchomościami głównie dlatego, że pragnęła pokonać Theo na jego własnym polu, i odniesione zwycięstwo było dla niej szczególnie słodkie.

Wkrótce jednak zaczęły się pojawiać trudności. Do pewnego czasu mieli dużą płynność finansową i dysponowali kredytem bankowym, gdyż sprzedaż domów szła znakomicie, a w razie konieczności Pinetree zawsze mogła pożyczyć pieniądze od firmy Midas. Istotnie



w ciągu wielu lat pożyczyła znaczne sumy. Pinetree nie była firmą przynoszącą szybkie zyski, ale Cyril zawsze powtarzał, że spółki budowlane muszą robić dalekosiężne inwestycje, które dopiero po pewnym czasie zaczynają dawać dochód. A wtedy są to znaczne kwoty.

Wydawało się teraz, że jedna katastrofa pociąga drugą. Sprzedaż domów bardzo spadła i nagle okazało się, że również Midas ma spore kłopoty. Na razie bank nie wywierał zbytniego nacisku, ale Annabelle wiedziała, że moment ten nadejdzie nieuchronnie.

Obecnie nie mieli żadnych szans na to, by z własnych środków - jak zamierzali - rozpocząć prace budowlane na zakupionych parcelach. Annabelle wraz ze współnikami stworzyła pośpiesznie projekt luksusowego ośrodka z terenami golfowymi, który przyciągnął uwagę zagranicznego inwestora.

Grupa chińskich przedsiębiorców zgodziła się finansować całe przedsięwzięcie. Docenili wspaniałe możliwości turystyczne doliny, klimat - pustynny upał, a obok głębokie chłodne jeziora - oraz przepiękny górzysty krajobraz Kolumbii Brytyjskiej.

A potem kolejne zagrożenie - gospodarka światowa przeżywała trudny okres i wszyscy wykazywali dużą nerwowość przed podpisaniem ostatecznego kontraktu.

Annabelle aż coś ścisnęło w żołądku, gdy przypomniła sobie ostatnie wydarzenia.

Trzy tygodnie temu prywatnym odrzutowcem przylecieli przedsiębiorcy, panowie Sam, Wong i Tsui.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chcielibyśmy obejrzeć te parcele, zanim podpiszemy ostateczną umowę - powiedział pan Sam, nieoficjalny rzecznik inwestorów, uśmiechając się przepraszająco.

- Naturalnie. Z największą przyjemnością zawiozę tam panów dzisiaj.

Pożyczyła od Cyrila imponującego czarnego cadillaca i wiozła gości krętą, niezbyt dobrą zwirowaną drogą, szczebiocząc cały czas na temat warunków przyrodniczych, możliwości żeglowania po jeziorze, cudownego klimatu Okanagan i znakomitych możliwości

rozwoju tego regionu.

Gdy dojechali na miejsce, trójka gości spędziła wiele godzin, przedeptując każdy metr kwadratowy posiadłości i wielokrotnie zadając te same pytania. Annabelle z uśmiechem cierpliwie odpowiadała i cały czas podkreślała, jakie to krociowe zyski można osiągnąć, gdy ruszy budowa, jak wspaniałe są tu widoki na położone w dole jezioro i jak niewiele jest podobnych terenów rekreacyjnych.

Chińczycy kilkadziesiąt razy przemierzali drogę po stromym zboczu w kierunku jeziora i z powrotem, a gdy wszyscy ponownie wsiedli do samochodu, Annabelle czuła się tak, jakby przebiegła dystans maratonu, została poddana operacji mózgu i co najmniej miesiąc była w podróży.

Gdy podwoziła gości do hotelu, zaprosiła ich w imieniu swoich wspólników na kolację. Wróciła do siebie, by wziąć prysznic i zmienić ubranie, i cały czas czuła opanowujący ją strach. Podczas inspekcji Chińczycy wciąż kręcili głowami i prowadzili ze sobą rozmowy, które sprawiały wrażenie kłótni.

Annabelle zarezerwowała stół w jednej z najlepszych restauracji w Kelownie i podczas kolacji starała się być bardzo miła. Cały czas obawiała się, że trzech inwestorzy w uprzejmy sposób wycofają się z przedsięwzięcia, pozostawiając jej firmę w rozpaczliwej sytuacji. Nie rozmawiano na temat interesów i dopiero gdy popijano kawę i likier, pan Sam odstawił w pewnym momencie swój kieliszek, odchrząknął i zaczął:

- Nadal bardzo nas interesuje ten projekt ośrodka wypoczynkowego.

Annabelle odczuła tak ogromną ulgę, że była bliska zemdlenia.

- Musimy jednak postawić pewne warunki, zanim sfinalizujemy umowę. Wydaje nam się, że obecnie zbyt kosztowne będzie przeprowadzenie drogi na tamtym terenie. Znacznie bardziej praktyczna jest komunikacja wodna, prawda?

Annabelle miała ochotę zaprotestować, ale ugryzła się w język i tylko wykazywała żywe zainteresowanie.

- Jezioro Okanagan ma ponad sto czterdzieści kilometrów. W

Kelownie znajduje się przystań, a tereny, które państwo pragną zakupić, położone są niedaleko jeziora, choć nie mają bezpośredniego dostępu do wody. Przewożenie klientów jeziorem będzie znacznie tańsze niż ulepszanie istniejącej drogi dojazdowej. A w pobliżu jest mała zatoczka, gdzie doskonale można zbudować przystań.

Miła Zatoczka, przypomniała sobie Annabelle. Nic dziwnego, że trzech panowie chodzili cały dzień w dół i w górę, między parcelą a zatoczką. Mieli rację, oceniając, że byłoby to doskonałe miejsce na przystań. Poczowała lekkie ukłucie zazdrości, że sama na to wcześniej nie wpadła.

Istniał tylko jeden problem.

- Nasza spółka nie jest właścicielem tego przylądka - poinformował Cyril.

- Zdajemy sobie z tego sprawę. - Pan Sam uśmiechnął się zachęcająco. - Ale z pewnością można się jakoś dogadać na temat tego bezwartościowego przecież kawałka brzegu. Jeśli to nie dojdzie do skutku, będziemy zmuszeni przenieść gdzie indziej nasze inwestycje. Nie ma pośpiechu - wasza spółka ma czas do pierwszego września, by rozważyć naszą propozycję.

Komputer w głowie Annabelle zaczął pracować. Do pierwszego września procenty od kredytów urosną do astronomicznej sumy. Niezwykle ważne jest, by całą sprawę zakończyć już teraz.

Umowa wraz z klauzulą dotyczącą Miłej Zatoczki została zatem podpisana.

A teraz Ben Baxter powiedział nieodwołalnie „nie”.

- Może powinniśmy ponownie wystawić ten teren na sprzedaż - zasugerował Johnny, patrząc wraz z Annabelle na mapę terenu.

Annabelle westchnęła. Rozważała już ten pomysł, ale nie wchodził on w rachubę.

- Na nieszczęście ceny ziemi bardzo spadły w ostatnim czasie. - Johnny sformułował to, co oboje wiedzieli. - Dzisiaj moglibyśmy dostać dwie trzecie tego, co zapłaciliśmy za tę parcelę. Poszlibyśmy z torbami.

- Jakoś z tego wybrniemy - stwierdziła Annabelle. - To wszystko moja wina, Johnny. Ty i Cyril ostrzegaliście, a ja nie słuchałam. Wrobiłam was w to i muszę teraz znaleźć drogę wyjścia.

Johnny zaprzeczał, ale Annabelle wiedziała, że robi to tylko dlatego, by podnieść ją na duchu.

Przez dziesięć lat robiła wszystko, by wyrównać rachunki z Theo. Stała się wygadana biznesmenką handlującą nieruchomościami, choć ten typ osobowości niezbyt zgadzał się z jej charakterem. Pragnęła tylko pokonać swego byłego męża w dziedzinie, w której on sam prowadził interesy. Niegdyś zranił ją bardzo mocno, teraz pragnęła mu za to odpłacić - tego domagała się jej urażona duma.

Przez lata odnosiła małe zwycięstwa, które - jak przypuszczała - drażniły go. Gdy więc dowiedziała się, że spółka Theo usilnie zabiega o parcele nad jeziorem, emocje wzięły górę i Annabelle przekonała swych współników do własnego projektu.

- Skoro czujesz się winna, wykorzystam to - powiedział Johnny, puszczając do niej oko. - Jutro wieczorem zbiera się jak co miesiąc Rada Okręgu. Zgodziłem się wprawdzie pójść na to zebranie, ale Gillian gra w szkolnym przedstawieniu, a ja obiecałem, że na nie przyjdę. Caroline nie może się wybrać, bo jak zwykle ma trening osobowości czy coś w tym duchu.

Johnny przeszedł niedawno przez nieprzyjemny i kosztowny proces rozwodowy z Caroline i walczył teraz o prawo opieki nad ośmioletnią córką.

- Czy są jakieś szanse, że mogłabyś mnie zastąpić? - spytał przymilnie. - Prosiłem już Cyrila, ale Madeline obchodzi urodziny i Cy zabiera ją do restauracji. To spotkanie w Radzie jest bardzo ważne. Mają na nim omawiać nasz projekt zmiany przeznaczenia tego kawałka parceli, o którą Bellamy ubiega się w Mission. Jeśli projekt zyska aprobatę, mamy na to gotowego kupca. Bellamy ma zamiar budować tam domy mieszkalne.

Zebrania Rady Okręgu miały duże znaczenie dla firmy. Można było na nich uzyskać wiele istotnych informacji na temat zmiany przeznaczenia gruntów lub innych spraw istotnych w handlu

**działkami.**

**- Johnny, już po raz trzeci w tym miesiącu idę za ciebie na jakieś zebranie. - Głos Annabelle zabrzmiał trochę ostro.**

**Myślała tęsknie o tym, że popływa w basenie, poczyta nową powieść sensacyjną oraz zrobi niezbędne zakupy. Z trojga współników ona jedna nie miała obowiązków rodzinnych i często załatwiała różne sprawy, zastępując Johnny'ego lub Cyrila. Bardzo ją to gniewało. Obaj mężczyźni doszli do wniosku, że jej wolny czas jest mniej ważny niż ich własny tylko dlatego, że nie miała rodziny.**

**Najgorsze było to, że nie mogła nawet wymówić się jakimiś obowiązkami towarzyskimi. Od rozvodu z Theo unikała mężczyzn, którzy dążyli do bliższych kontaktów. Miała kilka przyjaciółek, ale zjadała z nimi tylko od czasu do czasu pośpieszny obiad, a w weekendy kolację, i poza tym nie spotykały się zbyt często. Przyjaciółki częściej umawiały się z mężczyznami, a dwie z nich miały stałych partnerów.**

**Minęły, policzyła w myślach, trzy miesiące, od czasu gdy wybrałam się na coś, co choć w przybliżeniu przypominało randkę. Może, pomyślała, powinnam pogodzić się z losem i zacząć hodować kota? Tylko że w moim domu nie pozwalają na trzymanie zwierząt.**

**- Dobrze, pójdę - odpowiedziała Johnny'emu z ociąganiem. - Ale masz u mnie dług.**

**Johnny uśmiechnął się radośnie i klepnął ją przyjacielsko w ramię.**

**- Dziękuję ci, Annabelle. Jesteś świetnym kumpel. Nie czuła się jak świetny kumpel, gdy następnego wieczora weszła do sali posiedzeń Rady Okręgu i jedyne wolne miejsce było w pierwszym rzędzie. Zrobiło się jej zimno.**

**Pomieszczenie przypominało mały amfiteatr z rozklekotanymi drewnianymi krzesłami dla gości i długim, niskim stołem w centrum dla przedstawicieli różnych rejonów. Annabelle zapomniała, że w tej sali mieli zwyczaj nastawiać klimatyzację prawie na mrozenie. Różnica między upałem na zewnątrz a chłodem wewnątrz wystarczyła, by spowodować zapalenie płuc.**

**Annabelle miała na sobie sukienkę bez rękawów w wesołym**

cytrynowym kolorze i od razu poczuła na odsłoniętym ciele gęsią skórę. Skrzyżowała ramiona i zastanawiała się, czy można w Kelownie w czerwcu nabawić się odmrożeń.

Ktoś dotknął jej ramion ciepłymi, szorstkimi dłońmi. Annabelle aż podskoczyła.

- Może byś się tym okryła? Jestem przyzwyczajony do panującej tu temperatury. - Pochylił się ku niej, szepcząc do ucha: - Mam ciepłą bieliznę i nie będzie mi potrzebna kurtka.

Annabelle spojrzała na mężczyznę i prawie go nie poznała. Ben Baxter był gładko ogolony - miał tylko krótko przystrzyżone wąsy - trzeźwy, niezwykle przystojny w nieskazitelnie czystej niebieskiej koszuli w paski i lekkich szarych spodniach.

Serce Annabelle zabiło mocniej, gdy otulił ją skórzaną, motocyklową kurtką, uśmiechając się szeroko i mrugając swym niesamowicie niebieskim okiem. Zanim zdołała wyrzec słowo, kocimi ruchami przeszedł do przodu i zajął miejsce przy stole przedstawicieli Rady Okręgu.

## ROZDZIAŁ 3

---

**B**en usiadł przy stole i z uśmiechem spoglądał w stronę Annabelle.

- Prosimy sekretarza o odczytanie protokołu z ostatniego zebrania...

Annabelle powoli przyzwyczajała się do myśli, że Ben Baxter jest przedstawicielem rejonu Oyama, choć stwierdziła w duchu, że w rejonie nie ma prawdopodobnie zbyt wielu kandydatów do pełnienia tej funkcji, skoro mieszkańcy mogli się zdobyć na wybór byłego policjanta, który uprawia winnicę, trzyma w domu dziwne zwierzęta i tego pije.

Spojrzała na Bena i przypomniała sobie nieprzyzwoite, obcięte dżinsy i to wszystko, czego one nie zakrywały. Zastanawiała się, czy Ben ma teraz na sobie czarne, czy czerwone slipy, jakich mnóstwo widziała wtedy w łazience.

Miała lekkie wyrzuty sumienia, że jej myśli krążą wokół takich spraw. Wtuliła się w przyjemne ciepło kurtki, której skóra była znoszona, miękka i miała delikatny zapach, przywołujący na myśl żywiczne wieczorne powietrze i piaszczyste wiejskie drogi.

Zebranie ciągnęło się niemiłosiernie. Dyskutowano bez końca nad zatrważającą sytuacją w rejonie Winfield, małej wioski między Kelowną i Oyamą, gdzie

bezprawnie usytuowano śmietnisko. Potem wszczęto spór na temat ścieków.

Wreszcie podjęto problem zmiany przeznaczenia gruntów, który interesował Annabelle. Bez sprzeciwu przeszedł projekt, by na tamtych terenach budować większe domy, a nie domki jednorodzinne. Annabelle mogła już wyjść z zebrania. Zaczęła się właśnie zbierać, gdy zabrał głos Ben.

- Chciałbym poruszyć sprawę saren w sadach w Oyamie.

Annabelle ponownie opadła na twarde drewniane krzesło. Sarny?

**W sadach?**

- Ogrodnicy narzekają, że sarny zjadają młode pędy i niedojrzałe owoce, powodując straty w plonach. Krąży petycja, by znieść okresy ochronne. Martwi mnie to. Pozwoliłoby to na strzelanie do tych zwierząt nie tylko mieszkańcom Oyamy, ale również ściągęłoby z daleka myśliwych, którzy nie mają zamiaru fatygować swego tyłka, łażąc po górach lub przechodząc przez rzeki.

Senna atmosfera, jaka panowała w sali, po słowach Bena ożywiła się. Uniesieniem brwi, tonem głosu potrafił podkreślić ironię swej wypowiedzi i przykuć uwagę audytorium.

Annabelle słuchała i powoli zmieniała się jej opinia o Benie Baxterze. Potrafił zrobić wrażenie, zaprezentować swój punkt widzenia precyzyjnie i swobodnie. Spowodował nawet, że słuchacze śmiali się od czasu do czasu, co nie udało się żadnemu poprzedniemu mówcy.

- Sam mam niewielki sad - ciągnął - i rozumiem troski moich sąsiadów. Na moim terenie od wiosny gości cała rodzina darmozjadów, nieodpowiedzialnych, bezrobotnych saren i proszę mi wierzyć, mam ochotę je wyeksmitować.

Annabelle roześmiała się wraz z innymi.

- Ale nie za pomocą strzelb, panie i panowie. Muszę przyznać, że odczuwam lekkie przerażenie, gdy wyobrażę sobie uzbrojonych ludzi skradających się w sadach o świcie i strzelających do wszystkiego, co się rusza. Corocznie w sezonie polowań ginie zadziwiająca ilość bydła, przez pomyłkę branego za dziką zwierzynę. W Oyamie mamy sporo kóz, lam i koni, a także rozmaitych ekscentryków, jak na przykład ja, którzy czasami spacerują w sadzie o świcie, szczęśliwi, ale nieco zaspani. Wcale mi się nie uśmiecha spotkanie z Rambo chcącym potraktować mnie jak sarnę.

Annabelle podziwiała łatwość, z jaką dobierał słowa. Miał przyjemny głos - głęboki, miękki bas. Wczoraj nie zwróciła na to uwagi. To zrozumiałe - Ben był przecież prawie nagi i miał kaca. Natomiast dzisiaj mówił gładko, jasno i bezpośrednio, co zrobiło na niej wrażenie.



Zaproponował, żeby sadownicy postawili płoty lub po prostu trzymali psy, które odstraszą dzikie zwierzęta.

- I oczywiście - zakończył - zawsze moglibyśmy się trochę z nimi podzielić. Sarny żyły w tej dolinie znacznie wcześniej, niż my przybyliśmy w te strony, a poza tym one nie jedzą tak dużo.

Po zakończeniu tej mowy wszyscy byli rozbawieni i jednogłośnie opowiedzieli się przeciwko skróceniu okresów ochronnych. Ben wymieniał uściski dłoni z niektórymi obecnymi.

Annabelle stwierdziła, że poprzednio niewłaściwie oceniła Bena Baxtera. Zaskoczyła ją różnica między człowiekiem, jakiego poznała wczoraj, a tym, którego widziała dzisiaj. Wczoraj półnagi ekscentryk, z którym trudno się porozumieć - dzisiaj dyplomata, który dzięki swemu poczuciu humoru potrafił panować nad audytorium.

Nie wiedziała, co ma teraz robić. Nie chciała podchodzić do stołu prezydialnego, by oddać mu kurtkę, bo wówczas musiałaby być przedstawiona jego znajomym, ale byłoby niegrzecznie, gdyby powiesiła ją po prostu na krześle, nie podziękowawszy przedtem.

Ben skończył rozmawiać i podszedł do niej.

- Miałem nadzieję, że na mnie poczekaasz. Annabelle wstała i wręczyła mu kurtkę.

- Bardzo ci za nią dziękuję. Zamarzyłabym bez niej. Dlaczego utrzymują tu tak niską temperaturę?

- Żeby ludzie nie posnęli, oczywiście - uśmiechnął się trochę łobuzersko. - Te zebrania nie są szczególnie frapujące, jak zapewne zauważyłaś.

Wziął od niej kurtkę i kurtuazyjnie podał jej ramię.

Wyszli w balsamiczną letnią noc. Ben odprowadził

Annabelle do jej zaparkowanego w pobliżu samochodu.

- Jeszcze raz dziękuję za kurtkę - powiedziała, szukając w torebce kluczyków. Gdzie, do diabła, się podziały?

- Słuchaj, jest wcześnie, dopiero wpół do dziesiątej. Może napiłabyś się ze mną wina? Albo kawy, albo soku. Co chcesz.

Czyżby słyszała w jego głosie niepewność?

- Wczoraj w domku nie byłem w najlepszej formie. Miałem

okropnego kaca, najgorszego w całym moim dorosłym życiu, i obawiam się, że nie byłem zbyt sympatyczny. Daj mi szansę, bym mógł zmienić tamto niekorzystne pierwsze wrażenie, dobrze, Annabelle?

Wiedziała, że mu się podoba - kobiety zawsze to wyczuwają. Spodziewała się trochę, że Ben zaproponuje drinka, i przygotowała sobie gładką wymówkę. A teraz miała ochotę powiedzieć „tak”.

Wieczór był piękny, ale Annabelle nie znosiła barów i restauracji, dymu i hałasu. Natomiast po kawie nie mogłaby spać. Powiedziała to Benowi.

- Jest na to sposób - odparł. - Pójdziemy na plażę i tam wypijemy wino. - Uśmiechnął się i w ciemności błysnęły jego białe zęby. - Wiesz, gdzie są „Żagle”, niedaleko parku?

Oczywiście, wiedziała. Rzeźba „Żagle” stała przy parku, nad brzegiem jeziora, i stanowiła charakterystyczny akcent Kelowny.

- Pojedź tam i zaczekaj na mnie. Dołączę do ciebie za niecałe piętnaście minut. Tu obok stoi mój motocykl.

Zawahała się. To szaleństwo, by spotykać się z prawie nieznanym mężczyzną w nocy na plaży. Ale dziś z pewnością będą tam dziesiątki innych ludzi. A poza tym ponad godzinę przebywała z Benem w jego domku i nic złego się nie stało. Jeśli nie liczyć faktu, że odrzucił ofertę sprzedaży działki.

Teraz Annabelle miała szansę ponowić propozycję. Jak zawsze podkreślał Cyril, sztuka handlu nieruchomościami polegała na zastosowaniu odpowiedniej dawki oszustwa, chciwości i brawury. Annabelle musiała przyznać, że kiedy próbowała ubić interes z Benem Baxterem, nie udało jej się przygotować odpowiedniej mikstury z tych składników.

- Ufasz mi, Annabelle?

Oczywiście, że mu nie ufała. Ani trochę. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zaufałaby mężczyźnie mającemu taki uśmiech i tak głęboki głos o neodpartym uroku.

Potem pomyślała o tym, jak bardzo potrzebny jest jej podpis Bena pod umową sprzedaży Miłej Zatoczki. Nie zaszkodzi, jeśli pozna go

lepiej. Może znajdzie jakiś sposób, by go nakłonić do sprzedaży. Przyznał przecież przed chwilą, że wczoraj nie był w najlepszej formie.

Znalazła wreszcie klucze. Otworzyła samochód i wsiadła, bezskutecznie starając się, by sukienka nie podjechała jej powyżej kolan. Z tymi nisko zawieszonymi samochodami zawsze były tego typu kłopoty.

Ben jedną rękę położył na drzwiach samochodu, drugą przytrzymał kurtkę, która zwieszała mu się z ramion.

- Co ty na to? - zapytał.

Nie zerkał na jej nogi, a Annabelle wiedziała, że są niezłe.

- Doskonale. Zatem do zobaczenia za kwadrans. Ben zasalutował po wojskowemu, wywołując tym uśmiech na twarzy Annabelle, i pognął do swojego motoru.

Zajeżdżał pod Finer Choice, niewielką restauracyjkę, z której właścicielem przegadał wiele godzin i wysączył wiele butelek wina.

Po co pakuję się w kłopoty? - zadawał sobie pytanie. Była atrakcyjna, owszem, ale jej uroda nie zbijała z nóg. Pracowała w zawodzie, który wymagał bezwzględności i twardego, zimnego materializmu, a te cechy specjalnie go nie pociągały.

Zdjął kask i zsiadł z motocykla.

Ta Annabelle Murdoch ma jednak w sobie coś tajemniczego, a ja nigdy nie potrafiłem oprzeć się tajemniczości, myślał. Jej zawodowy czar i ogłada stanowiły nieodzowny arsenał profesjonalnych metod i czasami gdzieś znikwały, a wtedy można było dojrzeć zupełnie inną osobę. Jaka była ta kobieta za profesjonalną maską? Ben postanowił się o tym dziś przekonać.

Gdy po paru minutach wyszedł z restauracji, ułożył ostrożnie zakupy w bagażniku swego motocykla i ruszył w stronę „Żagli”.

Dziś, kiedy podjechał na parking przed biurowcem Rady Okręgu, bardzo się zdziwił, ujrzawszy czerwony samochód Annabelle. Nie miał zamiaru przychodzić na to zebranie. Jego koledzy, Amos i Jacob, wybierali się na ryby i namawiali go, by z nimi poszedł. Ale przypomniał im, że właśnie oni są odpowiedzialni za to, że został

wybrany na przedstawiciela okręgu i teraz zobowiązany jest uczestniczyć w tych cholernych zebraniach.

- Widzicie, jak poważne skutki mogą mieć zwykłe żarty? - spuentował.

Przyjaciele roześmiali się i pożyczili od niego najlepsze wędkę.

Teraz Ben miał wrażenie, że wyszedł na tym znacznie lepiej, niż gdyby udał się na ryby. Zakładając, oczywiście, że Annabelle będzie na niego czekała przy „Żaglach”.

Pochylił się nad kierownicą i dodał gazu, przekraczając dozwoloną tu prędkość. Ścinając zakręt, podjechał na parking przy rzeźbie. Nie było na nim samochodu Annabelle. Do diabła, co za rozczarowanie. Naprawdę miał ochotę spędzić z nią dzisiejszy wieczór.

Nagle dostrzegł jednak jej samochód. Stał po drugiej stronie, przy następnej przecznicy. Ben wydał radosny okrzyk, wcisnął się w wąskie miejsce obok jej auta, zdjął kask i przeczesał palcami włosy.

Annabelle siedziała w samochodzie, w którym opuściła okna i nastawiła cicho radio.

- Cześć, mam nadzieję, że się nie spóźniłem. - Ben przykucnął i zajrzał do samochodu.

- Czternaście i pół minuty - powiedziała. Natychmiast zarumieniła się, gdy uświadomiła sobie, że tym samym wyjawiała mu, iż czekając na niego, liczyła minuty.

Wyglądała bardzo ładnie. Bujne, ciemnorude włosy były z lekka potargane, aksamitne, czekoladowe oczy błyszczały w przyćmionym świetle latarni. Ben zauważył, że świeżo pociągnęła usta szminką. Czuł słodki i lekki zapach jej perfum, zmieszany z zapachem nowej skóry pokrywającej fotele samochodu.

- Chciałabyś się przejść?

Skinęła głową. Ben wyjął pakunki z bagażnika motocykla i ruszyli alejką do parku. Spacerowało tam wiele par, podziwiając zachwycający widok ciemnego jeziora, posrebrzonego księżycową poświatą, i ciemno-sinych zboczy gór.

Plusk fal, łagodnie obmywających brzeg, mieszał się z dźwiękami

muzyki dobiegającej z pobliskiej restauracji.

Usiedli na odosobnionej ławce nad jeziorem. Annabelle obciągnęła sukienkę, by zakryć nogi - wspaniałe nogi, jak zauważył Ben. Miała ładny profil: prosty, arystokratyczny nos, pełne usta, wyrazisty podbródek i długą wdzięczną szyję.

Ben odwinął butelkę wina i bardzo ostrożnie odpakował kieliszki na wysokich nóżkach. Wyciągnął z kieszeni scyzoryk z korkociągiem, fachowo wyciągnął korek, nalał wina i podał kieliszek Annabelle.

- To nie do wiary, że zdobyłeś prawdziwe kieliszki. Naprawdę zadałeś sobie wiele trudu. - Pociągnęła łyk.

- Dobre jest to wino.

Ben też go skosztował.

- Dobre. Nie tak dobre jak to, które ja robię, ale smakuje nieźle.

- Jesteś zarozumiała, jeśli chodzi o wino twojej produkcji - stwierdziła, przekomarzając się.

- Nie jestem zarozumiała - potrząsnął głową. - Raczej dumny. I uczciwy. Wielką satysfakcję sprawia mi to, że potrafię zrobić takie samo wino jak mój dziadek. Zawsze uważałem, że należy przyznawać, jeśli coś się robi dobrze. Jest w nas tyle innych rzeczy, które zasługują na krytykę.

Annabelle nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby głąaskać się po głowie, gdy udało jej się coś dobrze zrobić. Nigdy nie doceniała swych zdolności i podkreślała raczej słabe strony, a pochwał oczekiwała od innych. Punkt widzenia, jaki zaprezentował jej ten mężczyzna, był dla niej czymś nowym.

Ben siedział obok niej, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi, i nieco się do niej obrócił, by móc na nią patrzeć.

- Jesteś bardzo ładna, Annabelle.

Było to zwykłe stwierdzenie, pozbawione nawet cienia pochlebstwa. Annabelle sprawiło jednak przyjemność. Pociągnęła długi łyk wina.

- Dziękuję - powiedziała. Czytała gdzieś, że najlepszą odpowiedzią na komplement jest podziękowanie.

- Często żeglujesz po jeziorze? - zapytał, napełniając ponownie

oba kieliszki.

- Od kiedy tu mieszkam, byłam na jeziorze tylko dwa razy. Nie mam własnej łódki, a nawet gdybym ją miała, nie znalazłabym czasu, by z niej korzystać. W moim zawodzie praca potrafi zajmować także weekendy.

- Rozumiem. Praca w policji była taka sama - żadnego poszanowania dla odpoczynku.

- Czy dlatego odszedłeś na emeryturę tak wcześnie?

- Nie aż tak wcześnie. Mam czterdzieści cztery lata. I prawdę mówiąc, pragnąłem przynajmniej przez część życia być niezależny.

Już jej to przedtem mówił, ale wtedy sądziła, że żartuje. Teraz nie była tego taka pewna.

- I podoba ci się obecne życie? Nie czujesz się nigdy... - Annabelle nie wiedziała, jakich słów ma użyć.

- Leniwy? Nieproduktywny? Niepoważny? - odpowiedział.

Zaczerwieniła się, bo dokładnie to miała na myśli. Dobrze, że było ciemno.

- Nie odczuwam niczego podobnego. Wiele rozmyślałem, gdy nocą ubezpieczałem rajdy na handlarzy narkotyków albo siedziałem na zebraniach dwa razy nudniej szych od tego, w którym przed chwilą uczestniczyliśmy.

Mówił niskim, poważnym, ciepłym głosem. Jego słowa brzmiały uczciwie i szczerze.

- Doszedłem do wniosku, że nie odpowiada mi to całe wspinanie się po szczeblach kariery zawodowej i że gdy się zestarzeję, nie chcę żałować tego wszystkiego, co miałem ochotę zrobić, a czego nigdy nawet nie spróbowałem.

Te słowa poruszyły w sercu Annabelle jakąś wrażliwą strunę. Przecież często mówiła sobie, że pewnego dnia, pewnego magicznego dnia, kiedyś w przyszłości, będzie mogła robić to, o czym marzyła.

- Możesz mi wierzyć, stanowisko nadinspektora w policji nie było moim celem - dodał ze śmiechem. - Przemyślałem więc sobie, do czego dążę i jak to osiągnąć. Mogłoby mi to zająć znacznie więcej

czasu, bo musiałbym mieć odpowiednią wysługę lat, by dostawać przyzwoitą emeryturę, ale miałem szczęście. Kupiłem niedys od przyjaciela akcje pewnej kopalni, które nagle bardzo poszły w górę. W dniu, gdy się o tym dowiedziałem, opuściłem policję i nigdy tego nie żałowałem.

Wczoraj Annabelle myślała, że Ben jest najbardziej nieodpowiedzialnym człowiekiem, jakiego znała. Przywykła do mężczyzn, którzy śmiało potrafili opowiadać o swych nieudanych małżeństwach, straconych możliwościach, nie zrealizowanych marzeniach. A tu nagle spotyka mężczyznę w pewnym wieku - Annabelle uśmiechnęła się do siebie na to określenie - który głosi, że jest zadowolony z życia.

Siedzieli w przyjaznym milczeniu, popijając wino i rozkoszując się nocną ciszą.

- A więc, Annabelle Murdoch z Anglii, wiesz wszystko o tym, jak stoczyłem się na margines, będąc w średnim wieku. Może teraz opowiesz mi trochę o sobie - powiedział Ben z łagodnym naleganiem. - Na przykład, jak wyemigrowałaś do Kelowny i jak trafiłaś do handlu nieruchomościami?

Mimo wypitego wina i nastroju serdeczności, jaki zaczął się między nimi wytwarzać, pytanie Baxtera spowodowało, że Annabelle znowu zamknęła się w sobie. Istniały sprawy zbyt dla niej bolesne, zbyt upokarzające, by mogła się z nich tak po prostu komuś zwierzać.

Spojrzała na Bena, potem daleko przed siebie w kierunku jeziora i zapragnęła, żeby było inaczej. Z ulgą opowiedziałaby Benowi prawdziwą historię, znajdując w tym ukojenie. Wiedziała jednak, że tak się nie stanie.

Przeszkadzały jej w tym powściągliwość, zadawniona gorycz i potrzeba rewanżu. Czując się jak oszustka, zaczęła recytować uładzoną historyjkę, którą już tyle razy opowiadała.

## ROZDZIAŁ 4

---

**U**kończyłam szkołę w Anglii, pojechałam na wakacje do Grecji, wyszłam tam za mąż i wyjechałam do Kanady, bo mój mąż był Kanadyjczykiem.

Pośpiesznie ciągnęła dalej, świadoma, że Ben słucha jej z uwagą:

- Powstały między nami nie dające się przewyciężyć różnice, jak mawiają prawnicy.

Annabelle uśmiechnęła się lekko. Uzmysłowała sobie, że wino poszło jej trochę do głowy, ale nie przejmowała się tym zbyt. Tyle razy już opowiadała tę historyjkę, że mogłaby ją recytować nawet w głębokim śnie, stojąc na głowie.

- Rozwiedliśmy się więc i musiałam z czegoś żyć. Zająłam się handlem nieruchomościami. Kilka lat pracowałam w cudzej firmie, a potem założyłam własną, dobierając sobie po pewnym czasie dwóch wspólników. I od tego czasu żyję zdrowo i szczęśliwie. Koniec bajki - dodała pośpiesznie.

Wiedziała, że jej historia brzmi tak, jakby zabrakło w niej całego rozdziału.

- Nie masz dzieci? Nigdy nie myślałaś o powtórnym zamążpójściu, Annabelle? Nie było w twoim życiu nikogo ważnego?

Annabelle nie miała zamiaru odsłaniać swej duszy, choć w głowie szumiało jej wino, jasno świecił księżyc, a obok siedział przystojny mężczyzna.

- Nie, nic z tych rzeczy - odparła nieco szorstko.

- A ty, Ben? Nie masz dzieci, nie chciałeś ożenić się powtórnie, nikogo nie było w twym życiu?

- Nie mam dzieci. - Uniknął odpowiedzi na pozostałe pytania. - Moja była żona nie chciała dzieci - powiedział z pewnym smutkiem, który poruszył Annabelle.

- A ty chciałeś? - Ale zanim odpowiedział, zorientowała się, że to za bardzo dociekliwe pytanie. - Przepraszam, zahaczam o sprawy



zbyt osobiste - dodała, zanim zdążył odpowiedzieć.

Ben dotknął jej dłoni i Annabelle poczuła ciepło jego ręki.

- To nic takiego, możesz mnie pytać. Do diabła, chciałem mieć dom pełen dzieci. Jedna z niewielu rzeczy, jakich w swym życiu żałuję, to że nigdy nie miałem dzieci.

- Ja też - odparła po chwili ku swemu zdziwieniu. - Zawsze chciałam mieć dzieci. I prawdę mówiąc, nadal chcę - powiedziała tak cicho, że miała wątpliwości, czy Ben ją usłyszał. - Nigdy nie miałam ochoty na powtórne małżeństwo, ale zastanawiałam się często, czy nie zdecydować się na dziecko.

Ben chrząknął ze zrozumieniem.

- Posiadanie tylko jednego z rodziców mogłoby być trudne dla dziecka - powiedział, ale zaraz potem, jakby w obawie, by nie posądziła go o wydawanie sądów, pośpiesznie dodał: - Nie myślę oczywiście, że jest w tym coś złego, ale znam pewnego chłopca, którego wychowuje tylko matka i ma on z tego powodu niejakie problemy. Poznałaś go wczoraj. To Jason. Nie można naturalnie uogólniać. Każdy przypadek jest inny i wiele dzieci znakomicie sobie radzi, choć mają tylko jedno z rodziców.

Powiedział to bardzo poważnie, jakby usiłował coś wyjaśnić zarówno sobie, jak i jej.

- Rozważyłam to ze wszystkich stron i uznałam, że nie należy tego robić.

Samą ją dziwiły te zwierzenia - przecież postanowiła przed chwilą, że nie będzie mu o sobie opowiadać. To na pewno skutek działania wina.

- Przynajmniej na razie - ciągnęła. - Praca zabiera mi wiele czasu i pochłania dużo energii, i myślę, że nie byłoby to w porządku wobec dziecka. A poza tym starzeję się i urodzenie dziecka jest z każdym rokiem coraz mniej sensowne.

Tyle nie zrealizowanych pragnień przez te lata. Dlaczego nie zadbała o swe szczęście, tak jak Ben? Musiała szczerze sama sobie przyznać, że nawet praca nie dawała jej takiej satysfakcji jak dawniej.

Postanowiła nie myśleć teraz o tych bolesnych sprawach. Obok niej siedział przystojny mężczyzna. Wino sprawiło, że stała się trochę nieostrożna. Zaczęła fantazjować, jakby to było, gdyby znalazła się w jego ramionach.

- Lubisz swoją pracę, Annabelle? Czy gdy rano wstajesz, nie możesz się doczekać, żeby się wreszcie do niej zabrać?

Zastanawiała się, co odpowiedzieć. Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich kilku miesięcy przychodziły dni, gdy nienawidziła tego, co robi: ciągłego stresu, przeglądania ofert, ustawicznej troski o pieniądze. Nie mogła jednak przyznać się do tego Benowi. Dlaczego w jej życiu było tak wiele sfer, w których nie mogła postępować uczciwie? Nie lubiła ludzi zakłamanych, a przecież sama taka się stała.

- Moja praca jest dla mnie wyzwaniem - odparła, starannie dobierając słowa. - Najczęściej sprawia mi przyjemność, ale czasami przysparza stresów.

To było zdecydowanie zbyt słabo powiedziane. Annabelle przypomniała sobie o sprawach finansowych firmy i przebiegł ją dreszcz.

Ben pomyślał prawdopodobnie, że jest jej chłodno, bo otoczył ją ramieniem i lekko uściśnął. Poczowała ten dotyk zakończeniami wszystkich swych nerwów i miała nawet ochotę odsunąć się, ale poddała się sile i spokojowi, jakie emanowały z jego mocnego ciała.

- Jeśli chodzi o wczesne wstawanie, cóż, nie jestem rannym ptaszkiem - powiedziała przekornie. Miała przed oczami widok półnagiego Bena, stojącego z marsową miną w drzwiach domu. - Muszę jednak przyznać, że nie jestem aż tak kiepska rankami jak ty. - Zachichotała, co uświadomiło jej, że wypłała trochę za dużo. - Byłeś doprawdy potworem, Ben. Śmiertelnie mnie przestraszyłeś, gdy stanąłeś w drzwiach, wrzeszcząc na Jasona.

- No, nie możesz przecież osądzać człowieka na podstawie jednego nieszczęsnego zdarzenia. - Ben również się zaśmiał. - Wybacz mi tamto zachowanie. Wczorajszy dzień nie był normalny. Miałem kaca po raz pierwszy od... - przerwał. Chciał ją najwyraźniej

zapewnić, że nie jest nałogowym pijakiem. Traktował tę sprawę tak poważnie, że Annabelle poczuła przypływ czułości do niego. - Rany, ostatnio jakieś trzy lata temu wypilem aż tyle.

Annabelle patrzyła na niego dłuższą chwilę. To był chyba właściwy moment, by podnieść sprawę zatoczki. Ale z jakichś dziwnych powodów nie miała ochoty tego robić.

- Czy miałeś okazję pomyśleć o ofercie, którą zostawiłam ci na stole?

Był zaskoczony, że zadała mu to pytanie, i równocześnie trochę rozczarowany - tak przynajmniej można było sądzić po wyrazie jego twarzy.

- Nie, nie przeczytałem jej, ponieważ, jak ci już powiedziałem, ta transakcja jest niemożliwa.

Annabelle nie odpowiedziała. Nadal otaczało ją ramię Bena i wydało jej się, że jego mięśnie stęzały.

- Czy dlatego przyjąłeś moje zaproszenie na wino, żeby tę sprawę poruszyć? - Ben wyraźnie czuł się oszukany.

Nie zaprzeczyła. W jego zachowaniu było coś, co zmuszało do jak najuczciwszego postępowania. Oczywiście, w granicach rozsądku.

- Owszem, częściowo dlatego. Wiązałam z tym pewne nadzieje.

Ben, słysząc tę szczerą odpowiedź, uśmiechnął się ironicznie.

- A ja myślałem, że podzielał na ciebie mój nieodparty urok. Teraz rozumiem, że chodziło ci o moją działkę. - Pokręcił głową z żartobliwym smutkiem i westchnął. - Dlaczego nie o moje seksowne ciało?

- Ale ty naprawdę jesteś seksowny. - No, no, na trzeźwo nigdy by czegoś takiego nie powiedziała. Skoro jednak powiedziało się „a” ... Annabelle postanowiła brnąć dalej. - Masz na pewno ogromne powodzenie u kobiet. W okolicach nie ma zbyt wielu kawalerów, zwłaszcza powyżej trzydziestki.

Odchylił głowę i zaśmiał się gardłowo, przyjemnie. Skoro uważał to za coś zabawnego, mogła dążyć dalej.

- Masz duże doświadczenie w usidlaniu kobiet?

- Owszem, mam w tym pewne osiągnięcia. - Ben nie sprawiał

wrażenia zażenowanego, przeciwnie, jego głos brzmiał rzeczowo i szczerze. - Obecnie nie jestem związany z żadną kobietą. A ty, Annabelle? Na pewno kręci się koło ciebie kilkunastu adoratorów. Jesteś śliczna.

Przesunął szorstkim palcem po jej szyi, zbliżając się do ust.

- Czy całe to piękno się marnuje?

Głos Bena brzmiał gardłowo i Annabelle czuła, jak jej nerwy napinają się pod wpływem jego dotyku, a serce bije coraz szybciej.

- Ze mną jest tak samo jak z tobą: sporo znajomych, ale niewiele więcej. Mówiłam ci już przedtem, że nigdy nie pragnęłam ponownego poważniejszego związku. Mężczyźni, których spotykam, rozumieją to i respektują.

- Ci mężczyźni muszą być kompletnymi idiotami. Najśłabszym uczuciem, jakie mógłbym żywić w stosunku do ciebie, jest namiętność.

Słowa te nieoczekiwanie poraziły Annabelle. Wydały jej się tak niezwykle romantyczne. Właśnie tego pragnęła, tego oczekiwała w tej szczególnej chwili.

Ben wyjął kieliszek z jej odrętwiałej dłoni i odstawił go na ławkę. Serce Annabelle zaczęło łomotać, postanowiła cofnąć się, ale zanim zdołała to zrobić, była już w ramionach Bena.

Z niezwykłą pewnością siebie przyciągnął ją bliżej. Ustami zaczął wodzić po jej ustach, powoli, delikatnie. Dawał jej czas, by się z tym oswoiła, by myślała, że będzie to koleżeński pocałunek, nic szczególnego, może tylko odrobinę więcej niż przyjacielski uścisk. Jego wąsy zafascynowały ją. Pierwszy raz całowała się z kimś, kto miał wąsy. Były miękkie, a równocześnie zmysłowo łaskotały.

Trochę się odprężyła i wtedy stało się coś, co Annabelle mogła określić tylko jako nieokiełznaną, czystą namiętność. Ben ujął jej głowę w dłonie i czule, a jednocześnie zdecydowanie przywarł ustami do jej warg. Annabelle czuła czysty, męski zapach, przypominający zapach skóry i mydła, i miała wrażenie, że wchłania siłę, jaką wydziela jego mocne ciało. Ben głaskał ją po ramionach, po plecach, a potem znowu przyciągnął do siebie jej głowę. Pocałunek

trwał, zdawałoby się, wieczność, a kiedy wreszcie odsunęli się od siebie, Annabelle drżała.

- Cudowna Annabelle - szepnął jej do ucha i brzmiało to jak muzyka.

Annabelle Murdoch, pomyślała, to, co robisz, nie jest podręcznikowym sposobem przekonywania klienta, by rozstał się ze swym drogocennym kawałkiem ziemi.

Nagle poczuła się kiepsko. Wygładziła sukienkę, usiadła prosto i przejechała dłonią po włosach. Nie chciała na niego patrzeć ani przyznać się, jak wielką namiętność w niej wzbudził. Wolałaby udawać, że nie było tego pocałunku, i powrócić do przerwanej rozmowy - tak było o wiele bezpieczniej.

- Widzisz, miałem rację - powiedział Ben z ogromną pewnością siebie. Dłonią przesunął po jej ramionach, głaszcząc nagą skórę przy ramiączkach sukienki i sprawiając, że Annabelle znowu poczuła się zmieszana. - Wiedziałem, że gdy będziemy się całować, to tak, jakby przystawić żarzącą się hubkę do łuczywa.

- Wielkie nieba, Ben. Nie mogłeś niczego takiego wiedzieć.

Powiedziała to z lekkim rozdrażnieniem, gdyż jego dotyk wbrew jej woli wywoływał w niej nowe, niepokojące doznania.

- Proszę, przestań.

Odsunęła jego palce, ale on pochwycił jej rękę. Splótł jej palce ze swoimi, a potem uniósł jej dłoń do ust. Annabelle nigdy nie myślała, że można tak pieścić samą dłoń.

Wreszcie zdecydowanie wstała z ławki i powiedziała:

- Chodźmy. Muszę wracać. Zrobiło się późno. Spojrzała na zegarek, ale wskazówki były zbyt małe i w świetle księżycy nie widziała, która jest godzina.

Ben też wstał i ujął ją za rękę, którą mu przedtem wyrwała.

- Dobry pomysł. Chodźmy.

I ruszył z Annabelle przy boku.

- Masz zamiar zostawić tutaj kieliszki? Ktoś na pewno je sobie weźmie. W parku jest sporo włóczęgów.

- Sprawily nam wiele radości i miejmy nadzieję, że również ten,

kto je znajdzie, będzie się nimi cieszył - odparł Ben z uśmiechem. - Nie widziałaś napisu w parku: „Dokonuj aktów nie planowanej dobroci i bezsensownego piękna”?

- Nie widziałam nigdzie takiego napisu. Wymyśliłeś to sobie.

- Jeśli go nie rozlepiono, to przez niedopatrzenie. Nie sądzisz, że powinien być?

- To bardzo idealistyczne spojrzenie. - Annabelle, poirytowana, miała ochotę się sprzeciwić. - Czy zawsze wykazujesz taki nonszalancki stosunek do swej własności?

- Zależy, co to jest. Nie trzęsę się nad dwoma kieliszkami, ale prawdopodobnie wściekłbym się, gdyby ktoś buchnął mój motocykl. Na ogół jednak staram się, by rzeczy mną nie rządziły.

- To nie jest całkowita prawda. - Słowa te wymknęły się Annabelle, zanim zdolała je powstrzymać. - Nie zamierzasz sprzedać kawałka ziemi, co do której sam nie masz żadnych planów. Według mnie oznacza to, że jesteś opanowany przez chęć posiadania.

Ben przystanął nagle, a ponieważ trzymał Annabelle mocno za rękę, ona też zmuszona była przystanąć.

- Posłuchaj, jestem przeciwny tym projektom budowlanym w naszej dolinie. - Mówił spokojnie, ale Annabelle wyczuwała kłębiący się w nim, skrywany gniew. - Nie pytam, po co komu ta zatoczka, ponieważ wiem, że ma to związek z zabudową wielkiej połaci ziemi, która leży powyżej. A ja chciałbym w miarę możliwości temu zapobiec.

- To śmieszne - odparła. - Ten teren nadaje się do zabudowy. Komu to może szkodzić? To tylko wpłynie na rozwój przemysłu, turystyki, stworzy nowe miejsca pracy...

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę i Annabelle widziała, że próbuje się opanować.

- Annabelle, nie zrozum mnie źle - odparł wreszcie spokojnie, ale zdecydowanie. - Nie jestem fanatykiem, który uważa, że wszelki rozwój jest zły, ale rozbudowa w okolicy Okanagan zupełnie nie uwzględnia skutków, jakie niesie to dla środowiska. Wkrótce zmniejszy się powierzchnia naszych jezior, z których przecież czerpiemy wodę. Klimat też się zmienia, bo coraz więcej sadów

wycina się pod zabudowę. Musimy już teraz zwrócić uwagę na te sprawy, póki nie są jeszcze prawdziwymi problemami. Nie sądzisz?

- W każdym razie nie warto o tym dyskutować w tak piękną noc, gdy na niebie świecą gwiazdy - dodał po chwili. - Zostawmy tę sprzeczkę na jakiś nieprzyjemny wietrzny dzień, kiedy nie będziemy mieli nic innego do roboty.

Musiała się z nim zgodzić. Nie było sensu, żeby tak stali i kłócili się podniesionymi głosami.

- Zapraszam cię do Miłej Zatoczki w ten weekend. Popłyniemy na wyspę Raj. Pokażę ci, dlaczego to miejsce jest dla mnie czymś wyjątkowym, a ty wyjaśnisz mi szczegółowo, dlaczego opłacałoby mi się sprzedać tę zatoczkę. Obiecuję ci, że wysłucham twoich argumentów. Porozmawiamy o tym rozsądnie. W porządku, Annabelle?

Wcale nie było w porządku. Annabelle nie miała zamiaru ponownie się z nim spotykać. Był irytujący, tępy, zarozumiały, uparty i w ogóle niemożliwy.

Ale jeśli nie nakłoni go do sprzedaży zatoczki, Midas Realty, firma, którą sama z takim trudem stworzyła, może się po prostu rozpaść.

Annabelle wpadła we własne sidła. A może to przez ten cholerny urok Bena Baxtera?

- Dobrze. - Wiedziała, że zabrzmiało to trochę złośliwie, ale nic ją to teraz nie obchodziło. - W porządku, wygrałeś.

Ben albo nie zdawał sobie sprawy, jaka była rozdrażniona, albo wcale się tym nie przejmował.

- To świetnie. Zobaczysz, spędzimy wspaniały dzień. Podjadę po ciebie o ósmej rano w sobotę.

- W niedzielę o dziesiątej. Nie zapominaj, że ja pracuję w sobotę.

- W takim razie w niedzielę. Pojedziemy gdzieś na śniadanie.

Znam miejsce, gdzie dają fantastyczne śniadania. Jaki jest twój adres?

Podawała mu pośpiesznie swój adres, a on powtórzył go dokładnie dla zapamiętania.

## ROZDZIAŁ 5

---

**P**rzez pozostałą część tygodnia Annabelle modliła się o deszcz, ale modły te nie zostały wysłuchane.

Gdy obudziła się w niedzielny rano, słońce zaglądało przez firanki do jej sypialni, a na niebie królował nieskazitelny błękit.

Annabelle była niespokojna. Oczekiwało ją spotkanie z Benem i musiała znaleźć jakiś sposób, by ubić z nim interes. Miała na to cały dzień.

Szwendała się niezdecydowana przez godzinę, coraz bardziej podenerwowana. Kilkakrotnie wchodziła pod prysznic, goliła sobie nogi, malowała paznokcie u nóg na różowo, zastanawiała się, w co się ubrać i czy zapakować drugie śniadanie. I w ogóle, dlaczego zgodziła się na tę wycieczkę.

Interes, Annabelle. Pamiętaj, że robisz to przede wszystkim dla firmy.

Za piętnaście dziesiąta usłyszała energiczne pukanie do drzwi.

- Dzień dobry, Annabelle.

Ben miał na sobie znoszone obcisłe dżinsy i szary podkoszulek z bardzo krótkimi rękawami, odsłaniającymi wspaniałe bicepsy, które Annabelle już знаła i które robiły na niej za każdym razem duże wrażenie.

Uśmiechnęła się niewyraźnie na powitanie i zaprosiła go do środka. Dlaczego w obecności Bena była zmieszana? Chyba dlatego, że wydawał się jej tak bardzo atrakcyjny.

- Jesteś gotowa? Mam nadzieję, że nie jadłaś śniadania.

Pokręciła głową.

- To znakomicie, bo ja umieram z głodu. - Popatrzył na jej ubranie: biały podkoszulek i wygodne szorty w kolorze khaki. - Wyglądasz wspaniale. Powinnaś chyba wziąć jakąś kurtkę, bo na motocyklu jest chłodno, nawet w tym upale. I koniecznie kostium kąpielowy. Na pewno zechcemy popływać. Chyba że wolisz kąpać się



nago. Możemy sobie na to pozwolić, bo w najbliższej okolicy nie będzie nikogo, tylko my. - Spojrzała na niego tak, że się roześmiała. - I nie zapomnij o okularach słonecznych. Będiesz ich potrzebowała w czasie jazdy na motocyklu.

Boże, ale on lubi rozkazywać!

- Weźmiemy mój samochód - odparła. - Nigdy w życiu nie jechałam na motocyklu.

- Nic trudnego. Ja będę prowadził, a ty tylko się trzymaj. W taki dzień jak dziś motocykl to jedyny możliwy środek transportu.

Miała ochotę się z nim sprzeczać, ale upomniała się: zachowaj swoje argumenty do ważniejszych spraw. Dziś musisz załatwić coś, do czego potrzebna ci będzie cała twoja energia. Masz odbyć rozmowę o interesach z tym zwariowanym facetem.

- Pojedziemy do centrum na śniadanie - dodał Ben - i jeśli rzeczywiście nie spodoba ci się motocykl, obiecuję, że wrócimy i weźmiemy twój samochód. Dobrze?

A więc jednak bywał skłonny do kompromisu. To świetnie. Musi się zastanowić, jak to wykorzystać, pomyślała.

- Zgoda - odparła krótko.

Z szafy w sypialni wyjęła kurtkę i skromny czarny kostium kąpielowy, na który się zdecydowała zamiast skąpego bikini. Przeczesała szczotką włosy, zapakowała wszystko do płóciennej torby i wróciła do salonu.

- Jesteś gotowa? - Ben stał przy wiszącej na ścianie reprodukcji Picassa. - Zawsze uważałem, że ten facet ma bardzo dziwaczne wyobrażenie o kobiecej anatomii. Ten obraz jest najlepszym dowodem: trzy piersi, dwie pary oczu, jedna noga. Można by pomyśleć, że malując to gołnął sobie trochę bimbru Rica.

Ta grafika była dla Annabelle ulubionym dziełem Picassa. Cóż, Ben nie ma zielonego pojęcia o sztuce.

- Idziemy? - spytała lodowato.

Na zewnątrz z niejakim przerażeniem zobaczyła wielki motocykl. Ben odczepił od siodełka nowiutki zielony kask i zanim Annabelle zdołała zaprotestować, zdjął jej okulary z nosa i włożył jej kask na

głowę.

Annabelle czuła, jak pod ciężarem tego nakrycia głowy jej starannie ułożone włosy opadają niczym oklapnięty suflet.

- Wiedziałem, że będzie ci dobrze w zielonym - stwierdził Ben, zapinając pasek kasku pod brodą. - Teraz włóż okulary i usiądź za mną z tyłu.

Włożył zniszczony czarny kask, przełożył nogę przez siodełko i zrobił zachęcający gest w jej kierunku. Nie miała wyjścia - musiała wsiadać. Przestraszona, niezgrabnie wspięła się na motocykl, wycierając spocone ręce o nogawki szortów.

Na siodełku nie było zbyt wiele miejsca. Annabelle przywarła do Bena. Znalazła uchwyty, złapała je kurczowo, usiłując zachować pewną odległość między jego biodrami a swymi szeroko rozstawionymi udami.

- Oprzyj nogi na podnózkach - poradził Ben, wkładając okulary i odprowadzając motocykl od krawężnika.

Annabelle omal nie krzyknęła, gdy motor przechylił się ostro na jedną stronę. Puściła uchwyty i obiema rękami mocno objęła Bena w talii. Ben przyśpieszył i po sekundzie pędzili już po ulicy. W pewnym momencie poklepał ją po dłoniach kurczowo zaciśniętych wokół jego talii.

- Odpręż się i pochylaj tak jak ja! - krzyknął. Annabelle miała wrażenie, że jest bezbronna na tym motocyklu. Czuła pęd powietrza, świecące słońce, zapach spalin. Serce biło jej jak młotem.

Jechali w kierunku centrum i Annabelle powoli przyzwyczajała się do jazdy, do niebezpiecznych przechyłów motocykla na zakrętach, do Bena, zgranego z pędzącą maszyną, do jego zdecydowanych, fachowych ruchów. Motocykl zdawał się być przedłużeniem jego ciała.

Wreszcie stwierdziła, że nawet podoba jej się ta jazda. Serce jej biło mocno, czuła ożywienie i podniecające zadowolenie. Zniknęła gdzieś poprzednia złość, rozwiała się w powietrzu.

Podjechali na parking przed restauracją. Ben zdjął swój kask i powoli ściągnął kask Annabelle z jej potarganych włosów.

- Jaki werdykt, szefie? - zapytał niby beztrosko, ale Annabelle wyczuwała, że z niepokojem czeka na opinię.

- Chyba możemy pojechać motocyklem - starała się, by nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.

- To mi się podoba. - Otoczył ją ramieniem i poprowadził do restauracji.

W wąskim barze pomachał przyjaźnie stojącemu za kontuarem blademu młodzieńcowi.

- Cześć, Henry, jak leci? Zrobiłbyś dla nas dwojga swoje firmowe śniadanie?

Ben zaprowadził Annabelle do stolika przy oknie. Po paru chwilach na ich stole pojawiły się kubki parującej kawy i szklanki chłodnego soku pomarańczowego.

- Cieszę się, że cię widzę, Ben. Za parę minut będzie jedzenie - powiedział Henry.

Ben przedstawił go Annabelle i Henry uśmiechając się, uścisnął jej dłoń.

Annabelle, dbająca o linię, uważała, że grzanka z marmoladą i kawa wystarczają aż nadto na śniadanie. Ben i Henry mieli na ten temat najwyraźniej inne zdanie.

Na stół wjechały najpierw dwie miski surówki, potem talerz gryczanych placków ze złocistymi frytkami. Następnie: duża miska fasoli, jajecznica, grzanki z pieczonego w domu chleba, puszyste, gorące ciasto, dżem, a wreszcie nadziewane ciasteczka w wiklinowym koszyku.

Początkowo Annabelle skubała ostrożnie to i owo, ale po pierwszym kęsie miała chęć na następny i w końcu nabierała sobie spore porcje każdej z potraw.

- Nie mogę uwierzyć, że jem to wszystko. - Odgryzła kawałek grubo posmarowanego dżemem puszystego ciasta. - Jedzenie jest znakomite. Ben, jak znalazłeś to miejsce?

- To właściwie Henry mnie znalazł. Jest kucharzem wegetariańskim i wykorzystuje tylko świeże produkty. Potrzebował jajek, a ponieważ moje kury znosiły dziesiątki jajek, znacznie więcej,

niż ja sam mogłem zużyć - a nie mam zamiaru ich sprzedawać - więc prowadzę z Henrym handel wymienny. On zabiera ode mnie jajka, a ja, kiedy tylko jestem w mieście, dostaję od niego śniadanie. To układ korzystny dla nas obu.

Posmarował grzanekę dżemem, odłamał kawałek i podał go Annabelle do ust.

- Jedz. Będziesz dziś potrzebowała dużo energii. - Błysnął niebieskimi oczami. - Jazda na motocyklu jest wyczerpująca.  
- Jeśli jeszcze coś zjem, nie zmieszczę się na siodełku.  
- Możesz zjeść kilkanaście takich śniadań. I tak doskonale będziesz tam pasowała.

Pół godziny później Annabelle znów siedziała na motocyklu, który krętą drogą gnał w kierunku Miłej Zatoczki. Przemierzała tę trasę dziesiątki razy, ale po raz pierwszy patrzyła na nią w taki sposób.

Droga wykuta była w zboczu góry i tylko wątna barierka oddzielała szosę od przepaści spadającej setki metrów w dół ku tafli jeziora Okanagan. Na ostrych zakrętach, które Ben pewnie pokonywał, Annabelle nie mogła złapać tchu. Ta jazda przypominała trochę lot małym otwartym samolotem i Annabelle mogłaby się bać, ale opanowała ją tylko przedziwna radość i upojenie tym szybowaniem w powietrzu.

Przywarła do Bena. Czuła jego mocny tors i mięśnie, gdy manewrował ciężką maszyną. Straciła wszelkie poczucie czasu i przestrzeni.

W końcu skręcili z szosy na żwirową, porytą koleinami drogę i podjechali pod rozwalającą się, stojącą tuż nad jeziorem szosę, którą Annabelle widziała już wcześniej, gdy jeździła do Miłej Zatoczki.

Zsiadła z motocykla na drżących nogach. Mocowała się z kaskiem, czując zawroty głowy. Słońce odbijało się od powierzchni ciemnozielonego jeziora. Wyżej na zboczu rozciągały się tereny należące do Pinetree Developments, skąpane w promieniach słońca.

Prawdę mówiąc, właścicielem tych terenów był raczej bank niż firma Pinetree, pomyślała Annabelle.

Zastanawiała się, czy nadszedł właściwy moment, by poruszyć

sprawę sprzedaży, ale nie mogła się na to w tej chwili zdobyć. Jazda na motocyklu wprowadziła ją w cudowne oszołomienie i Annabelle nie chciała psuć tego nastroju rozmową o interesach. Miała przecież przed sobą cały dzień. Z pewnością nadejdzie właściwy moment i wtedy należy go wykorzystać, obiecywała sobie.

Ale upał! Ptaki ćwierkały w gałęziach pobliskich sosen, wysoko na niebie sunął mały samolot, wokół nie było nikogo.

- Spokojnie tu, prawda?

Ben otworzył kłódkę i wysunął z szopy małą aluminiową motorówkę, którą przeciągnął nad wodę. Następnie z bagażnika motocykla zaczął przenosić na łódkę plastikowe torby z zakupami, turystyczną chłodziarkę i rzeczy Annabelle. Potem pomógł jej wejść do motorówki.

Silnym pchnięciem skierował łódkę na głębszą wodę, wskoczył na pokład i w chwilę potem włączył silnik.

Annabelle, widząc oddalający się brzeg, przeraziła się. Co ona robi? Zdaje się całkowicie na łaskę tego mężczyzny, którego zna zaledwie od tygodnia. Co jej strzeliło do głowy?

W pewnym momencie Ben zawadził swymi długimi nogami o jej nogi, odwrócił się na chwilę od steru i uśmiechnął radośnie.

- Dziękuję, że przyjechałaś tu dziś ze mną, Annabelle. Kocham tę wyspę i bardzo lubię tu przebywać. A ponieważ jesteś ze mną, jest jeszcze wspanialej.

Niepokój, jaki Annabelle odczuwała przed chwilą, gdzieś się rozwiął. Przecież Ben był kiedyś w Królewskiej Konnej, można więc mieć zaufanie, że były oficer tych elitarnych jednostek będzie postępował jak dżentelmen i pod koniec dnia bezpiecznie odwiezie ją do domu.

Motorówka otarła się dnem o piasek. Ben wyłączył silnik i za pomocą wiosła podpłynął do brzegu. Wszedł do wody, sięgającej mu do połowy łydek, podciągnął łódź, podał rękę Annabelle i pomógł jej wyjść na ląd.

- Witaj w Raju. - Poprowadził ją krętą dróżką między sosnami. - Jest tam coś w rodzaju plaży. Robi się dosyć gorąco. Co byś

powiedziała na kąpiel?

Annabelle pociła się, a woda wyglądała bardzo zachęcająco.

- Przebiorę się w kostium za drzewami. Mam nadzieję, że nie ma na tej wyspie węży?

- Ja przynajmniej ich nie widziałem. Krzycz, jeśli nadejdzie niedźwiedź. Przybiegnę na pomoc.

- Sądzę, że nie będzie to potrzebne. - Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Takiego mam już pecha - odparł z kamienną twarzą.

Rozpiął dzinsy i zdjął je, zostając w niebieskich kąpielówkach. Ściągnął szary podkoszulek i rzucił go na dzinsy. Annabelle patrzyła jak zahipnotyzowana na jego muskularny tors, pokryty ciemnymi włosami, i mimo woli spojrzała na kawałek niebieskiej tkaniny okrywającej mu biodra. Podobnie jak przy pierwszym spotkaniu, gdy Ben miał na sobie obcięte dzinsy, również te spodenki nie zakrywały zbyt wiele.

W tym momencie Ben pochwycił jej wzrok. Annabelle przerażona odwróciła się i skryła w zagajniku. Zdjęła ubranie i sztywnymi palcami włożyła kostium.

Już dawno nie pociągał jej tak żaden mężczyzna. Dokładnie mówiąc, minęło piętnaście lat. Była wtedy dziewczyną, młodą i romantyczną, gdy na wakacjach w Grecji poślubiła Theodore'a Winslowa. On wywoływał w niej to samo intensywne uczucie.

Uczucie pożądania, powiedziała sobie. Bardzo chciała, by można było go do siebie nie dopuścić.

Gdy jako młoda dziewczyna spotkała Theodore'a Winslowa, pomyliła pożądanie z miłością, zwłaszcza że była niedoświadczona i naiwna. Popełniła wielki błąd, poślubiając go. Gorzkie wspomnienia sprawiły, że przynajmniej przez te wszystkie lata nie popełniła powtórnie tego samego błędu.

Naturalnie miała kochanków, przelotne znajomości, o których łatwo się zapomina. Rozczarowywały. I nigdy nie stawały się na tyle silne, by przebić ochronną otoczkę, jaką Annabelle zbudowała wokół swego serca i uczuć.

A więc podoba ci się ten Ben, myślała. No i co z tego? Nie jesteś dziś naiwną dwudziestolatką, Annabelle. Potrafisz kontrolować to, co może stać się między wami. A już z pewnością nie zamierzasz za niego wyjść, czego więc się boisz?

No właśnie, czego. Zapięła czarne elastyczne paski kostiumu, schowała koronkową bieliznę do torby, zebrała szorty i bluzkę i wyszła na skalisty brzeg, gdzie czekał Ben.

- Na pewno dużo pływasz. To prawdziwy kostium pływacki - powiedział, patrząc na nią z uznaniem. - Zauważyłem, że w domu, gdzie mieszkasz, jest basen.

Wskazał na rozpostarte dwa ręczniki leżące obok siebie na dużej, płaskiej skale.

Usiadła, wyciągnęła nogi, starając się wciągać brzuch, i zaczęła szukać w torbie emulsji z filtrem przeciwsłonecznym.

- Staram się pływać każdego dnia - odparła. - To jedyny sport, jaki regularnie uprawiam.

- Masz efekty. Wyglądasz znakomicie. Zaokrąglenia i szczupłości wszędzie tam, gdzie trzeba.

Uśmiechnęła się do niego. Potrafił mówić komplementy w taki sposób, że było jej przyjemnie. Zaczęła smarować sobie ramiona i nogi.

- Daj, posmaruję ci plecy, nim spalisz się na słońcu. - Uklęknął, wziął od niej butelkę, nalał na dłoń trochę emulsji i zaczął rozsmarowywać ją po plecach Annabelle. - To wszystko się zmyje, gdy tylko wejdziesz do wody.

- Nie sędzę. Podobno emulsja jest wodoodporna.

Nałożyła okulary, by oczy nie zdradziły, jaką przyjemność sprawiał jej dotyk mocnych, stwardniałych dłoni. Ben wcierał płyn zdecydowanymi, kolistymi ruchami.

- Co poza pływaniem robisz w czasie wolnym?

- Nie mam zbyt wiele wolnego czasu. - Zahipnotyzowana masażem nie zwróciła nawet uwagi, że jej odpowiedź brzmi nadzwyczaj ucziwie. - Pół roku temu kupiłam sobie rower górski i tylko raz się na nim przejechałam. Leży u mnie cały stos kryminałów

i nie mam czasu ich przeczytać. Namówiono mnie, bym się zapisała do klubu kulturystycznego, ale w ciągu jedenastu miesięcy zaledwie trzy razy byłam w sali gimnastycznej.

Ben wcierał emulsję w jej ramiona, zaczynając od karku i rytmicznie posuwając się w kierunku łokci, a potem z powrotem.

- To, co mówisz, oznacza, że nie masz czasu dla siebie samej. Może należałoby zatrudnić dodatkowych pracowników? Wygląda na to, że powinnaś więcej odpoczywać.

- Nie mogę sobie na to pozwolić - wymamrotała. Zamknęła oczy, ukołysana rytmicznym masażem. - Na rynku jest teraz trudno.

- Poprawi się, zwłaszcza tu, w dolinie. - Ręce Bena spoczywały teraz bez ruchu na barkach Annabelle. - Wiesz, twoja skóra jest tak przyjemna, że nie mam ochoty przerywać tego smarowania.

Annabelle otworzyła oczy. Przechyliła się do tyłu, prawie opierając się na rękach Bena. Uświadomiła sobie, że Ben czeka, aż ona wykona następny ruch, że pozwala, by zdecydowała, czy pokonać te kilka centymetrów, jakie ich od siebie dzieliły. Boże, cóż ona najlepszego robi?

- Czas popływać - powiedziała. - Idziemy? Wstała pośpiesznie i nie patrząc na niego, zeszła do jeziora. Zanurzyła się po kolana, a potem dała nurka i zaczęła płynąć. Chłód wody stanowił kontrast z panującym na łodzi upałem i Annabelle początkowo nie mogła złapać tchu. Po chwili jej ciało przywykło do niższej temperatury i Annabelle z rozkoszą zanurzała się w orzeźwiające zimno.

Z tyłu usłyszała plusk i za moment ujrzała głowę Bena.

- Ajajaj, jaka zimna - parsknął i Annabelle roześmiała się, widząc skrzywioną twarz. - Ścigamy się? Bo inaczej zamarzniemy.

- Skąd dokąd? Nie chciałabym płynąć na stały ląd.

- Widzisz to pochylone drzewo? Popłynemy tam i z powrotem.

Przepłynęli kawałek, a potem zaczęli się ścigać. Ben płynął szybko i pewnie. Annabelle była dumna ze swego swobodnego kraula. Kiedy dopłynęli do drzewa, zawrócili jednocześnie.

- Start! - krzyknął nagle Ben i energicznymi ruchami odpłynął kilkanaście metrów od Annabelle.



- Falstart! - zawołała.

Zaczęła go gonić. Ben pierwszy dopływał do miejsca, gdzie leżały ich ręczniki, ale Annabelle była tuż za nim.

- To nie było uczciwe, Benie Baxterze - powiedziała oskarżycielsko. Przekręciła się na plecy, lekko dysząc. - Nie dałeś mi szansy równej walki. Wykorzystałeś przewagę. Jestem kobietą, a ty powinieneś być dżentelmenem.

Ben zaśmiał się i zanurkował. Annabelle krzyknęła, gdy poczuła rękę chwytającą ją za kostkę. Usiłowała odepchnąć się drugą nogą, ale i ta znalazła się w mocnym uchwycie i Annabelle ledwie zdołała zaczerpnąć oddechu, a już została wciągnięta pod wodę.

Ben puścił kostki jej nóg i objął w talii. Próbowała się uwolnić. Ich chłodne, mokre ramiona i nogi dotykały się. Annabelle przestała się wrywać i położyła ręce na barkach Bena. Przez mgnienie oka przywarli do siebie, a słoneczne promienie przenikające przez wodę barwiły ich ciała na zielonkawozłoty kolor. Potem wyskoczyli gwałtownie na powierzchnię, chwytając powietrze. Ociekające wodą włosy oblepiały im czoła, a oni śmiali się radośnie.

- Jesteś straszny, Benie Baxterze. Omal mnie nie utopiłeś. - Annabelle popłynęła na płytką wodę i stanęła, odgarniając z twarzy pasma mokrych włosów. - Na pewno mam siniaki na kostkach.

Udając, że kuleje, wyszła na brzeg i zaczęła wycierać się ręcznikiem.

- Sprawilem ci ból? - Ben znalazł się natychmiast przy niej i powiedział to tak zatroskanym głosem, że Annabelle zaśmiała się.

- Nie jestem aż tak delikatna.

- Chcesz, żebym wytarł ci plecy?

- Nie mam do ciebie zaufania po tym, jak wciągnąłeś mnie pod wodę.

A tak naprawdę nie miała zaufania do siebie, gdyby pozwoliła mu się dotknąć.

- Chciałem się tylko przekonać, czy jesteś prawdziwą rusałką. - Woda spływała mu z twarzy, z włosów, połyskiwała na szerokim torsie. - A poza tym musiałem bardzo się starać, żeby cię wyprzedzić.

Jesteś młodsza ode mnie i powinienem mieć fory przy starcie.

- Jestem również lepszym pływakiem - przekomarzała się roześmiana.

- A także ładniejszym - odparł powoli.

Wziął stojącą w cieniu drzewa turystyczną chłodziarkę i zaczął w niej czegoś szukać.

- Po pływaniu zawsze mam pragnienie. Chciałabyś teraz drugie śniadanie czy tylko coś do picia? Mamy wino mojej roboty, kilka butelek piwa, wodę mineralną i puszkę lemoniady.

- Wzięłaś to wszystko ze sobą?

- Chciałem zrobić na tobie wrażenie - odparł żartobliwie, ale Annabelle wyczuła w jego głosie nutkę powagi.

- Spróbuję tego wina, którym tak się chwalisz.

- Już się robi.

Wyjął plastikowe kubki, odkorkował ciemnozieloną butelkę, ostrożnie nalał wina i podał je Annabelle z głębokim ukłonem.

Usiadła na ręczniku i małymi łykami popijała chłodne, cierpkie wino.

- Ambrozja - stwierdziła niemal poważnie. Nie była znawczynią win, ale to bardzo jej smakowało. - Jak się nazywa ten gatunek? - Przeszukała w pamięci swoje skromne słownictwo w tym zakresie. - Chardonnay? Pinot Noire? Riesling?

- Nazywam je po prostu winem lata.

Wyspę i jezioro ogarniała cisza upalnego popołudnia - senny spokój, który powodował, że wszystkie problemy pozostawione w mieście wydawały się teraz Annabelle dalekie i mało ważne.

Uświadomiła sobie wreszcie, co czuje - szczęście, zwykłe szczęście. I było to coś bardzo szczególnego. Prawdę mówiąc, nie pamiętała nawet, kiedy i gdzie tak się czuła.

- Za wino lata - powiedziała, unosząc kubek. - I za Raj bez węża.

## ROZDZIAŁ 6

---

**J**ak trochę odpoczniemy i wyschniemy, może wybralibyśmy się na spacer po Raju?

Ben leżał obok Annabelle, a jej było zbyt wygodnie i czuła się zbyt szczęśliwa, by się ruszyć i ponownie natrzeć emulsją przeciwsłoneczną.

- Czy opowiesz mi o wszystkich atrakcjach turystycznych i pokażesz, gdzie rośnie drzewo wydające zakazane owoce?

Odwróciła głowę i spojrzała na Bena. Spodobały jej się błyski w jego oczach, gdy słuchał bzdur, które mówiła.

- Naturalnie, ale to zabierze trochę czasu. Wyspa jest ogromna.

- Lepiej najpierw odpoczniemy trochę. Annabelle położyła się na ręczniku, zamknęła oczy i wtuliła we wgłębienie w skale.

Ben bez uprzedzenia pochylił się nad nią i nieoczekiwanie cmoknął w usta. Jego pocałunek miał smak wina i słońca. Annabelle zachichotała.

- Czyżby moje namiętne pocałunki wydały ci się takie zabawne? - spytał, posyłając jej jadowite spojrzenie.

- Twoje wąsy łaskoczą mnie w nos.

- Wobec tego będziemy musieli trenować, aż się przyzwyczaisz.

W jego oczach i głosie było tyle ciepła! Kiedy ujął rękę Annabelle, zaczął głaskać wierzch jej dłoni, podniósł ją do ust, całował, ssał, lizał każdy palec, potem odwrócił jej dłoń i delikatnie gryzł jej wnętrze. Annabelle poczuła przypływ gorąca w dole brzucha.

Starła się nie zwracać na to uwagi. Wykorzystaj ten moment, Annabelle, podpowiadał jakiś słaby głos rozsądku. Natychmiast ponownie złóż ofertę kupna zatoczki. Ben obiecał ci przecież, że omówi tę sprawę rzeczowo, jeśli z nim tu przyjedziesz. Zrób to teraz, kiedy jesteście na luzie. Zrób to, póki on jest trochę wytrącony z równowagi.

Cóż, nie tylko on był wytrącony z równowagi. Ale bezlitosny głos

nalegał. Annabelle, pomów z nim.

- Ben - zaczęła, uświadamiając sobie, że głos jej drży - powiedziałaś, że omówimy dziś ofertę, jaką ci złożyłam. Czy zastanawiałaś się nad nią trochę?

- Nie zmieniłem zdania - odparł obojętnym tonem. - Nie mogę sobie nawet wyobrazić sytuacji, w której miałbym zmienić zdanie.

Nadal trzymał jej rękę i szorstkim palcem rysował linie na jej dłoni. Annabelle odchrząknęła.

- Jesteśmy gotowi na wszelkie ustępstwa. - Część tej przemowy przygotowała sobie w poprzednich dniach, część układała na poczekaniu. - Na przykład, możemy zawrzeć klauzulę gwarantującą ci nieograniczony dostęp do Miłej Zatoczki. Zapewnić, że szopa na łódkę zostanie dokładnie w tym samym miejscu. Wspomniałaś o tym, że nie odpowiada ci sposób, w jaki prowadzi się zabudowę w rejonie Okanagan. Może udałoby się wynegocjować, byś miał pewien wpływ na to, jak zagospodarowuje się teren powyżej przylądka: usytuowanie parkingów, pozostawienie rosnących drzew i podobne sprawy.

Ben popatrzył na nią nachmurzony.

- Powiedz mi, dlaczego właściwie ta transakcja jest dla ciebie tak istotna? Kiedy o niej mówisz, cała jesteś spięta. Zmienia ci się ton głosu, sztywniejesz.

Jego głos zaostrzył się, niebieskie oczy patrzyły przenikliwie. Annabelle pomyślała, że Ben jest prawdopodobnie starym wygą, jeśli chodzi o przesłuchania.

- Do kogo właściwie należy ta ziemia powyżej zatoczki?

- Obecnie do Pinetree Developments - odparła. - Ale zainteresowali się nią zagraniczni inwestorzy.

To była szczerza prawda, jak na razie. Annabelle nie miała zamiaru wyjaśniać, że jej firmie rozpaczliwie potrzebny jest ten przylądek.

- A kto jest właścicielem Pinetree Developments? - spytał Ben tonem, w którym nie słyhać było jakiegoś nadzwyczajnego zainteresowania.

Annabelle przez ułamek sekundy nie odpowiadała.

- Obecnie Johnny Calvados, Cyril Lisk i ja. Pinetree jest filią Midasa.

- Rozumiem - kiwnął głową, jakby usłyszał to, co i tak podejrzewał. - I sprzedaż ziemi zagranicznym inwestorom zależy od tego, czy ja odstąpię wam ten kawałek, prawda?

Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż jak pytanie.

- Mniej więcej - odparła. Raczej więcej niż mniej.

- A ty spodziewasz się sporych zysków z tej transakcji?

Przez chwilę Annabelle miała ochotę wyrzucić z siebie całą opowieść, zdać się na jego łaskę i prosić go o uratowanie spółki. Wiedziała, że mu się podoba. Co więcej, czuła, że on ją lubi, lubi tę osobę, jaką była prywatnie.

I właśnie dlatego nie mogła go o to prosić.

- Spodziewamy się zysków, owszem, ale nie twoim kosztem, Ben. Chcę zapłacić ci za ten teren tyle, na ile go wycenisz, co do centa. Ty też na tym zyskasz. Może to być zyskowne dla obu stron. - Starła się, by jej głos brzmiał pewnie i lekko. - Przecież mam prawo do osiągnięcia zysków, do... do sukcesu.

Zmarszczywszy czoło, patrzył spod oka na jezioro.

- Nie mogę temu zaprzeczyć i bardzo bym chciał to dla ciebie zrobić. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Niestety, po prostu nie mogę. Ten skrawek plaży nie jest dla mnie zwykłym kawałkiem ziemi. Tu chodzi o moje zasady, odczucia, co uważam za dobre, a co za złe. Czy rozumiesz mnie, Annabelle?

Tydzień temu wcale by tego nie pojmowała. Dzisiaj już było inaczej.

- Rozumiem - stwierdziła, wiedząc, że nie ma już sensu mówić o tym. - Jeśli tak to czujesz, zostawmy wszystko po staremu.

Przegrała bitwę i w tej chwili nie zamierzała zastanawiać się, jakie to pociągnie skutki. Dzień był taki pogodny, jezioro spokojne, wokół panowała cisza. Pomyśli o tym jutro, postanowiła, zadowolona, że ma to już za sobą.

- Dziękuję ci. - Ben podniósł się i pomógł jej wstać. - Teraz czas na wycieczkę, którą ci obiecałem.

Przez następną godzinę spacerowali po wysepce, rozmawiając i śmiejąc się. Ben pokazał jej miejsca, gdzie żyje rodzina szopów, gdzie gnieźdzą się drozdy i gdzie pewnego poranka widział łanię z małymi.

- To nie mogła być sarna, Ben. Jak sarny dostałyby się na wyspę?

- Prawdopodobnie przyplęły. A może zawsze tu mieszkały, od wielu pokoleń.

- Ale przecież ta wyspa została przez nie zupełnie opanowana do tej pory, prawda? Nie sądzę, żeby sarny stosowały kontrolę urodzeń.

- Te mogą stosować. To wyjątkowe zwierzęta. Poza tym żyją w Raju. Tu wszystko jest możliwe.

- Szczęśliwe istoty - powiedziała Annabelle smętnie. Po zwiedzeniu wyspy powrócili do miejsca, gdzie przycumowali łódź, i przygotowali sobie obiad. Annabelle umierała z głodu, mimo że zjadła takie obfite śniadanie. Jedli wielkie, przygotowane przez Bena kanapki. Rozmawiali przy tym o książkach, sprzeczali się na temat filmów, wymieniali proste przepisy, pozwalające w ciągu kwadransa przygotować niezłą kolację, i dzielili się wrażeniami ze swych ulubionych barów szybkiej obsługi. Ben opowiedział, jak wyrastał w małym miasteczku na prerii. Był jedynakiem i zawsze czuł się odpowiedzialny za swą matkę.

- Ojciec umarł, gdy miałem dziesięć lat. Mama była istotą kruchą. Nigdy nie zetknęła się z trudnościami realnego życia, ponieważ ojciec zawsze się o nią troszczył. Ona w pewnym sensie przeniosła całą odpowiedzialność na mnie. Nim skończyłem czternaście lat, pracowałem popołudniami, po szkole i troszczyłem się o rodzinne finanse. Kiedy patrzę na to wstecz, myślę, że musiałem być jednym z najnudniej-szych nastolatków w zachodniej Kanadzie.

Annabelle nie chciała w to uwierzyć. W tak przystojnym chłopaku musiała się podkochać połowa dziewczyn z miasteczka.

- Czy twoja mama jeszcze żyje?

- Zmarła dwa lata po tym, jak wstąpiłem do policji. Choć czułem się za nią odpowiedzialny, nigdy nie była mi bliska. Żyła w jakimś wymyślonym świecie i gdy dorosłem, miałem jej za złe tę ciągłą

zależność ode mnie. Wydawało mi się, że odebrano mi dzieciństwo.

Annabelle lepiej rozumiała teraz jego potrzebę beztroskiego stylu życia.

- Musiałeś czuć się bardzo samotny - powiedziała cicho, wyobrażając sobie chłopca zmuszonego do przedwczesnej dorosłości.

- Czasami. Ale miałem szczęście. Niedaleko od nas mieszkał dziadek i zawsze mogłem z nim porozmawiać, gdy mi się coś nie powiodło. Stary, potężny Norweg. Kiedyś był żeglarzem i miał w zanadrzu mnóstwo historyjek, większość z nich mocno przesadzonych. Nauczył mnie kłąć i grać w pokera, i robić wino. Sam robił najlepsze wino, jakie kiedykolwiek piłem.

- Lepsze nawet niż twoje? - Spojrzała na niego przekornie, myśląc, że zaprzeczy, ale ją zadziwił.

- Znacznie lepsze. Dziadek miał talent Bachusa. Annabelle mogła się założyć, że Ben był podobny do swego norweskiego dziadka.

- A czy on miał przypadkiem niebieskich oczu? - spytała.

- Jak się tego domyśliłaś? - uśmiechnął się Ben. Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Opowiedz mi teraz, Annabelle, o swoim dzieciństwie. Jaką byłaś dziewczynką?

Wyciągnął z lodówki dwa duże czerwone jabłka i torebkę ciasteczek. Jedno jabłko podał Annabelle, w drugim zatopił głęboko zęby, a potem zagryzał ciasteczkami.

- Wiesz, przedtem żaden mężczyzna mnie o to nie pytał. Nikt z nich nie interesował się moim dzieciństwem.

- Mówiłem ci już, że tamci mężczyźni nie wydają mi się godni uwagi.

- A ty jesteś godny uwagi?

Nie podjął wyzwania, jak tego oczekiwała, tylko wzburzył ręką jej włosy.

- Nie zmieniaj tematu. Umiesz unikać odpowiedzi na pytania dotyczące ciebie, ale tym razem ci nie popuszczę. Będę cię tu trzymał w niewoli, dopóki mi nie powiesz, jak dorastałaś. Jacy byli twoi

rodzice?

Starannie wytarła serwetką jabłko, do połysku.

- Tak jak ty byłam jedynaczką. Moim rodzicom dobrze się powodziło, a ja urodziłam się, gdy byli już w średnim wieku. Moje przyjście na świat stanowiło dla nich pewien szok. Przyzwyczaili się do życia, w którym nie przewidzieli miejsca dla dzieci. Mieliśmy olbrzymi dom pod Londynem. Ojciec był adwokatem i pracował w centrum miasta. Mama działała w różnych organizacjach dobroczynnych. Rzadko przebywała w domu.

- Czy oboje jeszcze żyją?

- Mama umarła dwa lata temu. Ojciec ma ponad siedemdziesiątkę i mieszka w tym samym domu, w którym się urodziłam, chociaż już nie powodzi mu się tak dobrze, jak niegdyś. Musiał sprzedać większość ziemi. Powinien sprzedać dom. Namawiałam go, by przeniósł się do Kanady, ale nie chce o tym słyszeć. Niestety, nie jesteśmy ze sobą zbyt blisko. On uważa, że sprawiłam mu wielki zawód.

Podniosła oczy i napotkała wzrok Bena.

- Dlaczego?

Wkraczała na grząski teren. Wzruszyła ramionami.

- Och, myślę, że chciał, bym została kimś takim jak mama. Dobrze wyszła za mąż i spędzała czas na wydawaniu podwieczorków i grze w brydża. Oczywiście nie aprobuję mojej przeprowadzki do Kanady. Nadal uważa, że to prowincja imperium.

- Czy jako dziecko miałaś serdeczne stosunki z rodzicami?

Annabelle odetchnęła - na szczęście Ben nie zadał pytania, po którym musiałaby się przyznać, że ojciec niemal się jej wyrzekł.

- Serdeczne? Ani trochę. Byłam rozkapryszonym, rozpieszczonym dzieckiem. Miałam nianię, bardzo dużo, zbyt dużo zabawek, własnego kucyka, piękne stroje, ale rzadko widywałam matkę i ojca. Jeszcze rzadziej, gdy mając siedem lat, poszłam do szkoły.

- Z internatem?

- Angielskie dzieci z bogatych rodzin są zawsze posyłane do szkół z internatem. Ja chodziłam do tej samej szkoły, co moja mama -



dużego, ponurego gmaszyska, Barkely House. Początkowo strasznie tęskniłam za domem, nie potrafiłam nawiązać kontaktu z innymi dziećmi. Naprawdę, byłam niemożliwa.

- Biedna mała dziewczynka. - W głosie Bena nie wyczuwało się ironii, jedynie współczucie.

- To śmieszne, żeby dziecko było takim odludkiem, prawda? W końcu zaprzyjaźniłam się z jedną dziewczyną, tak samo niedostosowaną jak ja, i od tej pory wszystko poszło lepiej.

- A potem wyszłaś za mąż, przeniosłaś się do Kanady i osiągnęłaś sukces w handlu nieruchomościami?

- Mniej więcej. - Popatrzyła na niego z ukosa. Nie czuła wcale, że osiągnęła sukces, na pewno nie tu i nie teraz.

- Kim byś była, gdybyś nie zajmowała się nieruchomościami?

Kim by była? Nie zastanawiała się nad tym od dawna i odpowiedziała dopiero po pewnej chwili.

- Pracowałabym w przedszkolu - odparła wreszcie rozmarzonym głosem. - Myślę, że praca z małymi dziećmi to wspaniały sposób spędzania czasu.

- Dlaczego więc nie spróbujesz? Spojrzała mu prosto w twarz.

- Ben, nie możemy rzucić wszystkiego i gonić za swymi marzeniami - rzekła sarkastycznie. - Mam obowiązki. Muszę zarabiać na życie. Ode mnie zależą też inni ludzie. Nie jestem w firmie sama, rozumiesz. Muszę uwzględnić pozostałych dwóch wspólników.

Była na niego zła, gdyż wiedziała, że znowu nie może mu wyjawiać prawdziwych przyczyn.

- To przecież dorośli ludzie - zaoponował. - Dadzą sobie radę, jeśli postanowisz zmienić zawód.

Miał tyle pewności w głosie, że Annabelle jeszcze bardziej się rozłościła. Cóż on mógł o tym wiedzieć? Powody, dla których trzymała się handlu nieruchomościami, były bardzo złożone, powiązane z zadawnionym, głębokim bólem i gniewem. Nie miała ochoty tego wszystkiego wspominać. Dlaczego Ben pyta i drażni sprawy, które lepiej pozostawić w spokoju?

Zwłaszcza teraz, gdy odpoczywała. Nie chciała psuć sobie dobrego

samopoczucia, nie chciała, by on je popsuł. Pragnęła, by czas nadal biegł leniwie. Dziś chciała chłonąć świat zmysłami, a nie myśleć.

- Przepraszam. - Ben najwyraźniej wyczuł jej złość. - Sam doskonale pamiętam, jak to jest, gdy robi się coś, czego by się chętnie nie robiło. Jestem jak ten palacz, który rzucił palenie i myśli, że wszyscy powinni pójść w jego ślady. - Podniósł się. - Może byśmy trochę powędkowali? To wspaniały sposób na poprawę humoru.

Wędkowanie? Annabelle nigdy nie łowiła ryb. Nie lubiła ich nawet, chyba że to był tuńczyk z puszki.

- To świetny sposób na spędzenie popołudnia - zapewnił.

Początkowo z oporami, a potem z coraz większym zapałem Annabelle uczyła się, jak trzymać wędkę, jak ją zarzucać, jak podrywać. Plątały jej się żyłki, ale Ben był bardzo cierpliwym nauczycielem. Śmiali się przy tym tak, że ledwo mogli ustać.

Słońce schowało się za górę i nad jeziorem utrzymywała się niebieskawa mgiełka upału. Ben złożył wędki. Nic nie złowili. Na szczęście, bo Annabelle nie chciałaby mieć niczego żywego na haczyku.

- Może rozpalimy ognisko? Zabrałem kiełbaski, upieczemy je na kolację.

Nazbierali gałązek i Ben rozpałił niewielkie ognisko, przy którym smażyli kiełbaski, a potem jedli je, popijając resztką wina.

Zapadał zmierzch. Annabelle weszła do jeziora, by obmyć ręce i przepłukać usta. Gdy wróciła na brzeg, Ben stał przy ognisku i patrzył na nią takim wzrokiem, że przeszedł ją dreszcz.

- Chodź do mnie, Annabelle - poprosił chropawym głosem.

Szła powoli, zahipnotyzowana jego spojrzeniem. Gdy podeszła dostatecznie blisko, Ben pochwycił ją w ramiona. Na karku czuła jego wielką rękę, którą delikatnie przyciągał ją do siebie, aż ich ciała się zetknęły.

- Cały dzień czekałem na to, że będę cię tak trzymał. - Odgarnął jej włosy i nosem dotknął jej nosa. - Tak się starałem, by cię nie przestraszyć, nie ponaglać. I minął prawie cały dzień, a my nie potrenowaliśmy tego pocałunku.

Dotknął ustami jej warg. Tym razem Annabelle nie miała ochoty chichotać. Poczwała dreszcz. Ben otoczył ją ramionami i piersi Annabelle rozplaszczyły się na jego torsie.

- Tak wspaniale smakujesz i pachniesz.

Ujął jej głowę, a potem dłonią sunął w dół, głaskał delikatnie szyję. Język Annabelle nieśmiało spotkał się z jego językiem. I wtedy w jej trzewiach rozlał się ogień, a pocałunek stał się żarłoczny.

Na spodenki kąpielowe Ben włożył dzinsy, ale tors miał nadal obnażony. Annabelle uniosła ramiona i objęła go podniecona ciepłem jego skóry, twardą, szorstką od włosów powierzchnią ciała. Czowała, jak serce łomocze mu w piersiach, i zrozumiała, że on się powstrzymuje, zwalnia, zaprasza ją, by nadawała tempo.

Przesunęła dłońmi po jego plecach.

- Annabelle... Boże, Bello... - słowa stłumił zachłanny pocałunek - jesteś piękna.

Znów powiodła dłońmi po jego plecach, dotykając obnażonej skóry, rozkoszując się tym dotykiem. Odkrywała, w jaki sposób jego plecy przechodzą w wąską talię i biodra.

Poddała się tej chwili.

To mimo wszystko tylko pocałunki. Nie będę myśleć. Będę tylko odczuwać.

To tak naturalne i stosowne, tak bardzo właściwe, że znajduje się w jego ramionach. Piersiami przywarła do torsu Bena. Przez tkaninę dzinsów, tuż przy swym brzuchu, czowała jego męskość, twardą i kuszącą. Poruszyła mimowolnie biodrami kołyszącym ruchem. Jęknął.

Chwiała się na nogach, jakby nie mogła ustać bez oparcia.

Annabelle była głodna, głodna jego ciała. Czowała ten głód od tamtego wieczora na plaży, kiedy Ben pierwszy raz ją pocałował.

Dłońmi powędrował niżej, poznawał intymne zakamarki jej ciała, obejmował pośladki, podnosił ją w górę i mocno przyciskał do siebie.

- Bella? - pytał zduszonym głosem, a ją ogarnęły płomienie.

Odpowiedziała gorączkowo wargami, dłońmi i tańcem ciała.

- Zdejmijmy to, muszę dotknąć twojej skóry... Wyciągnął jej

koszulkę z szortów, a potem jednym zdecydowanym ruchem przeciągnął ją przez głowę Annabelle i rzucił na trawę. Tylko chwilę rozszyfrowywał umieszczone z przodu zapięcie jej koronkowego staniczka.

- Tylko na ciebie patrzeć! Boże, jesteś taka śliczna! Dłońmi ujął jej obnażone piersi, drażnił kciukami już nabrzmiałe sutki. Kiedy wypuścił ją na chwilę, by rozpiąć zatrząsk swych džinsów, dla Annabelle było to nie do wytrzymania.

Ściągnął spodnie z bioder razem z niebieskimi kąpielówkami i kiedy się prostował, zatrzymał wargi na piersiach Annabelle, pieścił sutki językiem, wciągał w usta w pulsującym rytmie. Annabelle czuła, że jej serce wyrywa się ku niemu. Kiedy w końcu zwolnił jej pierś, odsunęła się trochę i spojrzała na niego. Obnażony był piękny - pięknym zwinnego i silnego zwierzęcia. Ciało miał porośnięte gęstym, czarnym włosom, męskość była w pełni wzbudzona i wspaniała.

Ben zwinnie odpiął jej szorty i zsunął je wraz z figami z bioder, na nogi, a jego gorące wilgotne usta wędrowały podniecającym szlakiem od piersi do brzucha i z powrotem.

Potem, kiedy występowała z kręgu leżącej na ziemi bielizny, ujął ją mocno, pomagając utrzymać równowagę. Oddech Annabelle zmienił się w krótkie, urywane westchnienia, a serce waliło, gdy jego zręczne palce krążyły i głaskały.

Z niecierpliwym pomrukiem uniósł jej ciało, przytulił je czule do siebie. Mocnymi jak stal, wspaniale wyrzeźbionymi rękami podtrzymywał jej pośladki.

Objęła go za szyję. Bezwiednie oplotła nogami jego talię. Pragnęła go poczuć na sobie, w sobie.

- Chwileczkę. Tam, chodźmy tam... Zaraz, Bella, zaraz...

Poniósł ją do miejsca, gdzie leżały ręczniki. Prawie nie czuła twardej skały pod sobą, nie widziała ciemniejącego nieba. Cały świat przesłoniło jego ciało i jej własne, rozpaczliwe pożądanie.

Ramionami wciąż obejmowała go za szyję, przyciągała ku sobie, ledwie świadoma, że w gorączce niespełnienia mamrocze przy jego

wargach:

- Teraz, Ben. Proszę cię, teraz. Proszę.

Wszedł w nią jednym długim, płynnym ruchem, a z jej ust wydarł się krzyk rozkoszy. Ciało przynagłało go z gwałtownością, o którą nigdy się nie posądzała, aż zatraciła się w rozkoszy.

Jej porażające szczytowanie wyprzedziło o chwilę jego ekstazę i kiedy on drżał w miłosnych konwulsjach, ona obejmowała go mocno, unosząc się na falach spełnienia.

Po chwili Ben przetoczył się na bok, tuląc ją w ramionach. Na czole lśniły mu krople potu. Jego ręce drżały, półprzymknięte błękitne oczy z niepokojem szukały jej twarzy. Zdawał się odprężyć, gdy uśmiechnęła się do niego.

- Tyle warte jest moje panowanie nad sobą - wyszeptał, muskając łagodnie jej usta. - I nawet cię nie zabezpieczyłem. Miałem zamiar, póki jeszcze mój mózg pracował, ale wszystko wymknęło mi się spod kontroli. - Odgarnął jej włosy z oczu, a potem przesunął ręką po jej wilgotnych plecach i przygarnął do siebie.

- Nie broniłam się szczególnie zaciekle - powiedziała omdłym głosem.

Była zbyt słaba, by się poruszyć. Pragnęła, by wiecznie trzymał ją tak jak teraz. Nie potrafiła nawet wstydić się tego, że ponagłała go do miłości.

- Nie jestem zazwyczaj tak nieodpowiedzialny, Bella. Chciałbym ci powiedzieć, że nie mam żadnych brzydkich chorób.

Annabelle trzymała głowę na jego ramieniu. Usiłowała sobie przypomnieć, w którym momencie zaczął nazywać ją Bella. Ładnie. Nikt przedtem tak do niej nie mówił.

- Ja też nie mam żadnych chorób.

- Czy jest jakaś szansa, że zajdziesz w ciążę? Dobrał słowa w taki sposób, że się uśmiechnęła.

Przesuwała policzek po jego ciele, czując na skórze dotyk włosów porastających jego tors.

- Żadnej szansy. . Milczał przez chwilę.

- To szkoda - westchnął.

Uniosła głowę i spojrzała mu w twarz, by się przekonać, czy żartuje.

- Chyba uzgodniliśmy pogląd, że dzieci potrzebują obojga rodziców - powiedziała.

- Ono miałyby oboje rodziców. - Ben patrzył jej prosto w oczy. - Jeślibyś tego chciała.

To wszystko stawało się dla Annabelle zbyt skomplikowane. Wydarzenia toczyły się szybko i to w takim kierunku, że nie miała pewności, czy chce tam podążać. Poruszyła się i usiadła. Potrzebowała dystansu, musiała przerwać tę bliskość, która tak ją przerażała.

- Zrobiło się ciemno. Prawie nie widzę drugiego brzegu jeziora. Czy po ciemku trafimy z powrotem?

Ben też usiadł.

- Mam na łódce światła awaryjne. Będiesz mogła mi poświecić.

- Musimy już naprawdę wracać. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno.

W miejsce błogostanu zaczęły wkradać się wątpliwości. Przez cały dzień Annabelle udawała przed sobą, że poza bieżącą chwilą nic nie istnieje. Problemy rzeczywistego życia pozostały gdzieś daleko, kiedy ona przebywała wraz z Benem na tej wspaniałej wysepce.

Wstała, skrępowana nagle swą nagością. Ale Ben nie pozwolił jej odejść. Wziął ją za ramiona i trzymał na wyciągnięcie rąk, przyglądając się każdemu szczegółowi jej ciała.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jaka jesteś cudowna? - powiedział, ujmując ją za podbródek i patrząc prosto w oczy. - Jesteś dla mnie spełnieniem mych snów. Przez cały tydzień myślałem prawie wyłącznie o tobie.

Annabelle mogłaby powiedzieć to samo, ale nie miała zamiaru się do tego przyznawać. Nie teraz. Odnosiła wrażenie, że Ben odsłonił nie tylko jej ciało, ale drążył i zakamarki duszy. Przeraziło ją to.

Wyczuł jej powściągliwość, z westchnieniem opuścił ręce i zaczął zbierać porozrzucane w trawie części ubrania. Znalazł majteczki, stanik, szorty i bluzkę. Wygładził je z niezręczną męską starannością

i podał Annabelle. Potem włożył dzinsy i wciągnął przez głowę szary podkoszulek. Niebieskie kąpielówki wsadził do kieszeni.

- Chyba masz rację. Czas wracać - stwierdził ze smutkiem.

Załadował do łodzi wszystkie rzeczy, które ze sobą przywieźli, i po paru minutach odpłynęli. Annabelle trzymała lampę, tak jak Ben ją o to prosił, i tylko raz obejrzała się za siebie, ale wyspa tonęła w gęstniejącym mroku.

Jazda powrotna była straszna. W atramentowej ciemności motocykl z warkotem pokonywał zakręty i pagórki. Annabelle prawie nic nie widziała. Mogła tylko ufać Benowi. Choć od czasu do czasu uspokajająco ją poklepywał, nie potrafiła pozbyć się uczucia osamotnienia i bezradności.

W mieszkaniu Ben zegnał ją przeciągłym pocałunkiem. Była wyczerpana i nie chciała myśleć o wydarzeniach minionego dnia. W ogóle nie chciała myśleć. Pragnęła włożyć głowę w piasek jak struś i udawać, że cały świat zniknął.

- Zadzwoń do ciebie rano - obiecał Ben.

- Nie rób tego. Nie będzie mnie w biurze. Muszę pojechać obejrzeć pewną posiadłość.

To nie była prawda. Annabelle wiedziała, że to konieczne kłamstwo. Musiała zacząć odgradzać się od Bena. I powinna zrobić to już w tej chwili.

- Więc skontaktuję się z tobą wkrótce - powiedział tak stanowczo, że nie mogła się zdobyć na sprzeciw.

Weszła do sypialni, ściągnęła ubranie, rzuciła się na łóżko i po sam nos przykryła kocem. Zasnęła natychmiast.

Następnego dnia siedziała zgarbiona przy biurku. Przypominała sobie, co robiła wczoraj z Benem i co będzie robiła, gdy spotkają się następnym razem, kiedy zadzwonił szef jej banku, Nigel Forbes.

Nigel miał czterdzieści pięć lat, za sobą dwa nieudane małżeństwa i dopiero teraz zaczynał podejrzewać, że być może przyczyna niektórych problemów, jakie miał z kobietami, leży w nim samym.

Kiedyś, po usilnych naleganiach z jego strony, Annabelle poszła z nim na kolację i po pierwszym kwadransie uzyskała potwierdzenie

tego, co od dawna podejrzewała: Nigel Forbes jest egocentrycznym, zajęty tylko sobą nudziarzem. Niemal uspił ją opowieściami o kredytach inwestycyjnych, funduszach emerytalnych i o tym, jaki to z niego znakomity fachowiec.

- Annabelle - zaczął tym razem, odchrząkując - mamy problem z twoim rachunkiem. W piątek wpłynął czek od Hopmana i Cooka i na rachunku nie ma dostatecznej sumy, by go pokryć. Wiem, że to Cyril załatwia u was takie sprawy, ale gdy dzwoniłem do niego w piątek, nie zastałem go i dziś rano też go nie było.

Hopman i Cook to kancelaria prawnicza zajmująca się sprawami firm Midas i Pinetree Developments. Annabelle wystawiła im czek na sporą sumę jako honorarium za załatwienie skomplikowanej sprzedaży budynku.

- Przepraszam cię, Nigel. - Annabelle zmarszczyła brwi. - Myślałam, że na koncie jest wystarczająco dużo, by pokryć ten czek. Musiałam źle policzyć. A co z linią kredytową?

- Właśnie mówię o linii kredytowej, Annabelle.

Annabelle zamarła. Kredyt, udzielany firmie automatycznie przez bank, był zawsze dość duży. Jak, do diabła, saldo na rachunku mogło spaść aż do tak niskiego poziomu? Czuwanie nad stanem finansów należało do wspólnych obowiązków jej i Cyrila, ale w ciągu ostatnich miesięcy główną odpowiedzialność wzięł na siebie Cyril, gdyż ona zajmowała się sprawą terenów budowlanych w Okanagan.

- Cyril powinien być zaraz po południu. Może zechciałbyś zaczekać i porozmawiać z nim.

- Prawdę mówiąc, Annabelle, musimy o tym pogadać bezzwłocznie. Czy masz czas w porze obiadowej?

Ostatnią rzeczą, na jaką miała dziś ochotę, był wspólny obiad z Nigelem Forbesem.

- Przykro mi, Nigel...

- To dość pilne, Annabelle.

To przecież w końcu jej bankier i jeśli sprawa była pilna, znaczyło, że chodzi o pieniądze. Poczwała wzdłuż kręgosłupa zimny dreszcz strachu.



- Odwołam w takim razie moje spotkanie - powiedziała najswobodniej, jak mogła. - Czy pierwsza godzina ci odpowiada?

- Doskonale. Podjadę po ciebie. Pojedziemy do mojego klubu. I czy mogłabyś zabrać ze sobą wykaz wpływów z ostatnich sześćdziesięciu dni?

Odłożyła powoli słuchawkę, widząc, jak drży jej ręka.

RS

## ROZDZIAŁ 7

---

**C**yril, tak się cieszę, że wróciłeś. Czy mogłabym chwilę z tobą porozmawiać?

Nie czekając na odpowiedź, Annabelle poszła za nim do jego pokoju i starannie zamknęła drzwi. Rzuciła mu na biurko teczkę z wykazem wpływów i usiadła w miękkim skórzanym fotelu. Odetchnęła z ulgą, gdyż wreszcie mogła się z kimś podzielić kłopotami.

Godzinę temu wróciła z nieprzyjemnego spotkania z Nigelem i tylko czekała, aż Cyril zjawi się w biurze.

- O co chodzi, współpracowniczko? Wyglądasz na osobę wytrąconą z równowagi. - Cyril wyciągnął się na fotelu i oparł stopy na biurku. - Na szczęście poprawili tu wreszcie klimatyzację. Na dworze jest jak w piecu. Hej, Annabelle, podłapałaś w weekend trochę słońca. Byłaś na plaży?

- Tak. Nie. To nie była plaża.

Annabelle opaliła się za bardzo, ale nie miała zamiaru opowiadać Cyrilowi, jak i gdzie to się stało. Nos i policzki miała czerwone, piegi stały się wyraźne, ciało ją piekło w różnych miejscach, ale w tej akurat chwili oparzenia słoneczne nie stanowiły najpoważniejszego problemu.

- Cyril, co, do diabła, dzieje się z naszym rachunkiem bankowym? Właśnie zjadłam obiad z Nigelem Forbesem. Powiedział mi, że konto jest bardzo poważnie przekroczone. Kazał mi przedstawić wykaz naszych wpływów. Wyjął swój kalkulator, przez godzinę coś dodawał, odejmował i kręcił głową.

W restauracji Annabelle miała ochotę rzucić cały talerz *frutti di mare* na starannie uczesaną głowę Nigela. Mógłby przynajmniej poczekać ze swymi rachunkami, aż zjedzą obiad.

- W końcu doszedł do wniosku, że niektóre wpływy nadchodzą zbyt późno, a jednej wpłaty na dwadzieścia trzy tysiące w ogóle brakuje. To miały być pieniądze za transakcję, którą Johnny, jak sądziłam, zakończył dwa tygodnie temu. Pytałam go już o to.

Powiedział, że przekazał ci czek, byś go wpłacił.

Cyril zmarszczył czoło, krzaczaste brwi zeszyły mu się nad nosem. Opuścił ręce, zdjął nogi z biurka, przesunął fotel i przechyliwszy się ku Annabelle, ujął jej dłoń. Poklepał ją po ojcowsku i Annabelle uspokoiła się trochę, choć nic się w istocie nie zmieniło.

- Słuchaj, dziecino, nie mogę ci na poczekaniu powiedzieć, o co chodzi, bo nie wiem. Jestem jednak pewien, że nie ma się o co martwić. Na bieżąco sprawdzam nasze wpływy i wiem, że powinno wystarczyć aż nadto na pokrycie wydatków. Musi tu być jakieś przekłamanie. Nie martw się, zaraz to wyjaśnię. Przykro mi, że musiałaś odbyć tę nieprzyjemną rozmowę z Nigelem. On zawsze panikuje, gdy chodzi o pieniądze. Zostaw to po prostu mnie. Porozmawiam z Johnnym. Może czek się gdzieś zapodział czy coś w tym rodzaju. Nie zwracaj sobie teraz głowy innymi rzeczami, skoncentruj się na kupnie zatoczki, a stary Cyril zatroszczy się o drobiazgi, dobrze?

To, że Cyril tak niedbale potraktował alarm wszczyniony przez Nigela, było pocieszające dla Annabelle. Gdyby sprawa była poważna, on by oczywiście najlepiej o tym wiedział.

Wstała i pochyliła się nad biurkiem, cmokając Cyrila w policzek.

- Dziękuję, współniku. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Jestem niezastąpiony. Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Wróciła do swego pokoju, włączyła komputer i przez następne dwie godziny przygotowywała treść ogłoszeń, jakie Midas zamierzał zamieścić w następnym tygodniu w informatorze o nieruchomościach. „Posiadłość nad jeziorem, prywatna plaża...” Ogłoszenia o nieruchomościach nigdy nie miały nic wspólnego z erotyzmem, ale tym razem mózg podsuwał jej uwodzicielskie obrazy nagiego Bena na plaży w Raju...

- Annabelle, halo, obudź się. W drzwiach stał Johnny.

- Ale się opaliłaś przez weekend. Wyglądasz jak rak. - Skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o framugę. - Jak leci? Są jakieś postępy w sprawie Miłej Zatoczki? Kontaktowałaś się z tym Baxterem?

Annabelle modliła się, żeby jej współnicy przestali wreszcie

poruszać ten temat.

- Rozpracowuję to - skłamała. Wkrótce i tak będzie im musiała powiedzieć prawdę. - A jak upłynął twój weekend? Spędziłeś go z Gillian?

- Tak miało być, ale Caroline zabrała ją do Vancouver na zakupy. Mam je odebrać za godzinę z lotniska. Potem Gillian będzie przez tydzień u mnie. I w związku z tym mam do ciebie prośbę. - Złożył dłonie w błagalnym geście. - Czy mogłabyś dziś wieczór zastąpić u mnie w Glenmeadows? Akurat jest mój dzień przyjęć, a ja chciałbym zabrać Gillian do kina. Nie widziałem się z dziećmi przez cały tydzień. Co ty na to?

Annabelle powinna odmówić.

- Dlaczego wy zawsze uważacie, że wasz czas wolny jest cenniejszy od mojego?

- To wcale tak nie jest. Po prostu Caroline rzuca mi kłody pod nogi i ciągle zmienia terminy, kiedy mam się spotkać z dzieckiem.

Annabelle poirytowana zastanawiała się, kiedy wreszcie Johnny przestanie pozwalać swojej żonie na manipulowanie jego życiem... i pośrednio życiem Annabelle. Stwierdziła, że systematycznie zmienia swoje własne plany, by dostosować je do kolejnych kryzysów w osobistym życiu Johnny'ego. On wprawdzie zawsze się jakoś odwdzięczał, ale Annabelle miała już tego dość.

- Raczej nie, Johnny. Poszłam za ciebie na to spotkanie w ubiegłym tygodniu i zaplanowałam, że dziś położę się wcześniej. A poza tym mój samochód jest w warsztacie.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła dziś rano, było oddanie samochodu do polakierowania.

- To nic takiego, zapłacę za taksówkę. Nie będzie to długo trwało. Musisz tam być tylko przez dwie godziny, od siódmej do dziewiątej. Proszę, Annabelle... - Johnny uśmiechał się chłopięco i trudno mu było odmówić.

- No, dobrze - zgodziła się. Może to nawet lepiej. Jeśli zostanie w swoim mieszkaniu, będzie po prostu czekała na telefon Bena, choć tak naprawdę nie chciała z nim dziś rozmawiać. Przynajmniej była

pewna, że nie chce. Gdyby zajęła się czymś innym, przestałaby myśleć.

- Ben? - spojrzała zdziwiona na drzwi. Stał tam, jakby go przywołała myślami.

- Cześć, mam nadzieję, że nie przeszkadzam ci w czymś ważnym? Wypełniał sobą całą futrynę. W porównaniu z nim Johnny wydawał się mały, a zawsze uważała go za wysokiego mężczyznę. Aż do dziś.

- Miałem w mieście pewną sprawę do załatwienia - ciągnął Ben. - Wpadłem do ciebie, bo muszę z tobą pogadać.

Wszedł do pokoju i wyciągnął rękę w kierunku Johnny'ego.

- Nazywam się Ben Baxter. Dzień dobry.

- Johnny Calvados. Miło mi cię poznać. Jestem wspólnikiem Annabelle. Jednym ze wspólników. Tym młodszym - dodał ze śmiechem. - Właśnie wychodziłem. Annabelle, zanim skończysz pracę, zawiadom mnie o swojej decyzji, dobrze?

Wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

- Mogę usiąść?

I nie czekając na odpowiedź, Ben zasiadł w czerwonym skórzanym fotelu, zakładając nogę na nogę. Zachowywał się swobodnie i Annabelle myślała tylko o tym, jak wyglądałby teraz nago. Miała nadzieję, że jej opalenizna maskuje rumieniec, który oblał jej twarz i szyję.

- Dzwoniłem do ciebie wcześniej, Bella, ale sekretarka powiedziała, że wyszłaś na obiad.

- Tak, jadłam, że tak powiem, służbowy obiad. Z moim bankierem. Dlaczego musiała mówić mu to wszystko? Dlaczego serce waliło jej jak młotem, a kolana miała jak z waty? Dlaczego Ben wywierał na nią tak niepokojący wpływ?

Musiała przyznać, że wyglądał imponująco. Miał na sobie koszulę, której biel podkreślała jego egzotyczną opalenizną, obcisłe dżinsy i świeżo wyczyszczone buty.

- Muszę cię poprosić o pewną przysługę.

- O co chodzi? - Annabelle usiłowała zachować obojętność i

opanowanie, jednak bezskutecznie.

- Poznałaś mojego przyjaciela Jasona Collinsa, gdy przyjechałaś do mnie.

Potwierdziła, z niepokojem czekając na to, o co Ben miał ją poprosić. Nie była specjalistką od kilkunastoletnich chłopców i nic o nich nie wiedziała - może jedynie to, że działają jej na nerwy.

- Jego matka, Daisy, straciła posadę - wyjaśnił Ben. - Pracowała w fabryce butelek, którą zamknęto. Samotnie wychowuje syna i teraz chciałaby zacząć robić coś, co ma przyszłość, tak by mogła zarobić na utrzymanie siebie i Jasona.

- Na przykład handel nieruchomościami?

- Jesteś domyślna. Ale, rozumiesz, Daisy jest trochę narwana i bardzo bym nie chciał, żeby angażowała się w coś, o czym nie ma zielonego pojęcia. Starannie wychowuje Jasona, ale ma kłopoty finansowe. Nie powodzi im się zbyt dobrze i musiałyby wziąć pożyczkę pod zastaw domu, żeby opłacić kurs handlu nieruchomościami. Zanim więc to zrobi, może warto, byś z nią porozmawiała i uczciwie jej wyjaśniła, na czym polega ta praca.

- Oczywiście, powiedz jej, niech przyjdzie do mnie...

- Właśnie chciałbym ci zaproponować, żebyś ty przyjechała do Oyamy i spotkała się z nią - powiedział niepewnie.

Annabelle otworzyła usta, by odmówić, ale Ben ciągnął dalej:

- Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że mogłabyś przyjechać dziś po pracy. Poczekam na ciebie. Urządzamy u mnie *barbecue*. Ma przyjść Daisy, Jason i kilku innych sąsiadów.

W głowie Annabelle zadźwięczały dzwonki alarmowe. W obecności Bena nie potrafiła myśleć rozsądnie - przekonała się o tym wczoraj. A pod koniec dnia przyrzekła sobie, że będzie się trzymała od niego jak najdalej. Zaczęła szukać wymówki.

- Nie mogę dziś wieczór, Ben. Mój samochód jest w warsztacie.

- To z powodu zadrapań, jakie zrobił pies. Przyślij mi rachunek. Zapłacę.

- Ubezpieczenie to pokryje.

- W takim razie pozwól, że przynajmniej zaproszę cię na kolację. -

Spojrzał na zegarek. - Już po piątej. Zawiozę cię do Oyamy na motocyklu. A jeśli po ciemku nie będziesz chciała nim wracać, odwiozę cię ciężarówką. Obiecuję.

Annabelle czuła, że jej opór słabnie.

- Bella, proszę. Bardzo bym chciał, żebyś porozmawiała z Daisy. Martwię się o nią i o Jasona.

Annabelle pomyślała, że w swoim mieszkaniu będzie musiała samotnie zjeść kanapki albo nudzić się przez dwie godziny, zastępując Johnny'ego. Przypomniała sobie, jak często wspólnicy wykorzystywali jej czas wolny, i zaczął narastać w niej bunt.

- Dobrze. Wyłączę tylko komputer i możemy iść. Muszę tylko podjechać do siebie i zmienić ubranie. Ta sukienka nie nadaje się do jazdy na siodełku motocykla. I przed wyjściem muszę porozmawiać z Johnnym.

Parę lat temu przy pomocy przyjaciół Ben ustawił za swoim domkiem-przyczepą rozeń, który został wkomponowany w stok pagórka. Żona Rica, Tilley, która miała talent do formowania krajobrazu, posadziła wokół kwiaty i krzaki. Ben zasadził morele, żeby dawały cień. Spiętrzył wodę, wypływającą z położonego wyżej stawu, i puścił ją naturalnym zagłębieniem w skale tak, że spływała strumykiem po zboczu.

Nieco kłopotliwe było to, że na stawie toczyły się nieustanne bitwy kaczek i gęsi. I właśnie teraz do uszu zgromadzonych gości dochodziły odgłosy zacieklej walki.

Obok, w zagrodzie, dwie lamy, Cupid i Gara, również zakłócały idyllę letniego wieczoru. Wyciągały swe długie szyje i wybałuszały na ludzi duże, zdziwione oczy, mrużąc przy tym po swojemu.

Annabelle była trochę zaskoczona wylewnością przyjaciół Bena.

- No, Ben, spóźniłeś się na własne przyjęcie - powitał ich Rico, gdy tylko przyjechali. - Już smażę steki. Umieram z głodu.

Rico miał na łysej głowie zniszczony słomkowy kapelusz, a wydatny brzuch okrywały mu kraciaste szorty.

- Tilley jest w domku i przygotowuje sałatkę ziemniaczaną - ciągnął. - A kto to jest ta atrakcyjna istota? - Pochylił się i pocałował

Annabelle w rękę, gdy Ben ich sobie przedstawił.

Podszedł do nich wysoki, muskularny mężczyzna - miał na imię Amos - i wręczył Annabelle kieliszek wina.

- Nie przejmuj się Rikiem - powiedział - to tylko gadatliwy donzuan. A oto jego połowica, która trzyma go w ryzach. Tilley, poznaj Annabelle.

Zza rogu domku wyszła drobna kobieta w żółtej kwiecistej sukience i wszyscy udawali, że stają na baczność. Tilley, która, jak się okazało, była kiedyś nauczycielką, zdominowała natychmiast Annabelle, zaczęła jej wydawać rozmaite polecenia.

Ben towarzyszył jej przez pewien czas, aż upewnił się, że dobrze się bawi. Annabelle popijała wino i śmiejąc się, rozmawiała z Tilley. Ben wiedział, że jego przyjaciele zaakceptują Annabelle i sprawia, że poczuje się ona jak członek tej licznej, choć nieco zwariowanej rodziny.

Poprzedniego dnia, gdy przestali się kochać, wydawało mu się, że Annabelle odsunęła się od niego. I właśnie wtedy, gdy mógłby się spodziewać, że wszystkie bariery zostały przełamane, stała się daleka i zimna.

Dowodziło to, że ma złożoną osobowość, i wydała mu się jeszcze bardziej interesująca. Powinien był postępować z nią powoli i ostrożnie, choć mogłoby to być dla niego trudne. Bał się, że teraz Annabelle nie zechce się więcej z nim widywać, i dlatego zwołał na pomoc przyjaciół, mając nadzieję, że w większym gronie Annabelle nie będzie czuła się tak skrepowana, jak wtedy, gdy są sami.

Daisy straciła pracę, to była prawda. Wcale jednak nie myślała o przejściu do handlu nieruchomościami, dopóki Ben nie podsunął jej tego pomysłu kilka godzin temu. Na szczęście nie sprzeciwiała się, zwłaszcza gdy jej obiecał, że zapłaci za kurs szkoleniowy, jeśli ona mu pomoże i zada Annabelle kilka logicznych pytań. Wprawdzie do tej pory nie zauważył, by Daisy postępowała racjonalnie, ale w krytycznej sytuacji mężczyzna chwyta się każdej okazji.

W całej tej intrydze jego duma została nieco urażona. Amos i Rico nigdy nie pozwolą mu zapomnieć, że poprosił ich o pomoc w



kontaktach z kobietą. A ci zbóje zażądali nawet steków z polędwicy w zamian za pojawienie się na *barbecue*.

I cały plan się powiódł, skoro Annabelle tu przyjechała, prawda? Co takiego w niej było, że patrząc na nią, czuł ciepło, zachwyt, podniecenie i zakłopotanie jednocześnie?

Nagle owiał go zapach piżmowych perfum i poczuł delikatny pocałunek na policzku, tuż przy uchu, a ochryply, niski głos spytał:

- Cześć, Ben, kochanie, jak leci?

Daisy Collins mrugnęła do niego i trąciła go przyjacielsko biodrem, a potem zakłęła, gdy z wazy, którą trzymała w rękach, wylało się parę kropel soku i poplamilo jej obcisłą, karmazynowa suknię.

- Przepraszam, że się spóźniłam. Musiałam dziś pójść do biura pracy i wypełnić kwestionariusze. Robią tam ze zwykłego człowieka jakiegoś przygłupa. Czy mamy wstawić sałatkę owocową do lodówki, czy podać ją od razu? Czy to na tej kobiecie, która rozmawia z Tilley, chcesz wyrzucić wrażenie? To jej mam zadać dwadzieścia pytań na temat handlu nieruchomościami? Ben, ale ona ma klasę. Zaczynasz obracać się w znakomitym towarzystwie. Może znalazłbyś sobie jakąś poważną pracę, skoro już szukasz jej dla mnie...

Annabelle zobaczyła zachwycającą dziewczynę o długich, kruczoczarnych, kręconych włosach, flirtującą z Benem. Udawała, że na nich nie patrzy, ale nagle ogarnęła ją zazdrość. Usiłowała słuchać Tilley, ale zauważyła, że Ben z tą kobietą zniknęli w głębi domku. Wydawało jej się, że siedzieli tam kilka godzin, i gdy Ben poprowadził uwodzicielską istotę prosto do niej, Annabelle musiała się postarać, by przywołać na twarz przyjacielski uśmiech.

- Annabelle, chciałbym ci przedstawić Daisy Collins, matkę Jasona.

Daisy mogła być licealistką, ale na pewno nie matką nastoletniego chłopca. Miała ciało, jakiego mogłaby jej pozazdrościć niejedna modelka. Uśmiechała się tak, że w odpowiedzi każdy musiał się też uśmiechnąć. Jasnozielone oczy przypominały wody jeziora. Głęboki, gardłowy głos nie cichł ani na chwilę, jak wkrótce przekonała się

**Annabelle: Daisy lubiła mówić.**

- Annabelle, Ben chyba ci opowiadał, że straciłam pracę. Jak ci się wydaje, czy mogę mieć nadzieję, że coś osiągnę w handlu nieruchomościami?

**Annabelle już miała odpowiedzieć, gdy przerwał jej Rico.**

- Panie i panowie - Rico zrobił tubę z kawałka kartonu - steki są gotowe. Powtarzam, steki są gotowe i istnieje niebezpieczeństwo, że szybko znikną. Przychodźcie po swoje.

**Obok Annabelle nagle pojawił się Ben z talerzem.**

- Ci ludzie są mistrzami świata w jedzeniu. Weź przynajmniej jedną porcję, zanim będzie za późno.

**Poprowadził ją do stołu, zrobionego z dykty opartej na dwóch kozłach, i zaczął nakładać na jej talerz sałatkę, bułeczki i pieczone kartofle, aż musiała go prosić, żeby przestał.**

- Annabelle, czy masz czas w przyszły weekend? - zapytał Amos i nie czekał nawet na odpowiedź. - Rico i ja organizujemy Dni Krainy Jezior i wyznaczaliśmy cię na sędziego parady w sobotę.

- Ale ja nigdy...

- To zajmie ci najwyżej dwie godziny. Resztę dnia masz dla siebie.

**Annabelle popatrzyła na Bena, szukając u niego pomocy.**

- Obawiam się, że nie będę cię mógł od tego uwolnić, Bella. Mnie wyznaczono do trzech różnych prac, również do sędziowania na paradzie. O ile znam Amosa, nie przyjmie żadnego usprawiedliwienia, jeśli raz coś sobie wbije do głowy. Poza tym będzie bardzo wesoło. Dni Krainy Jezior to rodzaj urodzin świętowanych każdego lata tu, w górach. Taka mieszanka różnych imprez: wyścigi, mecze piłkarskie, smażenie naleśników, zabawy dla dzieci. Podjadę po ciebie w sobotę rano.

**Annabelle pokręciła głową.**

- Musiałabym wziąć swój samochód, na wypadek gdyby trzeba było obejrzeć kilka posiadłości. Daliśmy ogłoszenia i sobota oraz niedziela mogą być bardzo pracowite.

- Będiesz chyba jednak mogła pójść ze mną wieczorem na potańcówkę? Amos wyznaczył mnie na osobę odpowiedzialną za

sale, bar i ogólny porządek, ale będę miał wiele czasu, by z tobą potańczyć.

- Całe wieki nie tańczyłam. Będę ci deptać po nogach.
- To nic, włożę grube buty.

Uśmiechnął się i Annabelle poczuła ciepło w całym ciele. Co takiego miał w sobie Ben, że za każdym razem, gdy z nim przebywała, czuła się ładna, młoda i atrakcyjna?

Skapitulowała. Zgodziła się zostać jurorem na paradzie.

RS

## ROZDZIAŁ 8

---

**P**rzez kilka następnych godzin Annabelle jadła, piła wino, rozmawiała, śmiała się i zdążyła polubić przyjaciół Bena. Przez cały czas Ben był przy niej, napełniał kieliszek, przynosił deser, wyjaśniał niezrozumiałe dla niej szczegóły rozmowy.

Po dziewiętej goście się rozeszli. Nie zostało zbyt wiele naczyń do zmywania: Tilley zorganizowała wcześniej brygadę i dyrygując nią bezlitośnie, doprowadziła wszystko do porządku.

Ben zaparzył świeżą kawę i wraz z Annabelle usiedli na leżakach przed domkiem. Annabelle ściągnęła sandały i odpoczywała, czując, że wino uderzyło jej trochę do głowy.

- Polubiłam twoich znajomych, Ben. Jestem zadowolona, że zaprosiłeś mnie dzisiaj. Oni są... inni od ludzi, jakich znam w Kelownie.

- Masz na myśli „bardziej zbzikowani”? To chyba wpływ tutejszego powietrza.

- Są beztroscy. Życzliwi. Może trochę zwariowani. Annabelle przypomniała sobie, jak Rico wykonywał powolny taniec z kijem do szczotki.

- Daisy jest bardzo atrakcyjna. - Annabelle przez cały wieczór zastanawiała się, co łączy Bena z tą kobietą. - Czy ty i Daisy kiedykolwiek... ona jest tak ładna, że każdy mężczyzna... Cóż, to nie moja sprawa, ale...

Wiedziała, że to głupio zadawać takie pytania, ale jakiś wewnętrzny głos ją do tego zmuszał.

- Czy kiedykolwiek romansowaliśmy ze sobą? - Ben pokręcił głową. - Nie. Nic w tym guście. Jason kilkakrotnie próbował coś w tej sprawie robić, ale nic z tego nie wyszło.

- Jason? Swatał cię ze swoją matką?

- Owszem. Dzieciak bardzo mnie szanuje i chyba wymyślił sobie, że jeśli z Daisy bylibyśmy razem, rozwiązałoby to wiele problemów. Ale ja zawsze traktowałem ją jak siostrę. Czasami bardzo kłopotliwą siostrę. - W głosie Bena zabrzmiały ponure tony.

- Ona ma skłonność do wiązania się z niewłaściwymi

mężczyznami. Ten ostatni to był dopiero typ. Bił ją. I jak większość facetów, którzy biją kobiety, był tchórzem i zmył się, gdy został potraktowany tak samo.

Ben spoważniał i Annabelle zobaczyła teraz innego człowieka - nie tego beztróskiego mężczyznę, jakiego dotychczas znała.

- Daisy ma szczęście, że jesteś jej przyjacielem.

- Każdy z nas potrzebuje przyjaciół, Annabelle - zwrócił się do niej z ciepłym uśmiechem.

Zamyśliła się. Obserwując dziś Bena wśród znajomych, zrozumiała, jak samotne jest jej własne życie. Cyril i Johnny byli w firmie jej wspólnikami i przyjaciółmi, ale raczej nie zwróciłyby się do nich, gdyby potrzebowała pomocy w sprawie osobistej.

Ben ujął ją delikatnie za rękę.

- To wspaniałomyślne z twojej strony, że zaprosiłaś Daisy do swojego biura, by mogła się trochę rozejrzeć. Jestem ci za to wdzięczny.

- Nie było to z mojej strony zupełnie bezinteresowne - odparła z uśmiechem. - Bardzo chciałabym zobaczyć, jak Cyril i Johnny wytrzeszczają na nią oczy. Daisy przekona się, że w handlu nieruchomościami bywają trudne chwile, i musi to zrozumieć, zanim zdecyduje się wybrać ten zawód.

Po raz pierwszy tego wieczora przypomniała sobie, jaki ciężki dzień miała dziś w pracy.

- Ty i twoi przyjaciele pozwoliliście mi oderwać się od spraw firmy - powiedziała.

- Jakie to sprawy, Annabelle? - spytał łagodnym, zachęcającym do zwierzeń głosem.

- Och, różne problemy z bankiem. Brak płynności. Sądzę, że w każdej firmie czasami zdarzają się takie sytuacje. - Annabelle potrząsnęła głową. - Nie rozumiem tylko, dlaczego na rachunku nie ma pieniędzy. A powinny być.

- O jakie pieniądze chodzi?

Zaczęła mu wyjaśniać sprawę zagubionego depozytu.

- Cyril powiedział, że się tym zajmie, ale sama muszę o to zapytać

Johnny'ego. Nie rozumiem, jak można gdzieś omyłkowo wpłacić taką sumę.

- Czy już wcześniej to się zdarzało? - spytał Ben.

- O ile wiem, nie. Cyril pilnuje naszych rachunków. Ja też. Musi istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie tego wszystkiego. - Popatrzyła na niego i stwierdziła, że Ben przygląda się jej z uwagą. - Przepraszam, zanudzam cię swoimi kłopotami.

- Wcale nie. Czasami rozmowa z osobą postronną dużo daje, pozwala spojrzeć na sprawę z innego punktu widzenia. Jeśli mógłbym ci w czymś pomóc, zwrócisz się do mnie, prawda?

Pomyślała o Miłej Zatoczce. Jak bardzo Ben mógłby jej pomóc, gdyby tylko chciał. Nie wspomniała jednak o tym.

- Muszę wracać do domu - powiedziała, zastanawiając się, czy Ben coś jej proponuje, i co ona by na to odpowiedziała.

Ale on odstawił kubek i sięgnął po jej sandały. Wziął w dłonie jej stopę i trzymał ją przez chwilę, a potem na obu nogach Annabelle zapiął rzemyki sandałów.

- Pojedziemy ciężarówką - zdecydował, wstając. - Poczekaj, wyprowadzę ją z garażu.

Gdy dojechali, Ben pocałował ją na pożegnanie przyjemny, ale wcale nie namiętny pocałunek. Miała zamiar zaprosić go do domu, ale zanim zdążyła to zrobić, powiedział:

- Do zobaczenia wkrótce. Jeszcze raz dziękuję za to, że pomogłaś Daisy.

Odwrócił się i odszedł, a Annabelle stała w drzwiach, mając cichą nadzieję, że zawróci. Dopiero gdy usłyszała odgłos ruszającej ciężarówki, weszła do domu, zatrzasnąwszy głośno drzwi.

Do diabła z tym Baxterem. Wkradł się w jej życie, obudził w niej pragnienie, niemal fizyczny ból, a teraz nawet nie pocałował, jak należy.

Musiał zdobyć się na niezwykle opanowanie, by po prostu odejść, ale czuł, że tak właśnie będzie najlepiej dla dalekosiężnych planów.

A Ben miał dalekosiężne plany. Wracając do domu, wspominał miniony wieczór. Najprzyjemniej było wtedy, gdy goście już sobie

poszli i gdy oboje z Annabelle siedzieli, popijając kawę, a wokoło zapadał zmrok. Ben doznawał wtedy poczucia spełnienia, domowego ciepła i pragnął, by ten zmierzch wciąż trwał. Cały czas miał ochotę całować ją, kochać się z nią, i z trudem opanował te pokusy. Nie chciał ponaglać Annabelle, nie chciał jej wystraszyć.

Czyżby planował coś trwałego?

Jego była żona, Sharon, wyleczyła go z myśli o powtórny małżeństwie. Ich związek trwał sześć lat. W tym czasie Sharon skończyła studia prawnicze i zaczęła robić karierę jako adwokat. Dopiero wtedy doszła do wniosku, że małżeństwo z mało ambitnym policjantem nie pasuje do jej planów życiowych.

Ben ją kochał i długo nie mógł przeboleć rozwodu. Nie miał ochoty powtarzać tamtego doświadczenia.

Ale Annabelle to nie Sharon. Ben jest teraz starszy. Nim zaangażuje się bez reszty, chce mieć pewność, że Annabelle dokładnie zdaje sobie sprawę, na co go stać - nie napisze bestsellera, nie zostanie premierem Kanady ani nawet nie wtłoczy się w garnitur, żeby codziennie dojeżdżać do pracy do Kelowny.

Ale na jakiej podstawie przypuszcza, że ona w ogóle go zechce, w garniturze czy bez?

Czuli do siebie pociąg fizyczny. O rety, jak trudno mu było trzymać ręce z dala od niej!

Ale Annabelle tyle ukrywała za płotem z drutu kolczastego, jakim się otoczyła. Zaczynała się dopiero przed nim otwierać. Opowiadała dziś o swoich sprawach i Ben miał pewność, że mu ufa.

Przypomniał sobie, co mówiła o kłopotach z bankiem. Duże depozyty nie zapodziejają się tak po prostu. Ktoś z pewnością maczał w tym palce. Annabelle miała zaufanie do tych pajaców, z którymi pracowała, ale dla Bena nie był to żaden dowód, że są uczciwi.

W zasadzie nie zaszkodzi przyjrzeć się bliżej temu Cyrilowi Liskowi i Johnny'emu Calvadosowi.

Ben zajechał do siebie na podwórko i wyłączył silnik ciężarówki. Wysiadł. Nie udało mu się przekonać Susie, że jego twarz nie

wymaga mycia, i został dokładnie wylizany. Zanim wszedł do domku, sprawdził, jak się mają Clara i Cupid.

Clara miała wkrótce urodzić małe, ale długą, puszystą sierść ukrywała ciążę.

Zwierzęta stanowiły zazwyczaj jedyne towarzystwo, jakiego potrzebował.

To dziwne, jak samotne wydało mu się nagle to miejsce.

Daisy przybyła do biura Annabelle o dziewiątej następnego dnia. Bujne, czarne włosy upięła z tyłu w skromny kok. Pod dzinsową marynarką miała czerwoną koszulkę, a krótka dzinsowa spódniczka odślaniała kilometry zgrabnych nóg.

Wywarła piorunujące wrażenie na Cyrilu i Johnnym, tak jak spodziewała się tego Annabelle. Obaj wynajdowali tysiące pretekstów, by co chwila wpadać do jej gabinetu.

O dziesiątej Johnny zaparzył ziołową herbatę - Daisy powiedziała, że woli ją od kawy - i przyniósł dzbanek paniom wraz z posypanymi cukrem pączkami.

- On jest słodziutki - stwierdziła Daisy, gdy zostawił je same. Nalała herbaty do kubków i podała jeden Annabelle. - Ale chyba nie wie, co cukier może zrobić z figurą.

- Nie sądzę, żeby to cukier miał na niego dziś taki wpływ. Wywierasz na mężczyznach piorunujące wrażenie, Daisy. Zapewne wiesz o tym.

Daisy skinęła głową i westchnęła, jakby to był ciężar, który przyszło jej dźwigać.

- Mam jednak sporo kłopotów z tym, by rozpoznać, kto jest przyzwoitym człowiekiem. Wiesz, to szczęście dla ciebie, że masz Bena. On z całą pewnością jest przyzwoitym facetem.

Annabelle już miała zapewnić, że w żadnym sensie nie „ma” Bena, ale Daisy pędziła dalej:

- Rozumiesz, u Bena mam największy dług wdzięczności. Nie wiem, co bym zrobiła ze swoim synem, kiedy kilka lat temu miał kłopoty, gdyby nie pomoc Bena. Jase wdał się w złe towarzystwo, a ja wtedy dużo pracowałam po godzinach. W każdym razie zaczął brać



narkotyki i kraść, by zdobyć pieniądze. - Twarz Daisy spochmurniała. - Ben go z tego wyciągnął i odtąd jest dla niego jak starszy brat.

Daisy ugryzła kawałek pączka i nie przerywając jedzenia, mówiła dalej:

- Nigdy bym nie pomyślała, że taki zdeklarowany kawaler jak Ben pozwoli, by dzieciak cały czas kręcił się koło niego, kiedy są u niego te przyjaciółki... - przerwała i przewróciła oczami. - Niech diabli wezmą moją niewyparzoną gębę. Mówię o tym, co było dawniej. I w każdym razie Ben nigdy nie ma równocześnie dwóch dziewczyn. Możesz mi wierzyć. Jeśli chodzi z tobą, to na pewno nie będzie się umawiał z inną. Ale w przeszłości kręciło się koło niego mnóstwo kobiet. To chyba dla ciebie nic nowego. No wiesz, taki przystojniaczek. I ma dobre serce. Rety, chyba nie muszę ci o tym mówić.

- Oczywiście... to znaczy... oczywiście nie - jąkała Annabelle.

- Wiesz - mówiła dalej Daisy - czasami ja i inni sąsiedzi suszymy mu głowę, że nie ma porządnej pracy i w ogóle, że tak żyje. On mógłby zrobić majątek, gdyby chciał. Choćby na tym swoim winie. Dostawał nagrody i ludzie z firmy winiarskiej Inglenook prosili go kilka razy, żeby im sprzedawał wino, ale on nie chce. Twierdzi, że wino to jego hobby i gdyby zaczął je robić dla pieniędzy, straciłby całą przyjemność. Czy to nie przywraca wiary w mężczyzn?

Annabelle nie była tego taka pewna. Dziwiło ją, że Ben odrzucił propozycję, która mogłaby okazać się zyskowna. Słyszała o winach Inglenook: w ostatnich kilku latach zdobyły międzynarodowe uznanie i sprzedawano je nie tylko w Ameryce Północnej, ale również za granicą.

Sama była kobietą interesu i mimo przeciwności losu stworzyła dochodową firmę. Benowi natomiast nadarzyła się okazja nie wymagająca nawet specjalnego wysiłku, a on ją odrzuca.

W drzwiach pojawiła się głowa Johnny'ego.

- Daisy, muszę zejść na dół do biura notarialnego i poszukać tytułu własności. Mogłabyś skorzystać i zobaczyć, jak to się robi -

zapropował z niepewną miną.

- Doskonale, idziemy - odparła Daisy. Annabelle zasiadła do papierów. Czuła ulgę, że nikt

jej nie przeszkadza i nie musi wysłuchiwać szczebiotu Daisy.

Ciągle jednak myślała o tym, żeby przy następnej okazji wypytać ją bardziej szczegółowo o Bena. Trochę wstydziała się tego, że ma zamiar wykorzystać otwartość Daisy, ale nie mogła się oprzeć.

Wciąż z przerażeniem myślała o wrześnieowym terminie, wyznaczonym przez inwestorów, ale lato upływało powoli, miało w sobie coś z marzenia sennego i wrzesień rysował się gdzieś daleko, w mglistej perspektywie.

Daisy ułatwiła Annabelle decyzję, w co się ubrać na paradę. Zapropowała, aby przywiozła po prostu sukienkę ze sobą i przebrała się u niej w domu przed tańcami.

- I tak będziesz musiała parę razy wziąć prysznic. Podczas Dni Krainy Jezior panuje zawsze straszny upał. Żartujemy sobie, że Tilley chce mieć ładną pogodę i Pan Bóg boi się jej odmówić. Ja wkładam na siebie jak najmniej - dodała beztrąsko.

Około południa Annabelle doszła do wniosku, że metoda Daisy, by jak najbardziej się obnażyć, zasługuje na uznanie. Włożyła szorty, bluzkę bez rękawów i szeroki słomkowy kapelusz, ale mimo to gotowała się w upale.

Rano Ben wprowadził ją w tajniki sztuki sędziowania, która okazała się świetną zabawą. Jason wystąpił na paradzie w poncho i olbrzymim kapeluszu. Prowadził jedną z lam Bena, Cupida. Ben jako sędzia stał po stronie Jasona.

- To jest mój kapelusz i moja lama. Jason musi zdobyć pierwsze miejsce.

I rzeczywiście, chłopak wygrał, zdobywając czerwoną wstążkę i dwadzieścia dolarów nagrody. Wymienili z Benem ceremonialny uścisk dłoni i wzniesli okrzyk zwycięstwa.

- Zostawiłem Cupida w cieniu. Przywiązałem go do drzewa i dałem mu pić. Widzisz go, Ben? Obok stoi facet, który chciałby z tobą porozmawiać. Chce sprzedać kilka alpaka. O, idzie mama. Wiesz co,

mamo, zdobyłem pierwsze miejsce za występ ze zwierzakiem. I do tego dwadzieścia dolarów, popatrz.

Daisy ubrana w szorty i kusy gorsecik zdawała się nie zwracać uwagi na to, że przyciąga zachwycone spojrzenia mężczyzn. Przesunęła wielkie okulary słoneczne aż na włosy i przyjrzała się wstążce, jakby nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziała.

- Jestem z ciebie dumna, Jason - klepnęła syna po ramieniu.

Ben poszedł porozmawiać o alpakach. Potem mieli wybrać się z Jasonem na mecz. Daisy natomiast zaprosiła Annabelle do siebie. Pół godziny później Annabelle jechała za żółtym volkswagenem Daisy po wyboistej drodze, a potem zaparkowała przed odrapanym białym domem.

Niecały kilometr dalej stała przyczepa kempingowa Bena, niemal niewidoczna spoza drzew w sadzie. Ben i Jason mieli przyjechać po meczu do Daisy. Tymczasem Daisy pokazała Annabelle swój dom pomalowany wewnątrz na żywe kolory i urządzone bardzo skromnie, lecz z wyobraźnią, wesoło i niebanalnie.

Dwukrotnie wzywano Annabelle przez pagera i dwukrotnie uprzejmie, lecz stanowczo odmówiła pokazania wystawianych do sprzedaży rezydencji. Trochę przeraziło ją to, że tak łatwo zrezygnowała z możliwości zrobienia dobrego interesu, ale odłożyła wszystko do jutra. Postanowiła sumiennie pracować w niedzielę. Dzisiaj odwiedza swoją nową znajomą, a wieczorem idzie potańczyć z Benem i nic nie jest w stanie jej w tym przeszkodzić.

Wirując w ramionach Bena, Annabelle pamiętała, jak na nią spojrzał, gdy wychodziła z sypialni Daisy w prostej, krótkiej białej sukience, którą zabrała ze sobą, by przebrać się na zabawę.

Sukienkę kupiła specjalnie na tę okazję. Zobaczyła ją w ostatni czwartek na wystawie w sklepie i od razu zapragnęła ją mieć. Sukienka odsłaniała ramiona i kark, i uda, tak że Annabelle uważała to prawie za nieprzyzwoite, ale kloszowa spódnica znakomicie spisywała się w tańcu, jak zresztą zapewniał sprzedawca.

Może tamto spojrzenie Bena, a może to ta sukienka sprawiły, że Annabelle czuła na sobie wzrok obecnych na zabawie gości. W

każdym razie coś magicznie działało.

- Jesteś najładniejszą kobietą w tej sali - mrucał jej do ucha Ben, gdy wirowali w walcu. - Wszyscy mężczyźni chcieliby być na moim miejscu.

Przygarnął Annabelle swymi mocnymi ramionami i pocałował ją w kark.

- Z pewnością nie wiedzą, jak często depczę ci po nogach - odparła.

Annabelle z zadowoleniem przyjmowała komplementy Bena. W jego silnych ramionach czuła, że jest krucha i uwielbiana.

Orkiestra zrobiła przerwę.

- Może wyjdziemy zaczerpnąć świeżego powietrza? - Ben poprowadził Annabelle przez tłum, odpowiadając po drodze na liczne ukłony i odrzucając zaproszenia, by się przysiadł i wypił drinka. Annabelle zauważyła, że Ben ma wielu znajomych zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn, i pochwyciła kilka zazdrosnych damskich spojrzeń.

Na dworze wiała świeża bryza od jeziora. Wszedł księżyc - wielki złoty krąg na tle rozgwieżdżonego nieba. Usiedli na ławeczce, którą Ben najpierw starannie oczyścił z kurzu.

- Jest ci wygodnie, Bella? - zapytał, otoczywszy ją ramieniem.

Oparła o niego głowę. Pachniał tak znakomicie - czysto, męsko, bardzo pociągająco.

- Cudownie, Ben. Tak się cieszę, że tu dziś przyszłam. Świetnie się bawiłam.

Od strony sali dobiegały dźwięki muzyki, natomiast plaża była pusta. W cynowych wodach jeziora odbijały się promienie księżyca.

- To miejsce przypomina mi Grecję - powiedziała Annabelle rozmarzonym głosem. - Ciepłe powietrze, wielki księżyc, ciemna woda, muzyka i odgłosy śmiechu.

Zdziwiło ją, że tak bezbolesne wydawały jej się teraz wspomnienia z Grecji. Przez tyle lat były dla niej nieznośne. Kiedy to się zmieniło? Kiedy nastąpił ten moment, że bez oporów gotowa była opowiedzieć wszystko Benowi?

- To właśnie tam poznałaś swego przyszłego męża?
- zapytał niby lekko, ale w głębi duszy był czujny i napięty.

Annabelle nigdy nie wspominała przy nim Theodore'a Winslowa, ale Amos miał znajomych w handlu nieruchomościami i z tego źródła Ben wiedział, że Winslow jest jej byłym mężem. W światku biznesu powszechnie wiadomo, że oboje są zaciekłymi wrogami. W ciągu ostatnich paru dni Ben - wstydząc się swego postępowania - wygrzebał wiele informacji o Winslowie. Niektóre z nich były po prostu hańbiące.

- Theodore Winslow. Poszukiwacz przygód. Kanadyjczyk, który dorobił się pieniędzy, wydobywając skarby z dna morza. Teraz rozumiem, że ja, dwudziestoletnia wtedy dziewczyna, byłam dla niego jak otwarta księga. Od razu się zorientował, że moja rodzina jest bogata. Uwodził mnie, a ja szaleńczo się w nim zakochałam. Wysłałam za niego po tygodniu znajomości, mimo protestów przerażonych rodziców.

Zamilkła na chwilę. Ben czekał na dalszy ciąg. Chciał wiedzieć, co takiego zrobił Winslow, że nawet po latach Annabelle mówi o tym z takim żalem.

- Nie powiedział mi wtedy, że zanim mnie spotkał, znalazł coś niezwykle cennego - zatopiony galeon grecki wyładowany starożytnymi przedmiotami i monetami. Zamiast zgłosić to władzom Grecji, potajemnie wysłał z kraju najcenniejsze okazy. Wszczęto śledztwo, gdy go spotkałam, i kilka dni po naszym ślubie policja aresztowała go. Byłam zrozpaczona. Zrobiłam coś idiotycznego: wykorzystałam spadek, który zostawiła mi babka, i wykupiłam Theodore'a z więzienia. A on właśnie na to liczył. Rodzice uważali, że zmarnowałam spadek, i odsunęli się ode mnie. Ojciec był przerażony i nazwał moje postępowanie - tu akcent Annabelle stał się bardzo brytyjski - nieodpowiedzialnym związkiem z wyrachowanym łowcą posagów. - Annabelle pokręciła głową. - Ileż w tym było racji! Jaka ja byłam głupia. Na koniec opuściliśmy w niesławie Grecję i przybyliśmy do Kanady. Theo wychował się w tych okolicach i widział szanse zrobienia interesu na handlu nieruchomościami w

rejonie Okanagan.

- Ty też zaczęłaś wtedy pracować? - spytał Ben.

- Nie. Ledwo zdążyłam urządzić mieszkanie, gdy odszedł ode mnie - odparła rzeczowo, ale Ben zrozumiał nazbyt dobrze, jakie męki musiała wówczas znosić.

- Mówiąc delikatnie, byłam wtedy wściekła. Theo poznał córkę miejscowego potentata w handlu nieruchomościami, a on zawsze potrafił wyczuć okazję. Rozwiódł się ze mną i ożenił z nią. Okazało się, że była już wtedy w ciąży. W ten sposób wszedł do największej firmy w dolinie. Teraz ma troje dzieci - dodała obojętnym tonem. - Najgorsze ze wszystkiego było dla mnie to, że tamta kobieta była w ciąży. Ja strasznie chciałam mieć dziecko.

- Dlaczego zostałam w Kanadzie? - spytał Ben po chwili. - Powrót do Anglii byłby chyba znacznie lepszym rozwiązaniem.

- Mój Boże, bardzo chciałam wrócić. Tutaj nikogo nie znałam, nie miałam pracy i zostało mi bardzo mało pieniędzy. Emocjonalnie byłam ruiną. Ale trzymała mnie tu duma. - Annabelle wyprostowała się, przestała się opierać na ramieniu Bena, jej ciało całe było napięte. - Duma. Złość. Chęć zemsty. Chciałam odegrać się na Theo. Pokonać go na jego własnym polu.

- Zaczęłaś więc uczyć się obrotu nieruchomościami.

- Tak. Spotkałam Cyrila Liska i on bardzo mi pomógł, gdy stawiałam pierwsze kroki.

- A czy zemsta była warta tego wszystkiego? - Ben zadał ryzykowne pytanie. - Poświęciłaś tak wiele, by się odegrać. Mogłaś wyjść za mąż, mieć już dzieci.

Milczała długo i Ben myślał, że wszystko popsuł. Wreszcie odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Nie był pewien, ale wydało mu się, że widzi odbicie księżycy w jej łzach.

- Nigdy nie nachodziły mnie żadne wątpliwości, Ben. Dopiero...

- Dopiero co, Bella? - Czuł takie napięcie w całym ciele, że aż bolały go mięśnie.

- Dopiero niedawno - powiedziała tak cichym głosem, że ledwo ją słyszał. - Dopiero bardzo niedawno.

**Nie były to słowa, na które czekał, ale stanowiły początek.  
Obietnicę.  
Otoczył Annabelle ramionami i pocałował.**

RS

## **ROZDZIAŁ 9**

---

**O**d tego wieczora Ben zaczął regularnie przychodzić do biura Annabelle późnym popołudniem, kiedy szykowała się do wyjścia.

Za pierwszym razem zabrał ją do pobliskiej klimatyzowanej chińskiej restauracji na suty obiad.

Kiedy indziej poszli na spacer wzdłuż plaży i jedli hot-dogi z frytkami, kupione u ulicznego sprzedawcy. Zdjęli buty i brodzili po jeziorze, by się ochłodzić, a potem pękając ze śmiechu, mocowali się w wodzie, aż oboje byli przemoczeni.

A kiedy robiło się późno, Ben pozostawiał Annabelle przed drzwiami jej mieszkania, obdarzając ją tylko kilkoma namiętnymi pocałunkami i radosnym „dobranoc”. Tygodnie mijały i taktyka ta doprowadzała ją do szaleństwa.

Co się z nią działo?

Anabelle rzucała się na łóżku, przewracała z boku na bok i szalała z niecierpliwości.

Czy on już nie chce się z nią kochać? Odtwarzała w pamięci scenę miłosną w Raju, jakby to była kasetą z ulubionym filmem. Zastanawiała się, czy może znudziła swojego partnera. Nie wyglądał wprawdzie na znudzonego, ale ona zajmowała się wtedy swoimi doznaniem, a nie odczuciami Bena.

Poza tym miała w tej dziedzinie niewielkie doświadczenie. W ostatnich latach w ogóle nie interesowała się seksem. Może od czasu, gdy ostatni raz była z mężczyzną, sprawy te tak bardzo się zmieniły?

A może Ben czeka, żeby ona wykonała następny krok?

Wreszcie postanowiła zwrócić się po informacje do eksperta.

Pewnego ranka jechała razem z Daisy swym samochodem do biura. Wracały z parceli, którą Midas miał sprzedać na zlecenie właściciela.

Annabelle szukała w myślach odpowiedniego wstępu, ale Daisy ułatwiła jej sprawę.

- Johnny nareszcie umówił się ze mną na randkę - rzekła z



westchnieniem, wkładając do ust ogromną czereśnię.

Usta miała już ciemnofioletowego koloru. Był właśnie sezon czereśni i Daisy przyniosła do biura pełną torbę, by wszyscy mogli się nimi zająć.

- Podobam mu się i chce mnie, wiem to na pewno, ale, Boże, jak niemrawo się do tego zabiera. Myślałam już, że będę musiała się złamać i sama zaproponować spotkanie.

Annabelle osłupiała. Sądziła dotychczas, że Johnny wcale nie był niemrawy, kiedy miał do czynienia z kobietami. Prawdę mówiąc, było wręcz odwrotnie. Sama słyszała, jak umawiał się przez telefon na randki, demonstrując przy tym tupet doświadczonego kobieciarza. Była pewna, że zaczął dobierać się do Daisy w kwadrans po zawarciu z nią znajomości, ale widocznie jej wyobrażenia były błędne.

- Czy ty... Czy robisz takie rzeczy? Proponujesz mężczyźnie randkę, jeśli ci się podoba?

Daisy rozgryzła następną czereśnię i wypluła pestkę do małej torebki, którą zabrała specjalnie w tym celu.

- Jeszcze nigdy tego nie robiłam. Nigdy nie musiałam. Teraz jest równouprawnienie. Kobieta ma święte prawo zaproponować facetowi randkę, jeśli chce, lecz przekonałam się, że większość mężczyzn woli sama przejawiać inicjatywę. - Zachichotała. - Pozwalam im, by mnie gonili, aż mnie złapią. Wiesz, co mam na myśli?

Annabelle nie była pewna, czy to wiedziała.

- Chcesz powiedzieć, że ty... subtelnie ich zachęcasz, ale pozwalasz, by robili to tak wolno, jak chcą, jeśli ma przyjść co do czego?

Daisy kiwnęła głową.

- Właśnie. Rozumiesz, doszłam do wniosku, że mężczyźni są bardziej romantyczni niż kobiety, jeśli idzie o te sprawy. Oczywiście istnieją typy szast-prast i po wszystkim, ale prawdziwi mężczyźni, ci, z którymi chciałabyś spędzić życie, są inni. - Daisy zmarszczyła brwi, formułując z wysiłkiem to, co chciała powiedzieć.

- Sądzę, że oni napawają się tymi całymi zalotami. Chcą czuć, że zdobywają nas tak jak rycerze w dawnych czasach, co to walczyli o swoje damy i robili te wszystkie słodkie, romantyczne rzeczy. Do diaska, w połowie przypadków kobieta już wybrała imiona dla dzieci, zastawę stołową i ułożyła listę gości na wesele, a mężczyzna, na którego się szykuje, wciąż rozważa, czy nie wybrałaby się z nim kiedyś na kawę, nie?

- Ale kiedy nie myślimy o małżeństwie? Co, jeśli chcemy tylko... tylko...?

Czego właściwie chciała od Bena? Nachmurzyła się i mocniej wcisnęła pedał gazu. Było to zagadnienie, którego nigdy jeszcze nie udało się jej przemyśleć do końca.

- Jeśli chcemy tylko czegoś w rodzaju szast-prast i po wszystkim?

- Daisy w dalszym ciągu jadła czereśnie, ale jej twarz przybrała zamyślony wyraz. - Zawsze, kiedy wydawało mi się, że chcę tylko ekspresowego romansu, przekonywałam się, że sama siebie oszukuję. Widzisz, ja nie czuję się dobrze, kiedy mam zobowiązania. Napędzają mi one cholernego stracha i nigdy nie potrafiłam długo podtrzymywać znajomości. Tak więc, kiedy naprawdę coś do kogoś czuję, ani przez chwilę nie dopuszczam myśli, że to „na zawsze”. Nabieram się, wmawiając sobie, że chcę tylko dobrego seksu i szybkiego zakończenia całej sprawy, ale to wielkie, wierutne kłamstwo. Potem biorę się do rujnowania tego, co między nami jest wyjątkowe, gdyż wiem, że z tego i tak nic nie wyjdzie. - Zaśmiała się smutnym, urywanym śmiechem. - To nie jest aż tak bardzo głupie, co?

- Przynajmniej rozumiesz, co robisz i dlaczego. Taka autoanaliza wywarła wrażenie na Annabelle.

Ale w sprawach dotyczących Bena czuła się ciągle tak, jakby błądziła w gęstej mgle.

- Tak, teraz już to rozumiem. Ale kilka moich ostatnich romansów było niemal samobójczych. To właśnie Ben poradził mi, żebym poszła do psychoanalityka i sprawdziła, co się dzieje z moją głową. Chodzi o to, że moje zachowanie dotyczy również Jasona. Biedne

dziecko musi znosić moje kolejne sympatie. Poszłam więc do tej znanej specjalistki, Ellen. Jeśli będziesz potrzebowała z kimś porozmawiać, dam ci jej numer.

Annabelle zarejestrowała tę informację. Może jej się przyda? Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Daisy.

- Dziękuję ci, że jesteś w stosunku do mnie tak otwarta i uczciwa. To... to pomaga, gdy rozmawia się o tych sprawach.

- Zdaje mi się, że to głównie ja mówiłam - parsknęła Daisy. - Obnażanie duszy to nie twoje hobby, prawda?

Stwierdzenie to było tak naturalne i pełne akceptacji, że Annabelle nie mogła się obrazić.

Poza tym była to prawda.

- Po prostu nigdy nie miałam bliskiej przyjaciółki, z którą mogłabym porozmawiać. Chyba wymaga to treningu.

- Cóż, wiesz, że umiem słuchać tak samo jak kłapać szczękami. Trenuj, kiedy zechcesz.

Annabelle skręciła na parking obok biur Midasa i wyłączyła silnik.

- Już prawie czas na lunch. Muszę kupić nowe szorty, a w centrum handlowym jest wyprzedaż. Chcesz się przejechać po zakupy?

Oczy Daisy zaiskrzyły się.

- Czy ma to oznaczać, że jesteśmy kumpelkami od serca, czy po prostu na gwałt potrzebujesz szortów?

Annabelle zaśmiała się.

- I to, i to, ty chytrusie. - Przekręciła kluczyk i znów uruchomiła silnik. - Lepiej spływajmy stąd szybko, bo Johnny wynajdzie jakiś pretekst, by pojechać z nami.

Daisy rzuciła jej przebiegłe spojrzenie.

- Albo zjawi się Ben, a ty mnie wyrzucisz i pojedziesz z tyłu na jego motorze.

Kiedy nieco po pierwszej Annabelle wróciła do biura, zastała wiadomość, że ma jak najszybciej zadzwonić do Nigela Forbesa.

Wybierała numer, czując, że żołądek podjeżdża jej do gardła.

Wymienili zwykłe uprzejmości, a potem w głosie Nigela pojawiły się tony bardziej ponure.

- Annabelle, po naszym ostatnim spotkaniu przejrzałem twoje dokumenty.

Zacisnęła palce wokół słuchawki i czuła, jak poci się pod pachami.

Głos Nigela brzęczał w dalszym ciągu, a jej serce łomotało coraz bardziej, w miarę jak tłumaczyła sobie fachowe sformułowania Forbesa na język potoczny.

- Annabelle, chciałbym, byś rozumiała, że nie wzywamy cię do natychmiastowego zwrotu pożyczek czy wyrównania debetu na twoim rachunku - nic aż tak drastycznego - ale niestety musimy tym razem odmówić ci dalszych pożyczek. Oczywiście, będziemy regularnie przeglądać twoje dokumenty i ta sytuacja może w każdej chwili ulec zmianie.

Gdy dotarł do niej sens tych słów, z wysiłkiem starała się powstrzymać drżenie głosu.

- Poczekaj chwilę. Chcesz mi powiedzieć, że właśnie odmówiliście mi dalszych kredytów. Czy dobrze rozumiem, Nigel?

Odchrząknął kilkakrotnie.

- Niestety, tak. Możesz to tak rozumieć. Faktycznie.

- Nigel - wzięła głęboki oddech i czuła, że pokój się kołysze - Nigel, z pewnością rozumiesz, jakie to będzie miało następstwa dla firmy. Nie muszę ci wyjaśniać, że potrzebujemy kapitału obrotowego, byśmy mogli na bieżąco funkcjonować. Nie bardzo rozumiem, dlaczego ty... robisz takie rzeczy.

Głos jej się załamał. Przełknęła ślinę, przeklinając się w duchu za brak opanowania. Dobrze, że ta rozmowa odbywała się przez telefon, więc Nigel nie widział, jak działają na nią jego rewelacje.

Przez kilka długich sekund nie odpowiadał.

- Annabelle, ze względu na naszą... przyjaźń... będę z tobą szczery.

- Odchrząknął kilka razy i dodał niezręcznie: - Z tego, co widziałem w ciągu ostatnich kilku tygodni, jest jasne, że w waszym systemie powinno być więcej sprawozdawczości.

Czekała na dalszy ciąg, a kiedy stało się dla niej jasne, że Nigel nic więcej nie ma zamiaru powiedzieć, wyjąkała:

- Sprawozdawczości? W naszym systemie?

Równie dobrze mogłoby to być powiedziane w obcym języku. Nie miała zielonego pojęcia, o czym mówi Nigel Forbes, ale było jasne, że nie należy mu się sprzeciwiać.

- Zdajesz sobie sprawę, że będę musiała przejrzeć wszystkie opcje i zrobić to, co uznam za najlepsze dla firmy.

Była z siebie dumna, że odrzekała w pamięci takie mężne, wyzywające słowa. Nigel jednak musi zdawać sobie sprawę równie dobrze, jak ona, że uzyskanie obecnie przez nich kredytu w innym banku jest nieprawdopodobne.

- Oczywiście. - Znów chwilę milczał, a potem wyrzucił z siebie: - Mam nadzieję, że nie wpłynie to na nasz, hm... związek, Annabelle.

Poczuła nagłą chęć, by zaśmiać się histerycznie i podać mu numer psychoanalitka Daisy.

Jeśli Nigel uważał ich wzajemne stosunki za jakiś „związek”, potrzebował konsultacji z Ellen znacznie bardziej niż ona.

Odłożyła słuchawkę, oparła głowę o biurko i wybuchnęła płaczem. Rozpaczliwie pragnęła pogadać z Cyrilem, lecz wyszedł na całe popołudnie, nie zostawiając numeru sekretarce. Johnny również był nieosiągalny - poszedł na zebranie kupców nieruchomości. Daisy wyszła natychmiast po ich wyprawie na zakupy, by zabrać Jasona do dentysty. Zostały więc same z Hildą. Właśnie wtedy, kiedy najbardziej potrzebowała wsparcia duchowego.

Siedziała do późna za biurkiem, mając nierozsądną nadzieję, że tego dnia przyjdzie Ben, ale za kwadrans szósta uznała, że on też się nie pojawi. Wyłączyła komputer, zamknęła biuro i poszła do swego pustego mieszkania. Czuła się podle.

Zrobiła sobie kanapkę, lecz nie mogła nic przełknąć.

Zadzwoiła do Cyrila, do domu, ale nie zastała go, a Madeline była jeszcze bardziej oschła niż zazwyczaj.

Dziwka. Annabelle rzuciła słuchawkę i pomyślała, czy nie zadzwonić do Bena, ale prawdopodobnie miał jak zwykle wyłączony telefon.

Spróbowała jednak - sygnał rozbrzmiewał głucho w jej uchu.

Potrzebny jest jej jakiś wysiłek fizyczny, bo zacznie krzyczeć.

Włożyła swój stary kostium kąpielowy i poszła na basen. Pływała zapamiętała tam i z powrotem, a słowa Nigela wciąż rozbrzmiewały jej w uszach jak dzwon pogrzebowy.

Więcej sprawozdawczości.

Musimy odmówić dalszych pożyczek.

Straciła rachubę przepłyniętych długości basenu i gdy wykonywała kolejny nawrót, z góry opuściła się męska dłoń i schwyciła ją za kostkę.

Nad nią, na wilgotnym betonie klęczał Ben. Załzawionymi od chloru oczyma widziała jego cudowny uśmiech, jego niebieskie oczy. Jeszcze nigdy w życiu nie ucieszyła się tak na czyjś widok.

- Wyjdiesz czy ja mam do ciebie dołączyć?

- A masz kostium?

Nie było żadnej logicznej przyczyny, dla której jego obecność miałyby poprawiać jej samopoczucie, ale jednak poprawiała. Jej wewnętrzny niepokój nieco zmalął.

- Nie mam. - Potrząsnął głową z łobuzerskim błyskiem w oku. - Chociaż mam czyste spodenki. Mogę też wskoczyć do basenu na golasa.

- Moje sąsiadki to przeważnie starsze panie. Natychmiast zebrałyby się tu gromadą. One prawie nie widują gołych mężczyzn. Może lepiej wyjdę.

Chwyciła podaną rękę, a on bez wysiłku wyciągnął ją z basenu. Potem owinał ją w ręcznik, który wziął z pobliskiej ławki, i otarł wodę z jej ramion i włosów. Lekkim muśnięciem kciuka usunął krople wody z rzęs. Uspokoił ją, a przecież nawet nie wiedział, że jest zdenerwowana.

- Pomyślałem sobie, że może dziś wieczór pojechalibyśmy razem do mojego domku. Zdaje się, że Clara lada chwila może urodzić i nie chciałbym zastawiać jej samej zbyt długo. Zrobię ci hamburgera, może nawet sałatkę.

Nie wahała się nawet przez moment.

- Niech tylko coś na siebie włożę i wysuszę włosy. Ben przyjechał na motocyklu - postanowiła jechać za nim samochodem.

- W ten sposób nie będziesz musiał zostawiać Clary samej, by mnie odwozić - upierała się, kiedy protestował.

W ten sposób mogę zostawić cię na progu, obdarzając tylko pocałunkiem na dobranoc, Benie Baxterze.

Gdy dotarli na miejsce, Ben poszedł natychmiast sprawdzić, co z Clarą. Pałała się spokojnie w małej zagrodzie.

Stupięćdziesięciokilogramowe zwierzę podbiegło kłusem do Bena, pochyliło do przodu uszy w kształcie bananów, jakby oczekiwało od niego jakichś miłych słów.

Annabelle zatrzymała się za ogrodzeniem, gdy Ben mówił coś cicho do lamy.

- Uważam, że Cupid nie nadawałby się na akuszerę, izolowałem więc Clarę w tym małym boksie - wyjaśnił, zamykając za sobą starannie bramkę. - Zwykle, kiedy przy narodzinach są w pobliżu inne samice lam, zachowują się one jak ciotki i krzątają przy matce i dziecku. To zwierzęta stadne i nie potrzebują odosobnienia przy porodzie, ale zawsze jest bezpieczniej nie mieszać w tym czasie samców i samic. Biedna stara Clara musi tym razem sama sobie radzić, a Cupid niewątpliwie będzie mdlał ze zdenerwowania w sąsiednim boksie.

- Czy będziesz musiał jej asystować? - Annabelle z niepokojem zerkała na zaokrąglone kształty zwierzęcia. - Nie można mnie uważać za doświadczoną akuszerkę. Prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam, jak coś się rodzi z wyjątkiem kociąt, a i to dawno temu.

Zaśmiała się i potrząsnęła głową.

- Nie będzie nawet trzeba gotować wody. Z tego, co słyszałem, lamy rodzą małe bez żadnych kłopotów. Po prostu chciałem być tutaj na wypadek, gdyby miała jakieś problemy. To jej pierwsze dziecko. Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć.

- A dlaczego zdecydowałeś się na trzymanie lam? Rozmowa o rzeczach nieistotnych pomagała Annabelle zepchnąć na dalszy plan myśli o kłopotach zawodowych.

- W ogóle nie miałem takiego zamiaru. Jedni z sąsiadów przeprowadzali się do Vancouver i musieli się pozbyć Cupida i Clary.

Więc je kupiłem. To była okazja - para kosztowała mnie tylko dwadzieścia pięć tysięcy.

Wziął Annabelle za rękę i poprowadził do wnętrza przyczepy.

Annabelle nie wierzyła własnym uszom. Zatrzymała się i wytrzeszczyła na niego oczy.

- Dolarów? Wydałeś dwadzieścia pięć tysięcy dolarów? Na... na lamy?

- Jasne. Teraz idą po czterdzieści pięć za parę.

- Ale - ale one się do niczego nie przydają. To są... to są niepoważne stworzenia.

Ben odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

- Mówisz dokładnie to samo, co Rico i Amos, nie mówiąc już o Leroy. Omal ich wszystkich szlag nie trafił, kiedy kupiłem Cupida i Clare.

Nie po raz pierwszy Annabelle podejrzewała, że przyjaciele Bena, mimo swych dziwactw, mieli jednak zdrowy pogląd na pewne sprawy.

- Poza tym - kontynuował, nie poruszony jej reakcją - są czyste, przyjacielskie, są doskonałymi zwierzętami jucznymi i z ich sierści można robić wspaniałe swetry. Wczesną wiosną kazałem facetowi z Nowej Zelandii pokazać mi, jak się je strzyże. Wełnę sprzedaje się po sto dolarów za kilogram. A jeśli dziecko Clary będzie panienką, w końcu ją sprzedam za piętnaście czy dwadzieścia tysięcy.

Teoretycznie jest to możliwe, pomyślała Annabelle, jeśli znajdzie się wariat, który chciałby kupić takie zwierzę. Wiedziała aż nazbyt dobrze, że kupno to całkiem co innego niż sprzedaż.

- Zastanawiam się właśnie, czy nie dodać do stada kilku alpaka. Są dwa razy mniejsze od lam i nie mają włosów ochronnych, tak że z całej sierści można wyrabiać tkaniny. Ten facet, z którym rozmawiałem podczas Dni Krainy Jezior, ma dwadzieścia alpaka z Nowej Zelandii. Właśnie czeka na koniec kwarantanny. Zaproponował mi czwórkę - samca i trzy samice rozplodowe - po bardzo korzystnej cenie.

Annabelle odebrało mowę. Była świadkiem najbardziej



nieodpowiedzialnego, potwornego marnowania pieniędzy, z jakim spotkała się w życiu.

To były jednak pieniądze Bena, napomniała się, i mógł je wydawać, jak mu się podobało.

- Chcesz zimnego piwa? - Ben posadził ją na wygodnej kanapie. - A może lampkę zimnego wina?

- Jeśli można, poproszę o wino.

Gdy wychodził z domku, Annabelle podziwiała jego szczupłe pośladki, opięte obcisłymi szortami, oraz swobodne ruchy wysportowanego ciała.

Był przystojny. Miły, inteligentny, wrażliwy, czuły. Rozśmieszał ją. Słuchał, kiedy mówiła. I jednocześnie był najbardziej upartym, niepraktycznym, zbikowanym rozrzutnikiem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Pod wpływem impulsu Annabelle wstała, podeszła do zagrody i ośmieliła się dotknąć palcami szyi lamy. Czuła miękkość wełny. Clara przysunęła się bliżej, jakby cieszyła się z tego dotknięcia i pragnęła, by trwało dłużej.

- Myślisz, że chciałabyś mieć taką na własność? Ben stał tuż za nią, trzymając pokryte rosą kieliszki z winem.

- Lamę? - potrząsnęła głową. - Mój gospodarz nie pozwala trzymać nawet kotów.

- Zawsze mogłabyś trzymać ją tutaj. Pilnowałbym jej.

Słowa zostały wypowiedziane niedbałym tonem, ale nagle powietrze stało się jak naelektryzowane. Annabelle wydawało się, że Ben myśli o czymś ważniejszym, niż zajmowanie się zwierzęciem.

- Nie mogłabym sobie na nią pozwolić. - Próbowała mówić to żartobliwie. - Zresztą i tak bank by ją zajął jako zabezpieczenie.

Ben spojrzał na nią przenikliwie.

- Nadal masz kłopoty z bankiem?

W Annabelle duma walczyła z przemożną chęcią porozmawiania z kimś. To upokarzające przyznawać, że firma znajduje się w takich tarapatach, szczególnie przyznawać to człowiekowi, który niedbale płacił ogromne sumy za lamy i alpaki. Ale brzemień milczenia

przytłaczało.

- Dzwonił dziś dyrektor banku. Postanowił przerwać dalsze kredytowanie.

Ben nachmurzył się.

- To poważna sprawa. Wyjaśnił dlaczego?

- Powiedział coś zupełnie idiotycznego o potrzebie większej sprawozdawczości w naszym systemie. Nie mam zielonego pojęcia, o co mu chodziło. - Pociągnęła łyk wina i postawiła lampkę na oparciu kanapy.

- Przedyskutuję to jutro ze współnikami i rozważymy zmianę banku - dodała z zuchwałością, której wcale nie czuła. - W każdym razie nie chcę psuć wieczoru zwierzeniami o kłopotach w pracy.

To była prawda. Teraz, kiedy wygadała się przed Benem, poczuła dość przewrotnie, że nie ma ochoty dalej o tym rozmawiać. Przecież, na miłość boską, nic nie mógł poradzić na jej bankowe problemy.

- Może obgadanie tych spraw coś pomoże? Patrzył na nią uważnie, jak gdyby chciał powiedzieć coś jeszcze.

- Nie sądzę, ale w każdym razie dziękuję, Ben. Poza tym zgłodniałam. - Nie była to prawda, ale należało zmienić temat rozmowy. - Możesz usmażyć te hamburgery, które mi obiecywałeś, a ja zrobię sałatkę.

Zawahał się, lecz tylko chwilę. Wstał i jednym mocnym, impulsywnym ruchem wziął ją w ramiona. Nie pocałował jej. Zamiast tego tulił mocno, jakby chciał ją obronić przed całym światem.

- Annabelle, kochanie, muszę z tobą porozmawiać - powiedział ledwo słyszalnym szeptem.

Annabelle zeszywniała, lecz po chwili poczuła odprężenie i radość, że jest w jego ramionach. Przytuliła się do niego, zarzuciła mu ręce na szyję, zapominając o wszystkim. W jego objęciach znalazła siłę i poczucie bezpieczeństwa.

- Mogę mieć najszlachetniejsze intencje, ale pożądanie zawsze znajdzie sposób, by mi przeszkodzić - powiedział Ben, odsuwając się nieco.

Słyszała jego ochryply głos i czuła, jak pod jej palcami drżą mięśnie jego ramion i pleców.

- A co w tym złego? - Wiedziała, że zachowuje się bezwstydnie i prowokująco. Przechyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w twarz. - Ja też tego chcę, Ben.

Tym razem to nie był uścisk mający przynieść pocieszenie. Usta Bena zniżyły się ku niej, a dłonie objęły jej pośladki, uniosły ją, przycisnęły do łona.

Rozpaliło to w niej ogień, który żarzył się od tamtego dnia w Raju. To właśnie pamiętała i do tego tęskniła w czasie długich, gorączkowych nocy i wypełnionych pracą dni. Kolana jej osłabły. Zawisła mu na szyi. A on napawał się nią, wargami, zębami i językiem, dłońmi i całym ciałem, opowiadając jej dokładnie, jak bardzo mu jej brakowało.

- Hej, Ben? - piskliwy głos Jasona rozległ się zza rogu przyczepy. - Ben, gdzie jesteś?

Annabelle odsunęła się i usiłowała odzyskać panowanie nad sobą, ale Ben nadal ją obejmował, gdy pojawił się Jason.

- A fe, całowaliście się. - W głosie chłopca dźwięczał wyraźny niesmak. - Myślę, że chcecie, bym sobie poszedł na spacer, co?

- Nie ma tak dobrze, chłopcze. - Ben łagodnie uwolnił z objęć Annabelle, ale wciąż trzymał ją za rękę.

- Chcę, żebyś mi pomógł przy tym pikniku. Jadłeś już kolację? - spytał nieswoim głosem.

- Mama kupiła mi dwa koktajle mleczne w mieście, ale miałem zamrożone usta i nie mogłem jeść. Wstawili mi dwie plomby. Okropnie bolało, ale teraz już jest lepiej. Mama pozwoliła mi być u ciebie do dziewiątej.

Jason spojrzał na Annabelle, a ona dostrzegła, że jego opalona buzia wyraża niepewność. Zanim przyjął zaproszenie Bena, wyraźnie czekał na jej aprobatę.

- Mam tylko nadzieję, że wy, mężczyźni, jesteście dobrymi kucharzami - uśmiechnęła się do Jasona. - Siądę tu w pobliżu i będę podziwiał, jak pracujecie.

- W porządku. Przyniosę graty z szopy, dobrze, Ben?

- Dobrze, tygrysie.

Annabelle podziwiała wysiłek, jakiego musiał dokonać Ben, by tak ciepło powitać Jasona. Sama czuła się zawiedziona i rozczarowana.

Nie miała również cienia wątpliwości, że gdyby nie zjawił się Jason, byłoby teraz we wnętrzu przyczepy, na łóżku Bena.

Wyobraziła to sobie i aż się skuliła. Dostrzegła własny żal odbity w oczach Bena, w jego przeciągłym, wymownym spojrzeniu, gdy Jason pobiegł po przybory do *barbecue*. Gdy tylko chłopiec zniknął z pola widzenia, Ben przyciągnął ją na chwilę do siebie. Usta miał tuż przy jej uchu.

- Dzięki za elegancką postawę, kochanie. Chłopak łatwo się zraża, a ja chcę, by się tu zawsze czuł jak w domu. To dobra wiadomość, że musi wrócić do siebie o dziewiątej. Zostanie nam mnóstwo czasu, żeby być sam na sam. Później.

Następne godziny okazały się słodką torturą. Ben był wcieleniem przyzwoitości, kiedy chłopiec patrzył, ale gorące spojrzenia, które rzucał Annabelle, mogły rywalizować z rozpalonymi do białości węglami pod różnem. Od czasu do czasu ujmował dyskretnie jej dłoń, wzbudzając w jej ciele dreszcz pożądania.

Raz wycisnął jej na karku ognisty, zgłodniały pocałunek.

- Później - szeptał ochryplym głosem. Wskazówki na jej zegarku jakby sparaliżowało, gdyż czekanie na godzinę dziewiątą trwało całą wieczność.

W końcu zjedzono hamburgery i wszystko posprzątano, a do „godziny policyjnej” Jasona zostało jeszcze trzydzieści minut.

Chłopak męczył Bena, aż ten zgodził się zagrać z nim w piłkę. Zaprośli do gry również Annabelle, lecz ona wolała być obserwatorem.

Między mężczyzną i chłopcem panowało sympatyczne koleżeństwo. Rzucali piłką i dobrodusznie wymyślali sobie w gęstniejącym półmroku. W scenie tej było coś rodzinnego i Annabelle pozwoliła sobie na kilka chwil fantazji: że Jason to ich syn, jej i Bena, że są małżeństwem, siedzącym o zmierzchu w sadzie.

W pewnym momencie Jason nie złapał piłki i musiał po nią biec daleko, obok zagrody lam. Ben odwrócił się i przesłał Annabelle uśmiech - zmysłowy uśmiech pełen obietnicy. Przyszło jej na myśl, że gdyby byli tak długo po ślubie i mieli dziecko w wieku Jasona, nie byłaby taka podekscytowana, nie czekałaby niecierpliwie na miłość Bena. A może czekałaby?

Może oczarowanie pozostałoby na zawsze między nimi?

Jakże chciałaby w to wierzyć.

W końcu Jason pożegnał się i popedałował energicznie w dół wzgórza i nareszcie zostali sami.

RS

## ROZDZIAŁ 10

---

**P**osłuchaj, moja piękna.

Ben podniósł rękę Annabelle i całował wnętrze dłoni i palce.

Zaparło jej dech i przeszedł ją dreszcz. Żarliwe, błękitne oczy patrzyły prosto na nią.

- Gdzie byliśmy dokładnie, kiedy przyszedł chłopiec? - Ben przyciągnął ją do siebie, pocałował, a potem znów odsunął. - Po tej grze z Jasonem jestem cały spocony. Muszę wziąć prysznic. Co z twoimi umiejętnościami szorowania pleców, Bella?

- Wyszłam z wprawy - odpowiedziała drżącym głosem.

Zaśmiał się.

- Nie ma na to lepszej rady jak praktyka. Chodź. Przyczepa była dzisiaj bardzo czysta i przytulna, ale

Annabelle ani przez chwilę nie myślała o umiejętnościach Bena jako gospodarza, kiedy prowadził ją przez kuchnię i przedpokój do łazienki z tyłu domku.

Tu też wszystko było sprzątnięte. Umywalka i wanna lśniły i nigdzie nie było ani śladu czerwonych slipów - nawet gdy Ben rozpiął klamrę paska i pozwolił, by jego szorty opadły na podłogę, to, co zobaczyła pod spodem, ten kawałek bawełny, miał barwę błękitu.

- Nie możemy dopuścić, byś zmoczyła całe ubranie, prawda?

Zwinnymi palcami odpiął z przodu jej bluzkę i zsunął z ramion.

Potem przyszła kolej na szorty. Zahaczył kciukami gumkę i opuścił je na dół.

- Bella, moja śliczna - zachrypiał.

Sunął dłońmi po jej ramionach, uświadamiał każdemu centymetrowi skóry swoją bliskość, ciepło, dotyk. Rozpiął z tyłu biustonosz, który również zsunął się na ziemię.

Ben zrobił głęboki wdech, schylił głowę i kolejno ssał jej brodawki. Annabelle łapała powietrze krótkimi, ostrymi westchnieniami.

Została tylko w figach, prowokacyjnych kawałkach koronek, które

- uświadomiła to sobie w tej chwili - włożyła właśnie na tę okazję.

Przyciągnął ją do siebie, aż spotkały się ich usta i ciała - nagie, z wyjątkiem nic nie znaczących barier białej satyny i błękitnej bawełny.

Czuła, jak Ben drży, gdy pieściła dłońmi jego połyskujący od potu tors. Znalazła otoczone włosami męskie brodawki, już stwardniałe, potarła je kciukiem i radość sprawił jej głęboki, gardłowy dźwięk, który wydobył się z jego ust. Bezwstydnie zsuwała jego slipy, aż dołączyły do stosu ubrań na kafelkach.

- Pysznic, Bella. Muszę wziąć prysznic - mamrotał przy jej zgłodniałych ustach, które pożerał wargami. Wyciągnął na ślepo rękę, by odkręcić krany, ale zamiast wejść pod strumień wody, zaczął wędrować dłońmi po plecach i całym ciele Annabelle. Wsunął dłonie pod jej majteczki, ujął pośladki i uniósł ją w górę, aż stopami przestała dotykać podłogi, zawieszona przy nim, przyciśnięta do naprężonego ciała u szczytu jego ud.

Niecierpliwie zsunął jej majteczki. Ukląkł przed nią, a jego usta śledziły drogę przebytą wcześniej przez ręce, w dół brzucha i ud.

Wydawała ciche odgłosy aprobaty i rozkoszy, dopominając się o więcej.

Ben wszedł pod prysznic i pociągnął ją za sobą.

Woda - zimna ulewa na rozgrzanym ciele - zaparła jej dech, a krople drażniły pobudzone zakończenia nerwów, wzmacniając jej podniecenie.

Ben niedbale namydlił sobie twarz i całe ciało, a potem, znacznie staranniej, piersi, ramiona i łopatki Annabelle.

Wspaniale było czuć na skórze jego stwardniałe dłonie. Palce ześlizgnęły się niżej, poruszając się z drażniącą powolnością, dotykając nabrzmiałego ciała, ze znanstwem kojąc je i jednocześnie pobudzając.

Rękami objęła go za szyję i przytuliła się, a on podnosił ją, aż jej nogi oplotły się wokół jego bioder i wtedy poczuła, jak nagle wsuwa się w nią głęboko.

W tej samej chwili ogarnęła ją fala rozkoszy, rzucała się w

ekstazie, podnosząc nogi coraz wyżej, kiedy przenikały ją kolejne dreszcze.

Jej ruchy spowodowały, że z ust wydarł mu się gardłowy okrzyk, a jego ręce zaciskały się dookoła niej tak, że ledwie mogła oddychać. Pulsującą siłą wciskał się w górę, do jej wnętrza, raz za razem, aż przyszło spełnienie. Zadrżał i odrzucił głowę w tył. Woda spływała mu kaskadą po oczach, nosie i ustach.

Z mocno zaciśniętymi oczyma osunął się na dno kabiny prysznicowej, wciąż przyciskając ją do siebie.

- Ben, potopimy się - ostrzegła w końcu, gdy prysznic wciąż zalewał ich strugami wody.

Otworzył jedno oko i spojrzał na nią.

- Nie wiedziałem, że tak przyjemnie jest się topić - wyszeptał ochryple.

Wyciągnął jednak rękę i zdołał zakręcić kran. Jakoś wytoczyli się z kabiny ze splątanymi rękami i nogami. Ben znalazł olbrzymi ręcznik i zawinął w niego An-nabelle. Delikatnie ją wycierał, całując jej ciało, w miarę jak je osuszał.

W końcu bezwładnie przewrócili się na łóżko. Głowa Annabelle spoczęła mu na piersiach, a on otoczył ją ramionami.

- Jak to się stało, że czekałeś tak długo, by się ze mną kochać?

Była całkowicie odprężona, zupełnie swobodna, i dlatego odważyła się zadać tak bezpośrednie pytanie. Musiała jednak to wiedzieć.

Zanim odpowiedział, upłynęło kilka chwil.

- Nie chciałem, byś sobie pomyślała, że tylko z tego powodu pragnę być z tobą - oświadczył w końcu. - Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym, Bella. Wyjątkowym tu - jego ręka dotknęła trójkąta włosów między jej udami w intymnym potwierdzeniu ich miłości. - I tu - przesunął dłoń w górę, pogłaskał ją po wilgotnych włosach i objął jej głowę. Potem położył rękę delikatnie na jej piersiach, gdzie biło serce. -A przede wszystkim tutaj. -Milczał chwilę, a potem powiedział po prostu: - Kocham cię, Bella. Zakochałem się w tobie i nie chcę tego popsuć.



Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy, a potem pochylił się, by ją pocałować z nową pasją. Tym razem kochali się powoli, czule. Nie odczuwali już tego dzikiego głodu i niespiesznie smakowali każdy rodzaj pieśczoły. W końcu powolna, słodka powściągliwość dopomniła się spełnienia, które przyszło z tą samą ogromną pasją, jaka ogarniała ich przedtem.

- Kocham cię, Bella - powtórzył. Zrozumiała, że czeka na odpowiedź. W myślach dobierała odpowiednie słowa, lecz ostrożność stała się u niej przyzwyczajeniem trudnym do przełamania. Milczała.

Usnęła w jego objęciach, wdychając zapach piżma, jaki wydzielala pościel.

Obudziła się w ciemnościach, zaniepokojona, czując, że jest późno, a Ben nie leży obok niej. Zegar przy łóżku wskazywał wpół do trzeciej.

Annabelle wzięła koszulę wiszącą na krześle, włożyła ręce do rękawów i męczyła się z guzikami. Poszła do łazienki i przekonała się, że zasypianie z mokrymi włosami prowadzi do dziwnych rezultatów. Szczotką usiłowała doprowadzić włosy do porządku, lecz w końcu dała spokój tym beznadziejnym wysiłkom.

Wciąż senna, podeszła do drzwi wejściowych, poszukując Bena.

Przed przyczepą paliło się przyćmione światło. Ben siedział w fotelu. Na okrytym dżinsami kolanie trzymał kubek kawy. Tors i stopy miał gołe. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej, po czym znowu opadł na fotel.

Przykryła koszulą swe gołe uda.

- Tęskniłam za tobą. Obudziłam się, a ciebie nie było.

- Nie mogłem zasnąć - wyznał. - Zrobiłem trochę kawy. Chcesz filiżankę?

Potrząsnęła głową i ziewnęła. Chciała wrócić z nim do łóżka, skulić się przy nim i zasnąć.

Chciała znaleźć miejsce, gdzie potrafiłaby łatwo mówić mu o swej miłości. Uczyła się okazywać zaufanie, ale proces ten był trudny i powolny.

- Annabelle - zaczął.

To, że zwrócił się do niej tak formalnie, zaskoczyło ją. Ostatnio zawsze nazywał ją Bella.

- Przeprowadziłem małe dochodzenie. Jest coś, co musisz wiedzieć o twoim wspólniku, Johnnym Calvadosie. Powinienem powiedzieć ci o tym wcześniej, ale właściwy moment nigdy jakoś nie nadchodził. Kiedy wczoraj powiedziałaś mi, że szef twojego banku zalecił więcej sprawozdawczości, natychmiast mnie to uderzyło. Bank uważa, że ktoś tu nie jest uczciwy. Nie wiedzą, ani kto, ani w jaki sposób, ale księgowość musiała wykazać pewne rozbieżności, które obudziły ich czujność.

Wszystkie kłopoty, o których usiłowała zapomnieć, napłynęły falą. Całkowicie rozbudzona, czekała na wiadomości, których nie chciała słyszeć, a serce tłukło jej się w piersiach.

- Co z Johnnym? - spytała wysokim głosem, jakby z góry odpierając zarzuty, których jeszcze nie знаła.

- Johnny Calvados został dziesięć lat temu aresztowany za oszustwo. Używał wtedy nazwiska Johnny Whiting, lecz nie ulega wątpliwości, że to ten sam człowiek. Oskarżenia wycofano, ale mimo to sądzę, że on właśnie może być przyczyną problemów pieniężnych w twojej firmie.

- Kto ci o tym wszystkim opowiedział? Skąd w ogóle wiesz, że to prawda?

Myśl, że jeden z jej wspólników może oszukiwać firmę - oszukiwać ją samą - była nie do zniesienia. Ufała Cyrilowi i Johnny'emu. Byli jej przyjaciółmi. Co więcej, przez długi czas firma stanowiła jedyną rzecz, na której jej zależało. Jeśli zbudowano ją na kłamstwach i oszustwach, czemuż mogła jeszcze ufać?

- Nie wierzę w to - powiedziała, patrząc na niego gniewnie, jakby to on był winien tej całej sprawie.

- Och, to na pewno prawda - oświadczył głosem bezbarwnym, lecz stanowczym. - Mam znajomego w policji. Sprawdził to dla mnie w aktach KCIP.

- KCIP? - zmarszczyła brwi.

- Kanadyjskie Centrum Informacji Policyjnej. Poszedł na policję i sprawdzał jej przyjaciół! Ten fakt oszołomił ją.

- Czemu, Ben? Dlaczego sprawdzasz moich wspólników? - Annabelle drżała. Rozumiała częściowo, że jej sprzeciw jest nierozsądny, ale uważała, że to, co zrobił Ben, było wtrącaniem się do jej osobistych spraw. - Nie prosiłam cię o to. Nie miałeś prawa tego robić za moimi plecami.

Nachmurzył się.

- Posłuchaj, masz poważne kłopoty. Pomyślałem przede wszystkim o nieuczciwości kogoś w twojej firmie. To wniosek logiczny. Nie mogłem ci jednak powiedzieć, że coś podejrzewam, jeśli nie potrafiłem tego poprzeć czymś konkretnym. Musiałem zdobyć fakty.

To rozumowanie, pełne wyrachowania, rozwścieczyło ją. Potraktował tych, którym ufała, jak materiał do policyjnego śledztwa i nie widział w tym nic zdrożnego.

- Fakty - rzuciła. - Skąd wiesz, co stało się naprawdę? Czy w ogóle potrudziłeś się, by spytać o to Johnny'ego? - Widziała po jego minie, że tego nie zrobił. - Tak się składa, że mam zaufanie do moich wspólników. Czy sprawdzałeś również Cyrila? A co ze mną? Czy mnie również sprawdzałeś przez KCIP?

- No, uspokój się. - Ben podszedł i uklęknął przy jej fotelu. Dotknął jej ramienia, ale odsunęła się gwałtownie. - Nie wściekaj się na mnie, Bella. Chciałem tylko pomóc. Wiedziałem, że martwisz się o pieniądze i że twoja firma ma dość poważne problemy.

Głos rozsądku podpowiadał, że Benowi nie można nic zarzucić, ale Annabelle nie była w stanie się powstrzymać. Napięcia ostatnich miesięcy wybuchły w niej jak wulkan i resztki logiki pochłonął zalewający ją przyływ gniewu i gorzkie poczucie, że została zdradzona.

- Tak, martwiłam się. Tak, mojej firmie grozi bankructwo. Zamiast węszyć dookoła, śledzić moich wspólników i... podejrzewam, że również mnie, czy przyszło ci na myśl, że problemy finansowe zostałyby rozwiązane, gdybyś nie upierał się tak w sprawie zatoczki?

To ty jesteś prawdziwą przyczyną naszych kłopotów, a nie Johnny i jakieś fałszywe oskarżenie o oszustwo sprzed wielu lat. Próbowałam naprawę wszystkiego, byś zobaczył sprawę tej cholernej zatoczki we właściwym świetle...

Głos jej zamarł, gdy zobaczyła, jak krew odpływa z twarzy Bena. Oczy zwięzły mu się, a usta zacisnęły. Wstał i obrócił się do niej, z rękami na biodrach.

- Czy właśnie z tego powodu jesteś tutaj, Anna-belle? - Nie podnosił głosu, ale jego ton spowodował, że przeszedł ją dreszcz. - Czy to „naprawdę wszystko” zawiera w sobie sypianie ze mną, by dostać to, czego chcesz?

Nigdy nie widziała, by miał oczy tak niebieskie ani tak zimne.

Schroniła się za barierą wściekłości.

- Jak śmiesz mi zarzucać...

Przerwał jej, tracąc panowanie nad sobą.

- Daj spokój tym bzdurom, Annabelle. Prawda wygląda w ten sposób, że manipulowałaś mną, bym zgodził się na sprzedaż, a ja byłem zbyt głupi, by poznać, co się dzieje. To jedna z najstarszych na świecie sztuczek - seks za ustępstwa.

Czuła się tak, jakby ją uderzył. Zupełnie przestała panować nad sobą i zapragnęła się odegrać, zranić go równie głęboko, jak on ją.

- Nie śmie mi uwłaczać, Baxter - usłyszała swój piszczący histerycznie głos. - Przynajmniej czegoś próbuję, pracuję nad czymś, w co wierzę, zamiast siedzieć tu na szczycie góry, wpatrzona w swój... w swój pępek i marnując pieniądze na... na lamy, alpaki czy jak tam się one nazywają. Po prostu nie potrafisz się zmierzyć z jakimikolwiek zmianami. Nie masz nawet wystarczająco wiele ambicji, by... by dostrzec okazję do zrobienia interesu, kiedy pojawia się tuż koło twego nosa.

- Ty możesz uważać Miłą Zatoczkę za okazję do zrobienia interesu. Ale nie ja.

- Nie mówię o zatoczce. Mówię o twoim winie.

- Winie? - Głos jego brzmiał tak, jakby usłyszał to słowo pierwszy raz w życiu. - Co z moim winem?

- Nie udawaj tępego. Daisy mówiła mi, że mógłbyś zrobić majątek na swym winie, ale nie pofatygowaleś się nawet, by spróbować. Ty po prostu... po prostu nie masz żadnych ambicji.

Wściekła przebiegła obok niego do sypialni. Szukała gorączkowo swojej bielizny, ale nigdzie nie mogła jej znaleźć. W końcu zerwała z siebie jego koszulę i włożyła zmięte szorty i bluzkę na gołe ciało.

Dzięki Bogu, że wzięła samochód. Ruszyła do wyjścia.

Ale tam stał Ben, zagradzając przejście. Obnażone ręce oparł na przeciwległych ścianach. Z powodu tylnego oświetlenia nie widziała jego twarzy, lecz napięcie w jego głosie i postawie było oczywiste.

- Annabelle, nie chcę tego tak kończyć. Chodź i usiądź, napij się kawy. Ochłoniemy trochę i obgadamy te sprawy.

Zraniona i gniewna nastroszyła się.

- Nie ma nic do obgadywania, Ben. Przepuść mnie.

Zawahał się chwilę, a potem opuścił ramiona i usunął się na bok. Przeszła obok, uważając, by go nie dotknąć, i pośpieszyła do drzwi.

- Skończyłem już z uganianiem się za tobą, Annabelle - rzekł głosem mocnym i zimnym. - Od tej chwili, jeśli zechcesz mnie zobaczyć, będziesz musiała do mnie przyjść.

Usłyszał, jak próbuje dwa razy zapalić silnik - udało się dopiero za trzecim. Kiedy zawróciła samochód i usłyszał, jak wyjeżdża, zrozumiał, że robi błąd, pozwalając odjechać jej w ten sposób.

- Annabelle! - zawołał za nią. - Annabelle, do diabła, wracaj!

Ale tylne światła samochodu zniknęły już pośród zakrętów i serpentyn. Ciągły strumień przekleństw wyrwał się z jego ust. Wszedł do domku, zatraskując drzwi z taką wściekłością, że aż cała przyczepa się zatrzęsała. Rzucił się na łóżko i próbował zrozumieć, dlaczego wszystko skończyło się takim cholernym zamętem akurat wtedy, gdy już tak dobrze się rozumieli.

Próbował oddać jej przysługę, a ona rzuciła mu ją w twarz, jakby to on, do cholery, został oskarżony o oszustwo.

Potem powiedziała coś, co naprawdę bolało, tak że przez jedną szaloną chwilę myślał, iż nim manipuluje.

Teraz, kiedy trochę ochłonął i mógł trzeźwiej na to patrzeć,

zrozumiał, że to nieprawda. To niemożliwe. Nie mogła udawać. Wspomnienia z minionej nocy napłynęły mu do czaszki i prześladowały natrętnymi obrazami.

Ani razu jednak nie powiedziała, że go kocha.

Nie był dostatecznie pewny siebie, więc jak ostatni idiota stracił panowanie nad sobą i wypowiedział słowa, które powinien zachować dla siebie. Niech cholera weźmie jego niewyparzoną gębę.

Skrzywił się i myślał o tym, co nastąpiło potem - wycelowany w niego strumień gniewnych słów.

Miała temperament prawie taki jak on. Musiał podziwiać ją za odwagę, że przeciwstawiła mu się w taki sposób. Kłopot polegał na tym, że znalazła jego słabe miejsce, pchnęła w nie nożem, który kilkakrotnie obróciła w ranie.

Nigdy nikomu nie przyznawał się, że żywi czasami wątpliwości co do obranego trybu życia. Rico i inni często wyśmiewali się z niego, że odrzuca odpowiedzialność dorosłego i ucieka od rzeczywistości, ale zbywał to śmiechem i odcinał się, mówiąc, że mu zazdroszczą.

Nie oznaczało to jednak, że nie słyszał od czasu do czasu wewnętrznego głosu podpowiadającego, że może to oni mają rację. Może rzeczywiście jest nieodpowiedzialny, żyjąc tak, jak mu wygodniej, robiąc rzeczy, które dają mu najwięcej zadowolenia, i posyłając cały establishment w diabły.

Bella trafiła dokładnie w te tajemne wątpliwości. Myliła się jedynie co do wina i zupełnie nie rozumiała całej sprawy z alpakami. Prawie zupełnie zapomniał o winie.

Dwa lata temu Rico dla żartu wprowadził czerwone wino Bena na Okanagański Festiwal Win i ku irytacji Rica i rozbawieniu Bena wino to zdobyło pierwszą nagrodę w klasie win amatorskich.

Zgłosiła się do niego jedna z lokalnych wytwórni. Oferowali mu pewną sumę za sprzedaż wina w ciągu sezonu, ustaloną i niezbyt wygórowaną cenę za bezpośredni zakup jego technologii, lokalną sławę i niewiele więcej.

Ben odrzucił ofertę, ale przewrotnie nie zaznajomił sąsiadów z jej szczegółami. Pozwolił im myśleć, że odrzuca propozycję, która

przyniosłaby mu majątek. Cóż, nieszczerłość odpłaciła mu się w nieprzyjemny sposób.

Powinien był wyjaśnić Belli tę sprawę.

Powinien jej wyjaśnić wiele spraw.

Oczywiście, nigdy jej nie zaznajomił ze swoimi rozległymi i bardzo korzystnymi inwestycjami. Nigdy nie miał okazji opowiedzieć jej o tym, że właśnie sonduje możliwość założenia w Okanagan firmy tekstylnej wykorzystującej wełnę alpaka. Razem z innymi biznesmenami uważał, że spowoduje to w ciągu najbliższych dwudziestu lat rozwój całej gałęzi przemysłu, wartej setki milionów dolarów. Ale było to ryzyko, przygoda.

Nie wiedziała o tym, jak łatwo przychodzą mu te spekulacje. Pokazał jej dotychczas tylko część swej osobowości, tę, którą, jak sądził, Annabelle najtrudniej będzie zaakceptować. Jakiś buntowniczy demon w jego wnętrzu pragnął, by pokochała go takim, jakim się wydawał - leniwym, robiącym wino hipisem, żyjącym z dnia na dzień w obdrapanej przyczepie ustawionej w sadzie.

Cóż, nic z tego nie wyszło, prawda? Pragnęła czegoś innego.

Kogoś innego.

Wstał i spojrzał przez okno na zagrodę lamy.

- Niech to diabli.

Wypadł z przyczepy, zanim zdołał sobie przypomnieć o swych bosych stopach, i musiał wracać, by włożyć tenisówki.

W zagrodzie Clara stała nad swą nowo narodzoną córką, mrużąc kojąco. Obdarzyła Bena triumfującym spojrzeniem, gdy wszedł do środka.

- Urodziłaś dziecko bez niczyjej pomocy, Claro. Tylko na nią popatrz! - wykrzyknął Ben.

Długoszyja, długonoga *cria* biegała już po zagrodzie. Cupid prawie się dusił, usiłując przepchnąć swój łeb przez słupy, by pozdrowić córkę.

- Chodźże tutaj i pozwól mi się obejrzeć, moje maleństwo - powiedział czule Ben.

Dziecko lamy było śliczne. Ben ukląkł i wziął małe stworzenie w

ramiona, czując przyływ czułości i podziwiając doskonałość jej delikatnej urody.

Pragnął podzielić się tym cudem z Annabelle. Pragnął, by była tu przy nim teraz, by zachwycała się razem z nim miękkością sierści małej lamy, by śmiała się razem z nim ze śmiesznych rzęs oceniających ogromne, niewinne oczy zwierzęcia.

Popsuła mu tę chwilę. Odebrała mu część radości.

Czuł się zdradzony.

Miał zamiar trzymać się tego, co powiedział. Ona będzie musiała zrobić następny krok -jeśli dla nich dwojga istniało coś takiego jak następny krok.

Sierpień bił wszystkie rekordy gorąca.

Annabelle wstawiła do sypialni klimatyzator, ale nawet jego błogosławiony chłód nie przyniósł jej snu. Noce pełzły powoli, a ona rzucała się i obracała na łóżku, a w końcu siadała w otępieniu przed telewizorem i oglądała stare filmy.

Prawie bez przerwy myślała o Benie. Myślała również o pracy, ale wydawało się, że jakieś szczególne odrętwienie nie pozwala jej niczym poważnie się zająć.

Tamtego ranka, kiedy przyjechała od Bena, wzięła prysznic, ubrała się i pomaszerowała do biura. Opowiedziała Cyrilowi i Johnny'emu o kłopotach z bankiem, opuszczając fragment o potrzebie większej sprawozdawczości.

Kiedy wyszli z gabinetu, zadzwoniła do firmy biegłych księgowych i poprosiła o dokładny bilans Pinetree i Midas oraz o przekazanie wyników tego bilansu bezpośrednio do niej.

Jeśli w tym, co powiedział Ben o Johnnym, znajdowało się choć ziarno prawdy - a istniała niewielka możliwość, że informacja jest prawdziwa - bilans będzie najpewniejszym sposobem na jego wykrycie.

Na wykrycie oszustwa Johnny'ego. Sama myśl o tym przyprawiała o mdłości.

Przez osiem dni po sprzeczce z Benem oczekiwała, że do niej przyjdzie, ale kiedy się nie pojawił, pogodziła się z tym, że ich



rozstanie jest ostateczne.

Błogosławione odrętwienie minęło i dziewiątego ranka Annabelle zjawiała się w pracy. Była kredowo blada, a oczy miała podpuchnięte od wielogodzinnego płaczu.

W końcu przyznała się przed sobą, jak bardzo Bena kocha i ile znaczy dla niej jego strata. Została kiedyś odrzucona przez kogoś, kogo kochała, i przerażała ją pamięć tamtego bólu.

Nie mogła sobie na to pozwolić po raz drugi.

- Zdaje się, że dobrze ci zrobi kawa i pączek - zauważył Johnny, stawiając tackę na jej biurku. Sam usiadł z parującym kubkiem w rękę. Pociągnął łyk kawy i poruszył się nerwowo na krześle.

- Annabelle, jest coś, o czym pragnąłbym ci powiedzieć.

Zapach kawy budził w niej wstręt. Pociła się mimo zimnego prysznicza, który wzięła niecałą godzinę temu.

Spojrzała nad biurkiem na Johnny'ego. Był przystojny i elegancki, lecz zdenerwowany. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, co będzie za chwilę: Johnny przyzna się, że malwersował pieniądze firmy, że wszystkie oskarżenia Bena były prawdziwe, a ona całkowicie się we wszystkim myliła.

Ale on skrzyżował i znowu wyprostował swe długie nogi i przeczesał dłonią kręcone włosy.

- Annabelle, poprosiłem Daisy o rękę, a ona się zgodziła.

Chciałbym, żebyś ty pierwsza się o tym dowiedziała - wypalił.

## ROZDZIAŁ 11

---

**A**nnabelle patrzyła na Johnny'ego, czując zarówno strach, jak i wstręt.  
- Ty... i Daisy...?

Johnny poruszył się na krześle niespokojnie.

- Nie znaliśmy się zbyt długo, ale nie chcemy czekać. I ze względu na nasze dzieci, sądzimy, że nie byłoby dobrze, gdybyśmy po prostu zamieszkali razem - oświadczył Johnny. - Pochylił się naprzód, na jego twarzy malowało się wzruszenie. - Boże, Annabelle, nigdy w życiu nie czułem się tak jak teraz. Ani z Caroline, ani z nikim. Daisy jest najpiękniejszą z kobiet, jakie spotkałem. Nie mogę w to uwierzyć, że ona czuje do mnie to, co ja do niej.

- Johnny, ja... nie wiem, co powiedzieć. Nie miałam o tym pojęcia. Znasz Daisy dopiero kilka tygodni...

Niewiele krócej niż ona Bena, uprzytomniła sobie. Jeśli sprawy potoczyłyby się inaczej, czy role jej i Johnny'ego nie odwróciłyby się?

- Wydaje mi się, że znam ją od zawsze. Kiedy coś jest takie, jak należy, czujesz to zaraz gdzieś w trzewiach.

Annabelle miała przecież pewność, że wszystko jest jak należy, kiedy obejmował ją Ben. Po prostu nie miała takiej jak ci dwoje odwagi, by wyrazić otwarcie, co odczuwa i czego pragnie.

- W gruncie rzeczy - mówił Johnny - chciałem porozmawiać z tobą o interesach. Zbliża się termin dla naszej parceli budowlanej, przy Miłej Zatoczce, i sądzę, że nie ma nadziei, że Ben nam ją sprzeda.

Annabelle skinęła głową, kuląc się w środku, gdy przypomniła sobie, co powiedziała Benowi.

„Próbowałam wszystkiego...”

Nic dziwnego, że się wściekł. Usiłowała słuchać tego, co mówił Johnny, ale z każdą chwilą ogarniały ją większe mdłości.

Johnny zdawał się tego nie zauważać.

- A teraz ten problem z naszym przepływem gotówki w banku -

mówił smętnym tonem. - Martwię się tą całą sprawą. Chcę powiedzieć, że teraz, kiedy zakładam rodzinę, sprawy finansowe są szczególnie ważne. Annabelle, czy mogę jakoś pomóc przeżyć firmie ten trudny okres?

Annabelle, patrząc w poważne piwne oczy Johnny'ego, nawet przez chwilę nie mogła wierzyć, że jest malwersantem.

A jednak... Ben mówił z taką pewnością.

Żołądek odmówił jej posłuszeństwa.

- Johnny, nie jestem dzisiaj w najlepszej formie. Czy moglibyśmy porozmawiać o tym innym razem?

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do toalety. Była bardzo cierpiąca.

Czuła się odpowiedzialna za to, że w ogóle przedstawiła Johnny'emu Daisy. Miała wrażenie, że wokół niej wali się cały świat.

„Aresztowany za oszustwo”, oświadczył Ben o człowieku, w którym, według wszelkich oznak, Daisy zakochała się po uszy.

Annabelle spryskała twarz zimną wodą i całym sercem żałowała, że była taka ostra w stosunku do Bena. Być może on potrafiłby się zorientować, co zrobić z tym galimatiasem.

Ostra, to łagodnie powiedziane. Była po prostu wstrętna. I to nie z powodu Daisy pragnęła Bena - pragnęła go dla siebie.

Raz już poszłaś za głosem serca i gorzko tego żałowałaś. Ben jest nieodpowiedzialny. Nigdy by z tego nic nie wyszło, wiesz o tym.

Oparła się o ścianę. Rezultaty kontroli nadejdą w ciągu tygodnia. I gdy wykażą, że Johnny rzeczywiście oszukiwał firmę, będzie musiała powiedzieć Daisy prawdę.

Wściekłość Bena nikła, w miarę jak mijały dni i żadne wiadomości od Annabelle nie nadchodziły. Nawet włączył ten cholerny telefon, ale aparat po prostu stał w kącie, cichy i złośliwy.

Po kilku ostrzejszych wymianach zdań przyjaciele zostawili go w spokoju. Jason też powinien zniknąć, ale wyglądało na to, że chłopak kręci się pod nogami dwadzieścia cztery godziny na dobę, akurat wtedy, kiedy Ben wolałby być sam.

Dziś Jason robił wszystkie głupie rzeczy, jakie robią chłopcy, gdy

postanowią być dokuczliwymi.

- Jase, mówiłem ci, żebyś ściszył to radio. Nie słyszę własnych myśli.

Ben rozgniewał się na chłopaka. Z czoła płynął mu pot. Jason z buntowniczym, złym spojrzeniem ściszył trochę radio.

- Jezu, Ben, to Hammer. To rap i musi być głośny. Gdzie dotąd żyłeś?

- Ścisż je albo je wyłączę.

- Jak to jest, że nie robisz już nic fajnego? Obiecałeś, że kiedyś pójdziemy na ryby. Lato już prawie przeszło.

Narzekania chłopca rozstrajały Benowi nerwy.

- Mówiłem ci, że mam coś innego do roboty.

Ben uznał dzisiejszego ranka, że najlepszym lekarstwem na bezsenność będzie wyczerpanie fizyczne, zaczął więc poszerzać zagrodę dla lam, przygotowując ją na przyjęcie zakupionych alpaka.

Jason miał mu pomagać dźwigać słupy zwalone na stos przy garażu. Przez czterdzieści minut udało mu się przydźwigać dwa. Uskarżał się na gorąco, musiał się napić, iść do toalety. Pod nosem burczał coś o Benie, poganiaczu niewolników.

Ogólnie mówiąc, chłopak był dokuczliwy i niewielki zapas cierpliwości Bena szybko się wyczerpywał.

- Przynieś mi jeszcze parę słupów.

Ben wygarniał łopataą ziemię z ostatniego otworu na słup. Miało się wrażenie, że słońce wysusza mózg.

Jason żółtym krokiem podszedł do stosu i zamiast zająć się słupem, zaczął ciskać niedaleko od przyczepy kamieniami. Susie pędziła po nie, przekonana, że to zabawa, i szczełała, ile sił w płucach. Zaniepokojone lamy nerwowo chodziły w zagrodach, obawiając się o dziecko.

- Jason, coś stłuczesz. Przestań zaraz, słyszysz? Ledwie Ben wypowiedział te słowa, gdy rozległ się

brzęk. Ogromne okno z boku przyczepy ziało teraz sporą dziurą, a na trawie leżały odłamki szkła.

- Jason, wynoś się stamtąd! Natychmiast! Wściekły ryk Bena

uciszył psa. Susie z podwiniętym ogonem pobiegła do budy, a chłopiec z urażoną miną szedł leniwym krokiem przez podwórze.

Ben podbiegł do niego w dwóch susach, złapał go za ramiona i potrząsnął silnie raz, potem drugi.

- Do cholery, co się stało z twoim mózgiem - krzyknął - że rzucasz kamieniami w przyczepę? Czy nie możesz już robić nic mądrzejszego?

Opalona twarz Jasona zmarszczyła się. Wyrwał się gwałtownie z uchwytu Bena i pobiegł po rower oparty o róg szopy z narzędziami. Łzy płynęły mu po policzkach.

Przez chwilę Ben miał ochotę wypuścić go i życzyć szczęśliwej drogi. Potem, zobaczywszy nieszczęśliwą minę chłopaka, pobiegł przez podwórze i złapał za siodełko roweru.

- Przestań, Jase. Nie chciałem tak na ciebie wrzeszczeć. To tylko cholerne okno. Z łatwością je naprawimy.

- Ja nie chciałem... nie chciałem...

Jason łkał tak, że nie mógł mówić. Brudnymi rękami tarł załzawioną twarz. Ze wstydu schylił nisko głowę.

- Wiem, że nie chciałeś, bracie. Chodźmy do środka i napijmy się czegoś zimnego. I tak jest tu za gorąco.

Wziął chłopca pod chude ramię i weszli do przyczepy, omijając rozbite szkło.

Wewnątrz Ben wręczył Jasonowi colę, a dla siebie otworzył puszkę zimnego piwa, obserwując ukradkiem, jak chłopiec stara się opanować.

- Mogę zapłacić za szybę, Ben. Odłożyłem trochę kieszonkowego.

- Możesz to odpracować. - Ben przechylił do ust lodowatą puszkę i wlał chłodną ciecz do gardła. - Musimy skończyć tę zagrodę, zanim alpaki skończą kwarantannę. To może być lada chwila.

Jason również wychylił połowę swej coli jednym długim łykiem.

- Chcę cię o coś zapytać, Ben.

Ben przyjrzał się ponuremu wyrazowi twarzy chłopca. Uświadomił sobie, że dzieciaka coś dręczy - oprócz tej sprawy z oknem - a jego ostatnimi czasami tak pochłaniały własne kłopoty, że

nawet tego nie zauważył.

- Więc pytaj.

- Czy kiedy moja mama wyjdzie za mąż, będę mógł przyjechać tu i zamieszkać z tobą? Proszę cię, Ben, będę pracował dla ciebie jak wół, obiecuję. Nie sprawię kłopotu.

Ben zmarszczył brwi i odsunął brudne talerze dostatecznie daleko, by móc postawić na stole swą puszkę.

- Dlaczego uważasz, że twoja mama w ogóle myśli o wyjściu za mąż?

Przy Daisy wciąż kręcili się różni faceci, ale o kimś poważnym słyszał po raz pierwszy.

- Bo powiedzieli mi, że mają taki zamiar. Ona i ten Johnny. - Głos Jasona był pełen pogardy. - On już ma dziecko, dziewczynkę. Przyprował ją raz - to kretynka. I ona prawdopodobnie będzie musiała z nami zamieszkać.

- Twoja mama i Johnny? - Ben nie próbował ukryć zdumienia. - Chyba nie Johnny Calvados? Ten od handlu nieruchomościami? Jason skinął głową.

- Tak. Teraz bez przerwy się koło niej kręci.

I mama odbyła ze mną rozmowę w rodzaju, co bym pomyślał, gdyby wyszła za mąż, czy lubię Johnny'ego i podobne bzdury.

Ben poczuł przerażenie i wstręt. Starannie ukrył tę reakcję przed chłopcem.

- Czy twoja mama powiedziała, kiedy to ma nastąpić?

Jason potrząsnął głową.

- Ale znasz mamę. Ona lubi robić coś ni stąd, ni zowąd..

To było stanowczo za słabo powiedziane, pomyślał Ben.

Ojczym-kryminalista to ostatnia rzecz, jakiej Jason potrzebował.

Zanim Annabelle go porzuciła, Ben chciał ofiarować jej pomoc.

Miał zamiar dowiedzieć się znacznie więcej o Johnnym Calvadosie i sprawdzić, czy popełnił on defraudacje w Midas Realty i Pinetree Developments, czy nie.

Odrzucił te pomysły razem ze wszystkimi swymi snami o wspólnej przyszłości z Bellą. W ostatnim tygodniu wiele rozmyślał i

doszedł do wniosku, że mało prawdopodobne jest, by sprawy między nim a Annabelle się ułożyły.

Rozstrzygający był fakt, że chciała faceta innego typu niż on - w przeciwnym razie zadzwoniłaby do tej pory.

Wyglądało na to, że jednak powinien prowadzić dalej swoje śledztwo. Lepiej, by Daisy wiedziała, że ma do czynienia z oszustem, zanim skoczy głową naprzód w małżeństwo. Nie oznaczało to jednak, że powstrzyma ją kryminalna przeszłość narzeczonego. Umysł Daisy pracował w tajemniczy sposób.

- Może powinniśmy zapakować coś na obiad i pójść na ryby dziś po południu, Jase - rzekł Ben zamyślony. - Wygląda na to, że będę musiał coś załatwić w mieście przez kilka następnych dni i już nie będziemy mieli okazji przed rozpoczęciem szkoły. Każdego dnia mogę się spodziewać zawiadomienia o alpakach. Będę musiał pojechać i zabrać je natychmiast, jak skończy się kwarantanna. Dziś jest więc pora na złapanie naszej grubej ryby. Co ty na to?

Po piegowatej twarzy Jasona rozlał się uśmiech jak słoneczny blask.

Tego popołudnia z wędką w ręku Ben rozważył rozmaite oszustwa, jakie byłyby możliwe w Pinetree Developments. Następnego ranka zaczął wydzwaniać do przedsiębiorstw budowlanych, które mogły kiedyś ubiegać się o zlecenia w Pinetree.

Rico znał przedsiębiorcę budowlanego, który okazał się wielce pomocny i dostarczył Benowi nazwiska mierniczych, nazwy przedsiębiorstw robót ziemnych, i zbrojących teren, nazwiska ludzi, którzy kładli nawierzchnie lub obsługiwali betoniarki.

Następnie przyszła żmudna praca wyszukiwania poszczególnych osób i zadawania im odpowiednich pytań.

Upłynął tydzień, nim stopniowo dowiedział się tego, czego potrzebował.

Wyglądało na to, że te same firmy pracowały dla Pinetree na każdej budowie obsługiwanej przez spółkę. Zakładając, że podobna polityka musi budzić sprzeciw, Ben poszukiwał tych kilku z branży, którzy nie pracowali dla Pinetree, zwłaszcza tych, którym obecnie

nie powodziło się najlepiej.

W końcu natknął się na coś konkretnego.

Mężczyzna nazywał się Nickleson. Jego firma robót ziemnych prawie bankrutowała. Stawał do przetargu na prace dla Pinetree, jednak bezskutecznie, chociaż jego oferta była śmiesznie niska.

- Chciałem tylko dać pracę moim ludziom, utrzymać zespół do kupy. Wiem z pewnością, że nikt nie mógł złożyć tańszej oferty, ale nie dostałem zamówienia. - Łypnął na Bena przez mgiełkę dymu z cygara. - Tak więc trochę popytałem. Gratyfikacje, w to grają ci cwaniaczkowie. Idzie wszystko, od kilku setek do paru tysięcy, zależnie od tego, jak duże jest zamówienie. Uczciwi ludzie, tacy jak ja, nie pójdą na takie kombinacje, niech więc pan zgaduje, kto ma teraz pracę, a kto nie. Czasami zastanawiam się, czy opłaca się być uczciwym.

- Kto wybiera oferty? Kto bierze pieniądze w Pinetree?

Ben nie miał wątpliwości, co za chwilę powie Nickleson. Oszustem się było, oszustem się pozostaje, nieprawdaż, Johnny?

Nickleson potrząsnął głową.

- Nie wiem, jak się nazywa. Widziałem go ze dwa razy. Jeden z moich chłopców pracował kiedyś dla firmy, z którą Pinetree robi interesy. Wskazał mi go.

Blondyn, krzaczaste brwi, prowadzi wielkiego czarnego cadillaca z emblematem Midas Realty na drzwiach.

Cyril Lisk. Ben się zdumiał.

- Jeszcze ktoś bierze w tym udział?

- Nigdy o tym nie słyszałem.

Potem Ben rozpoczął ciche i drobiazgowo śledztwo na temat Cyrila Liska, korzystając z grzeczności rozmaitych przyjaciół i członków Królewskiej Konnej. To, czego się dowiedział, potwierdzało słowa Nicklesona.

Lisk mieszkał w rezydencji na brzegu jeziora, wartej milion dolarów. Jego żona jeździła sportowym porsche. Każdej zimy spędzali miesiąc na Hawajach, gdzie, jak się wydawało, Lisk był właścicielem nie tylko jednego mieszkania, ale całego budynku. Nie



było żadnych wątpliwości, że jego osobiste aktywa i ogólny poziom życia znacznie przewyższały zgłaszane roczne dochody.

Ben, wciąż podejrzliwy, skierował następnie swą uwagę na Johnny'ego Calvadosa.

Johnny mieszkał w niedrogim mieszkaniu w mieście. Jeździł starym mustangiem i zdawało się, że żyje oszczędnie. Płacił alimenty swej byłej żonie. Nic nie wskazywało, że miał więcej niż dwa tysiące dwieście dolarów na rachunku oszczędnościowym.

Ben postanowił zapytać Johnny'ego bezpośrednio o dawne oskarżenie o oszustwo. Poszedł za nim do domu, obserwował, jak wchodzi, a potem zapukał do drzwi.

- Cześć, Ben. - Na twarzy Johnny'ego odbiło się zdziwienie, ale zachowywał się grzecznie i gościnnie. - Wejdz do środka.

W mieszkaniu nie było wiele mebli. Malowidła córki zostały starannie oprawione i zawieszono na ścianach. Jej szkolne fotografie stały na stoliku.

- Siadaj. Napijesz się piwa? Mam trochę zimnego w lodówce.

- Obejdę się bez piwa. - Ben nie miał zwyczaju pić piwa u kogoś, kogo właśnie przesłuchiwał. - Chciałbym ci zadać parę pytań i prosiłbym, żebyś mi bez ogródek odpowiedział.

Johnny spojrzał na niego przeciągle i kiwnął głową. Siadł naprzeciw Bena i czekał, patrząc mu prosto w twarz.

- Trochę pogrzebałem - zaczął Ben, mierząc wzrokiem Johnny'ego. - Zdaje się, że miałeś jakieś kłopoty dziesięć lat temu.

Ben wyłożył swoje wiadomości na temat oskarżenia o oszustwo i czekał na reakcję mężczyzny.

- Zaskoczyłeś mnie. Myślałem, że przyszedłeś, ponieważ słyszałeś o mnie i Daisy, i chciałeś porozmawiać na temat Jasona. Wiem, jak jesteś z nim blisko.

- Czy nie uważasz, że dotyczy to również Jasona?

- Tak, chyba dotyczy. Dlatego właśnie opowiedziałem Daisy o tych oskarżeniach parę tygodni temu, kiedy zaczęliśmy sprawę traktować poważnie.

Ben ukrył swe zaskoczenie.

- Gdybyś podejrzewał, że to od niej dostałem moje informacje, mogę ci oświadczyć, że tak nie jest.

Johnny spojrział ze spokojem na Bena.

- Nie podejrzewałem. Znam Daisy. Oświadczył to z takim przekonaniem, z taką pełną miłości pewnością, że Ben poczuł szacunek z odrobiną zazdrości.

Johnny westchnął.

- Jeśli chodzi o tamto oskarżenie, to wydarzyło się dawno. Byłem młodym, ambitnym, drażliwym chłopakiem, bez większego wykształcenia. Mój ojciec był twardym człowiekiem. Wykopał mnie z domu, kiedy nie zgodziłem się pozostać na farmie. Znalazłem się w trudnej sytuacji i wtedy spotkałem pewnego biznesmena, Greenberga. Najął mnie jako akwizytora domowych prac remontowych, zakładanie nowych dachów, ulepszanie instalacji elektrycznej, rzeczy tego typu. Okazało się, że mam wrodzony talent komiwojażera. - Johnny uśmiechnął się ponuro. - Kłopot polegał na tym, że to wszystko było naciąganiem. Zleczone prace wykonywaliśmy, owszem, ale nie robiliśmy ich porządnie. Ludzie poznawali się na tym dopiero po jakimś czasie. A wtedy byliśmy już na nowym terenie. - Potrząsnął głową. - W końcu odezwało się we mnie sumienie - o wiele za późno, mogę ci zaręczyć. Paru ludzi, którym sprzedawałem te usługi, to byli staruszkowie, bez większych pieniędzy. Zacząłem źle sypiać. Zawiadomiłem więc gliny. Zgodzili się zrezygnować z oskarżenia mnie w zamian za moje zeznania przeciw Greenbergowi.

Wstał, podszedł do stolika i podniósł fotografię córki.

- Dano mi trudną lekcję i nigdy jej nie zapomniałem. Od tamtego czasu byłem uczciwy do szpiku kości. Nie mam zdrowia do przestępczego życia.

- Jak to się stało, że posługiwałeś się innym nazwiskiem? - Ben pragnął zapełnić wszystkie białe plamy.

- Typowy bunt nastolatka. Byłem zraniony i wściekły na mojego starego, kiedy opuszczałem dom, więc postanowiłem używać zamiast jego nazwiska panieńskiego nazwiska matki, Whiting.

Uważałem, że to rozzłości go na dobre. Jedynym rezultatem było to, że jego nazwisko nie trafiło do akt policyjnych.

- Nie rozumiem jeszcze jednego. Zaginął czek na sporą sumę za sprzedaż, którą załatwiałeś kilka tygodni temu.

Johnny nachmurzył się.

- Sam nie wiem, co się stało z tym czekiem. Wiem, że wręczyłem go Cyrilowi w tym samym dniu, w którym go dostałem, ponieważ był na niego wystawiony.

Uzupełniał fundusz dla kogoś, kto sprzedawał ziemię, czy coś w tym rodzaju.

Więc Cyril oprócz pobierania gratyfikacji przetrzymywał wpłaty i zabierał sobie odsetki. Wszystko się zgadzało.

- Jeszcze jedno, Johnny. Ile według ciebie wziął w zeszłym roku Cyril za swoje pośrednictwo?

- Nie muszę zgadywać. Wiem to dokładnie. Firma jest mała, znamy swoje zarobki.

Johnny wymienił sporą sumę, która jednak nie pokrywała nawet części wydatków Cyrila.

- Dziękuję.

Ben był zadowolony. W swoim czasie przesłuchiwał wielu kłamców, lecz Johnny Calvados do nich nie należał.

- Bardzo mi pomogłeś. Przepraszam, że cię niepokoiłem.

- Mimo wszystko, niech to diabli. - Johnny walnął pięścią w futrynę drzwi. - Wiem, że powinienem wyjaśnić tę sprawę z nią i z Cyrilem, kiedy mnie przyjmowali do spółki. Tylko że nie jest to rzecz, którą człowiek się chwali. Widzisz, Cyril nigdy specjalnie mnie nie lubił. Wydawało mi się, że jeśli coś o tym powiem, z naszego partnerstwa będą nici. Będę musiał z nimi porozmawiać, wyjaśnić im, co się naprawdę wydarzyło, i po prostu mieć nadzieję, że mi uwierzą.

- A może pozwolisz, żebym ja to załatwił? I tak będę się widział dziś z Annabelle.

Ben przemyślał to i zrozumiał, że będzie musiał ją włączyć do dochodzenia przeciwko Cyrilowi. To dla niego najtrudniejsze w całej

sytuacji, ale nie widział innego wyjścia.

Wyciągnął dłoń, a Johnny ją uściskał.

- Może w najbliższych dniach powinniśmy porozmawiać o Jasonie - rzekł Johnny, kiedy Ben zmierzał ku drzwiom. - W stosunkach z chłopakiem będę potrzebował pomocy. Wiem, że nie bardzo mnie lubi, i chciałbym to zmienić.

- Daj mu trochę czasu - rzekł wolno Ben. - Jase przeszedł wiele rozczarowań i nie ma zamiaru nikomu od razu ufać. Ale próbuj. Zmieni zdanie. To dobry chłopak.

- Wiem o tym. - Johnny odpowiedział z taką samą pewnością, jaką Ben już wcześniej słyszał w jego głosie. - Mimo wszystko to przecież syn Daisy, prawda?

Benowi kamień spadł mu z serca. Daisy i Jasonowi będzie dobrze z Johnnym Calvadosem.

- Wpadnij, kiedy będziesz w Oyamie. Napijemy się piwa - zaproponował Ben.

Żałował, że nie może tu zostać i nadal rozmawiać z Johnnym, zamiast spotykać się z Annabelle.

Cztery razy okrążył dom, zanim nabrał śmiałości, by zapukać do jej drzwi. Serce waliło mu jak młotem, gdy usłyszał, jak zmaga się z zamkiem.

Był tu, by załatwić coś konkretnego, napomniał się. Jeśli w rozmowie nie poruszą spraw osobistych, Annabelle będzie musiała zrobić pierwszy krok.

Był co do tego bardziej zdecydowany niż kiedykolwiek

To sprawa zasad i dumy.

Potem otworzyła drzwi i mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo mu jej brakowało.

Serce jej stanęło, gdy otworzyła drzwi na oścież i zobaczyła Bena.

W pierwszym odruchu chciała rzucić się w jego ramiona, ale coś w jego twarzy, jakaś obcość, powstrzymało ją w ostatniej chwili. Jego oczy były przymknięte, jakby spuścił zasłonę na ciepło, które kiedyś przechowywał tam dla niej.

- Przepraszam, że cię niepokoję, Annabelle - rzekł sztywnym,

oficjalnym tonem, który musiał być pozostałością po służbie w policji. - Zaszły pewne okoliczności i myślę, że powinnaś o nich wiedzieć. Dotyczą twojej firmy i wymagają natychmiastowego działania.

- Wejdz.

Była zdumiona, że głos jej nie zawiódł. Odwróciła się i poprowadziła go do salonu, a kiedy usiadł na fotelu, wybrała siedzenie jak najdalej od niego. Splotła dłonie na udach, by ukryć, że drżą, i czekała, aż zacznie.

- Wiem, że nie znosisz, kiedy wtrącam się w twoje sprawy, lecz Jason powiedział mi, że Johnny i Daisy mają zamiar się pobrać, i to mnie zaniepokoiło.

Zamilkł, obserwując ją. Wiedziała, że obawia się podobnego wybuchu, jak ostatnim razem, kiedy omawiali problemy jej firmy.

Schroniła się za zasłoną milczenia i czekała, co Ben ma zamiar jeszcze powiedzieć.

- Przeprowadziłem dochodzenie, dotyczące zarówno Pinetree, jak i firmy Midas, ponieważ byłem przekonany, że Johnny okrada firmę.

Wciąż ją obserwował, bojąc się jej reakcji.

- I co odkryłeś?

Starła się mówić pewnym, opanowanym głosem, chociaż czuła się tak, jakby odpadła jej dolna część żołądka. Wyniki bilansu nadeszły dziś po południu, zanim wyszła z biura. Sprawa pewnych depozytów przedstawiała się niejasno.

Wiedziała, że Johnny jest winien, i zadręczała się, jak ma postąpić. Cyril był na konferencji w Vancouver, tak że nawet nie mogła tego z nim omówić.

- Wykryłem, że Cyril Lisk pobierał gratyfikacje od wszystkich firm, które pracowały dla Pinetree. Oczywiście spółka traciła dochód, ponieważ zleceniobiorcy płacili mu z góry, a potem musieli podnosić koszty, by coś zarobić. Zatem przy każdym kontrakcie wydajecie o wiele więcej pieniędzy, niż powinniście.

Annabelle czuła się tak, jakby ktoś walnął ją pięścią w pierś. Nie mogła złapać tchu. Patrzyła na Bena w milczeniu. Wcale nie Johnny,

lecz Cyril. Otworzyła usta i znowu je zamknęła, niezdolna wypowiedzieć słowa.

Ben wyciągnął wyprostowaną dłoń, jak policjant drogowy.

- Zanim mi powiesz, że absolutnie się mylę, że stary, dobry Cyril nie mógłby robić czegoś takiego, przypomnij sobie ten czek, który nie wpłynął wtedy, kiedy powinien. Cóż, przypuszczam, że Lisk zrobił się pazerny. Mógł wpłacać takie czeki na inne konto i zabierać dla siebie odsetki. Rozmawiałem z Johnnym i jestem przekonany, że mówił prawdę, gdy twierdził, że dał ten czek Liskowi. Powiedziałaś, że właśnie jemu powierzyłaś sprawy bankowe. Wszystko wydało się tylko dlatego, że szef waszego banku przyjrzał się przez lupę wpływom.

Chciała powiedzieć mu o przeprowadzonej kontroli, ale jej żołądek znowu zrobił się ciężki. Zrobiła kilka wdechów i wydechów, po których zakręciło się jej w głowie.

- Nie ma wątpliwości, że Lisk pobierał gratyfikacje, ale potrzebujemy jakichś konkretnych dowodów, zanim się z nim spotkamy i obwinimy go. Z mojego doświadczenia wynika, że faceci tego typu zawsze prowadzą dla siebie jakieś zapiski. Chciałbym przeszukać jego gabinet i zobaczyć, co znajdziemy. Chyba że wolisz udać się na policję i resztę śledztwa pozostawić im.

Skandal, jaki by to wywołało, byłby ostatecznym ciosem dla firmy będącej i tak w tarapatkach. Nie miała co do tego wątpliwości.

- Nie chciałabym mieszać w to policji, przynajmniej dopóki nie będę musiała. - Annabelle wstała, mając nadzieję, że utrzyma się na nogach. - W biurze nikogo teraz nie ma. Wezmę klucze. Ben również wstał.

- Mam na dworze motor. Spotkamy się tam za piętnaście minut.

Drzwi cicho zamknęły się za nim, a ona opadła na sofę, walcząc z gwałtownym przypiływem mdłości.

W gabinecie Cyrila nie było zapisków. Czując się jak najędzniejszy szpicel, Annabelle pomogła Benowi przejrzeć szafki, szuflady biurka i nawet kosz na śmieci.

W końcu Ben podniósł biurkowy notatnik i znalazł pod nim pustą

kopertę. Nosiła nadruk firmy prowadzącej roboty ziemne. Cyril nabazgrał na niej „Morris Exc, \$1000.00.” Obok widniała data. Czeka z koperty został wyjęty.

To wystarczyło, by rozwiać ostatnie wątpliwości Annabelle co do winy Cyrila.

- Według mnie zapomniał zabrać to do domu.

Najprawdopodobniej właśnie tam trzyma swoje notatki, w domu - oświadczył Ben. - Sama koperta nie wystarczy, by coś mu zarzucić.

Bezsenne noce, tygodnie niepokoju, naciski finansowe, którym poddawana była Annabelle w czasie, gdy Cyril Lisk wyłudzał od firmy ostatni grosz, dostarczyły jej motywacji do gniewnego odwetu.

- Cyril z żoną pojechali do Vancouver na konferencję. Wyjechali wczoraj i nie będzie ich do jutrzejszego popołudnia. Cyril ma jutro o drugie spotkanie z dwoma klientami. Prawdopodobnie do tego czasu się nie pokaże. W szufladzie biurka Hildy leżą zapasowe klucze do jego domu. Zawsze je zostawia na wszelki wypadek.

Ben obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

- Czy proponujesz, byśmy włamali się do jego domu?

- To nie jest włamanie, skoro mamy klucze, prawda?

Annabelle już była przy biurku Hildy. W drugiej szufladzie znalazła klucze starannie zaopatrzone w etykiety przez wzorową sekretarkę.

- Wiesz, kiedy się zdecydujesz na porzucenie handlu nieruchomościami, możesz zrobić niezłą karierę jako przestępca - rzekł Ben, a w jego oczach po raz pierwszy, od kiedy stanął godzinę temu na progu jej mieszkania, pojawiły się jakby żartobliwe błyski. Zgasły jednak szybko.

- Lepiej pojedźmy twoim samochodem. Motocykl za bardzo rzuca się w oczy.

## ROZDZIAŁ 12

---

**T**en Lisk nie jest szczególnie pomysłowy. Ja użyłbym kasy pancernej lub przynajmniej jakiejś tajnej skrytki.

Ben przerzucił następną stronę ciemnozielonej księgi rachunkowej, którą znaleźli w jedynej zamkniętej na klucz szufladzie biurka Cyrila. Annabelle wodziła palcem po wciąż wzrastających liczbach zapisanych w kolumnie przychodów.

- Nic dziwnego, że Madeline nosiła tę całą okropną biżuterię i to obrzydliwe futro - powiedziała z goryczą.

Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego Cyril wziął sobie za żonę taką pazerną, chciwą kobietę. Ale w gruncie rzeczy obydwójce byli tacy sami. Po prostu ukrywał to lepiej od swej żony.

- Jestem wściekła jak diabli. Mogę teraz zrozumieć, dlaczego ludzie popełniają morderstwa.

Ben oparł się biodrem o masywne stare biurko, które zajmowało dużo miejsca w ciemnym gabinecie Cyrila.

- Czy przychodzą ci do głowy jakieś inne rozwiązania? Wiem, że ten drań na to zasługuje, lecz morderstwo nie zawsze jest najlepszą zemstą. I wątpię, czy wiele osiągniesz, skarżąc go do sądu.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, lecz on leniwie jeszcze raz przeglądał zapiski świadczące o sprzeniewierzeniu pieniędzy firmy.

- Ta księga może stanowić dla nas rozstrzygający dowód, ale bez oświadczeń i potwierdzających zeznań świadków jest niczym. Żadna z firm płacących gratyfikacje nie będzie zeznawać przeciw niemu. Nie ukradł żadnych pieniędzy należących bezpośrednio do spółki. Z tego, co powiedziałaś o wynikach kontroli, nie ma dostatecznych dowodów, by go oskarżyć. Nie kradł. Opóźniał wpłaty.

Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy tym chłodnym, bezosobowym spojrzeniem, którego zaczynała już nienawidzić.

- Nawet gdybyś go oskarżyła, to cała sprawa byłaby bardzo cienka.

- Co więc mogę zrobić? Musi być jakieś wyjście. Mam zamiar przedstawić mu to wszystko, jak tylko pojawi się w biurze jutro po



południu - oświadczyła gorzko. - Chcę, by się przyznał do tego, co zrobił. Chcę, żeby wystąpił z naszej spółki. Chcę, by się dowiedział, że w końcu rozumiem, jakim jest podłym kłamcą i oszustem. Zresztą nie chcę go już nigdy więcej widzieć.

Powrót do biura odbywał się w takim samym napięciu jak jazda do domu Cyrila. Kiedy podjechali na parking, Ben otworzył drzwi samochodu, by wysiąść, ale się zawahał.

- Annabelle, czy nie masz nic przeciw temu, żebym był tam jutro, kiedy będziesz rozmawiała z Liskiem? Dobrze byłoby natychmiast wtajemniczyć Johnny'ego. Jeśli chcesz, mogę do niego dziś zadzwonić. Na twoim miejscu zająłbym się przede wszystkim jakimiś dokumentami, przygotowanymi przez prawnika, by Lisk mógł je od razu podpisać. Takiemu typowi nie można ufać. I nieźle byłoby mieć pod ręką paru świadków.

- Będę ci wdzięczna, jeśli się zjawisz, Ben. - Próbowwała cały czas zebrać się na odwagę i poprosić go o to.

- Ja... chciałabym ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Dziękuję ci.

- Nie ma za co. Do zobaczenia jutro. Okropne, formalne stosunki, jakie się między nimi wytworzyły, raniły ją. Patrzyła, jak z wrodzonym wdziękiem wsiada na motor. Potem odwrócił się i pomachał ręką, nim odjechał w noc. Miał na głowie kask, tak że Annabelle nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

Pojechała do domu i - po raz pierwszy od tygodni - zasnęła, zbyt wyczerpana, by śnić.

Cyril zjawił się następnego dnia za kwadrans druga. Wkroczył do biura, gdzie oczekiwała go Annabelle razem z Benem i Johnnym. Popatrzyła na zaokrąglone kształty Cyrila, na jego uśmiech i wiedziała, że potrafi przeprowadzić całą sprawę.

- Cóż, koledzy, co się dzieje? Czy to impreza prywatna, czy też każdy może się przyłączyć?

Obdarzył wszystkich radosnym uśmiechem. Annabelle bez wstępów wyciągnęła księgę.

- Wiem, co tu się dzieje, Cyril. Wiem wszystko. Była z siebie

dumna za spokojny, pełen godności sposób, w jaki wypowiedziała te słowa.

Na tym jednak wyczerpał się jej spokój. Cały ranek ćwiczyła to, co ma powiedzieć, lecz nagle wszystko zapomniała. Jej świetne panowanie nad sobą skończyło się, a głos podniósł niebezpiecznie. Ben przysunął się do niej opiekuńczo z prawej strony, a Johnny z lewej. Stali po bokach jak ochroniarze. Tylko dlatego nie mogła zaatakować fizycznie pulchnego, stojącego przed nią mężczyzny.

- Niech cię weźmie cholera, Cyrilu Lisk. Ufałam ci, a tyś mnie oszukał. Kłamałeś, kombinowałeś i zdradziłeś mnie, a także firmę i Johnny'ego. Jak śmiałeś? Jak śmiałeś robić to... - podsunęła mu księgę pod nos - i każdego dnia udawać mego przyjaciela?

Cyril patrzył to na trzymaną przez Annabelle księgę rachunkową, to na zacięte oblicza obu mężczyzn u jej boków. Z wyrazu jego twarzy widać było, że jest przestraszony.

Przez chwilę milczał, a potem wzruszył ramionami i spojrzał prosto na Annabelle, znowu w pełni panując nad sobą.

- Interes to interes, dziecino. Każdy działa na własną rękę, jak ci nieraz powtarzałem. Oczywiście nie możesz mi niczego udowodnić, bo inaczej byłaby tu policja, a nie ten mały komitet powitalny. A może się mylę?

Jego zuchwała postawa, brak choćby odrobiny skruchy, wstrząsnęły Annabelle. Zamilkła. Patrzyła szeroko otwartymi oczyma na człowieka, którego szanowała, a nawet kochała jako nauczyciela, współnika i przyjaciela.

Dlaczego aż tak się myliła w ocenie ludzi? Wyszła za mąż za Theodore'a Winsłowa. Ufała Cyrilowi Liskowi. A odrzuciła miłość Bena Baxtera i odpędziła go.

Głos Cyrila dochodził do niej jakby z wielkiej odległości.

- Sądzę, że oczekujecie po mnie, że teraz sobie stąd pójdę miło, spokojnie i pokornie, co? Cóż, mam dla was nowinę. Jeśli chcecie, bym wyszedł z tej spółki, jestem otwarty na negocjacje, ale zapłacicie mi tyle, ile jestem wart. Naprędce mogę obliczyć, że moje akcje są warte... niech no policzę...

Wymienił sumę astronomiczną i Annabelle nabrała powietrza w płuca.

- Jesteś tylko oszustem i złodziejem, Lisk. - Johnny groźnie ruszył ku mężczyźnie, lecz Ben go uprzedził.

Postąpił dwa kroki naprzód i niedbale ujął w garść hawajską koszulę Cyrila, prawie unosząc pulchnego mężczyznę nad ziemię.

- Może powinniśmy renegotjować tę sumę, Lisk. - Głos Bena był cichy, aksamitny i zabójczy. - Przypadkiem mam kilku przyjaciół w Urzędzie Skarbowym, których bardzo zainteresowałoby porównanie twoich zarobków i deklaracji podatkowych. Urzędu Skarbowego nic nie obchodzi, jak zarobiłeś swoje brudne pieniądze, lecz przypadkowo wiem, że bardzo ich obchodzi, by dostali swoją przyzwoitą dolę. A twoje wydatki są znacznie większe niż deklarowane dochody, prawda? Na początek mamy ten mieszkalny budynek na Hawajach i segment w Palm Springs, samochody i biżuterię twojej żony. Miałem tylko parę dni, żeby się temu dokładniej przyjrzeć, więc prawdopodobnie mnóstwo przegapiłem. - Potrząsnął Cyrilem jak pies trzęsie szczurem. - Jednak Urząd Skarbowy nic nie przegapi. Słyszałem, że potrafią być naprawdę nieprzyjemni, jeśli ktoś ukrywa dochody.

Cyryl wydawał teraz krótkie piski. Kiedy Ben go puścił, zatoczył się.

Głos Bena zmienił się w złowieszczy pomruk.

- A teraz, co z twoimi warunkami, Lisk? Sądzę, że to, co sobie obliczyłeś, zmniejszyło się mniej więcej do zera. Czyżbym się mylił?

Dłonią trzęsącą się tak, że ledwie mógł utrzymać pióro, Cyril podpisał zrzeczenie się udziałów w obu spółkach. Ben i Johnny stali nad nim jak psy myśliwskie, kiedy Cyril opróżniał swoje biurko i wymykał się na ulicę. Annabelle podeszła do okna i patrzyła, jak jego czarny cadillac opuszcza parking i włącza się do ruchu na szosie.

Ben zerknął na zegarek.

- Muszę iść. Cieszę się, że wszystko skończyło się tak dobrze.

Annabelle obróciła się ku niemu, pragnąc go zatrzymać, lecz nie śmiała. Gdyby nie było tu Johnny'ego, może by spróbowała.

- Wątpię, czy będziecie mieli dalsze problemy z Cyrilem Liskiem, ale na waszym miejscu na wszelki wypadek zmieniałbym w biurze zamki.

Ben uściśnął dłoń Johnny'ego i skinął głową Annabelle - grzeczny, bezosobowy ukłon.

- Do widzenia, Annabelle. Powodzenia. Brzmiało to jak ostateczne pożegnanie. Annabelle próbowała stłumić dławiące ją łzy. Ben nie tylko uratował jej firmę - zwrócił jej również marzenia, nauczył śmiać się znowu, ofiarował swą miłość.

Odtrąciła go, a teraz opuszczał jej życie.

Czy nie powinna za nim pobiec, powiedzieć mu, co do niego czuje?

- Annabelle? - Johnny położył jej rękę na ramieniu. - A może byśmy we dwójkę poszli na jakiś obiad i wszystko omówili? Teraz, kiedy Cyril odszedł, trzeba podjąć mnóstwo decyzji, mnóstwo spraw trzeba doprowadzić do porządku. A do końca sierpnia zostały tylko cztery dni. Pierwszego września rano zadzwoni do nas pan Sam, chcąc wiedzieć, czy dysponujemy Miłą Zatoczką. Musimy się zastanowić, co zrobimy w tej sprawie.

Na twarzy Johnny'ego malowało się napięcie.

- Co, do diabła, zrobimy, Annabelle? Teraz, kiedy bank się wycofał, możemy jedynie czym prędzej sprzedać ten teren nad jeziorem, jeśli się uda. Obecnie mamy kompletny zastój w interesach.

Johnny, podobnie jak ona, wstrząśnięty był zdradą Cyrila i nieprzyjemnymi wydarzeniami tego dnia. Martwił się również o firmę, do czego miał wszelkie podstawy.

Midas Realty i Pinetree Developments wciąż miały poważne kłopoty - chociaż obecnie przynajmniej była szansa, że z nich wyjdą. Na Annabelle spoczywały obowiązki względem Johnny'ego i względem firmy. Jej życie osobiste będzie musiało poczekać jeszcze kilka godzin.

Zebrała wszystkie swe siły i przez resztę popołudnia była aktywna i rozsądna, lecz gdy tylko skończył się dzień pracy, pojechała do Oyamy.

W czasie czterdziestominutowej jazdy powtarzała sobie, co ma

zamiar powiedzieć, i gdy zatrzymała się przy podjeździe Bena, umiała wszystko na pamięć.

Serce waliło jej w piersiach.

Jak zwykle Susie przybiegła się przywitać i Annabelle pozwoliła, by wilczur skoczył na nią i polizał jej twarz. Jason pojawił się tuż za psem, machając wiadrem, z którego karmił kurczaki.

- Cześć, Annabelle. Susie, siad! Po prostu ją odepchnij. Nie trzeba jej pozwalać na takie skoki. Niedobry pies! - Złapał Susie za obrozę i ściągnął ją na dół. - Bena nie ma. Przed godziną poleciał do Edmonton po alpaki. Skończyła się kwarantanna i ma zamiar je tu przywieźć w wielkiej ciężarówce do przewozu bydła.

Annabelle patrzyła na chłopaka gorzko rozczarowana. Jak mogło Bena tutaj nie być? Dlaczego nie wspomniał dziś po południu, że wybiera się po alpaki?

To jasne jak słońce. Nie była już osobą, której się zwierzał. Straciła ten przywilej łącznie z tyloma innymi rzeczami.

- Chciałem z nim pojechać - mówił Jason - ale ktoś musiał tu zostać i zająć się gospodarstwem, a Ben powiedział, że mi ufa. - Chłopiec napuszył się z dumy. - Annabelle, widziałaś dziecko Clary? Chodź i rzuć na nie okiem.

Zawiedziona Annabelle poszła za Jasonem do zagrody.

Długoszyje, długonogie stworzenie było zachwycające. Annabelle uklękała przy nim i przebiegła palcami po puchowej wełnie na jego bokach. Głaskała długie i delikatne uszy w kształcie bananów. Zdumiewało ją całkowite zaufanie, okazywane jej i Jasonowi przez obydwie lamy.

Gara stała obok, pomrukując do dziecka i do ludzi, którzy je podziwiali.

- Och, Jasonie, ono jest doskonale piękne.

- Ben też tak mówi. Mówi, że dlatego nazwał je Bella. Powiada, że znaczy to „piękna” po włosku. - Zachichotał. - Ale ja wiem, że tak naprawdę nazwał je na twoją cześć. Zawsze nazywa cię Bella, prawda? Ben mówił mi wiele razy, że ty też jesteś naprawdę piękna.

- Sądzę, Jason, że ona jest o wiele ładniejsza ode mnie. - Annabelle

napłynęły łzy do oczu, ale starała się je ukryć.

Parę miesięcy temu obraziłaby się śmiertelnie, gdyby ktoś nazwał jej imieniem jakieś zwierzę. Teraz pochlebiało jej to. Chciała podzielić się tym zadowoleniem z Benem, ale nie mogła tego zrobić, i to ją bolało.

Myśl o powrocie do pustego mieszkania była nie do zniesienia.

- Czy mama jest w domu, Jasonie?

Upłynęło sporo czasu od ostatnich odwiedzin u Daisy i Annabelle nagle zatęskniła za serdeczną rozmową.

- Tak, jest. Nie będzie miała żadnych zajęć przez dwa tygodnie.

Potem zaczyna kurs handlu nieruchomościami.

- Może zajadę do twojej mamy. Chcesz, bym podwiozła cię do domu?

Jason potrząsnął głową.

- Mam rower i jeszcze nie skończyłem tu harować. A kiedy skończę, zawsze bawię się z Susie piłką.

Czułaby się zawiedziona, gdybym tego nie zrobił. Powiedz mamie, że wrócę o zmierzchu, dobrze?

- W porządku. - Annabelle uśmiechnęła się do chłopca. -

Szczęściarz z Bena, że ma ciebie do pomocy w gospodarstwie. Kiedy on wróci?

- Dokładnie nie wiem. Przejazd z alpakami może trochę potrwać.

Kilka dni, może tydzień. To zależy.

Annabelle pojechała do domu Daisy. Obok volkswagena Daisy stał samochód Johnny'ego.

Annabelle poczuła ukłucie w sercu.

Egoistycznie liczyła na to, że Daisy będzie sama. Chciała podzielić się swymi uczuciami i obawami i otrzymać w zamian porcję charakterystycznych dla Daisy rad.

Stało się jednak inaczej.

Narzeczeni byli na podwórzu za domem i Annabelle poczuła się jak intruz.

Ich fotele stały obok siebie, by mogli trzymać się za ręce.

Rumieniec Daisy i jej promienny wygląd wskazywały, że dopiero co

się kochali.

Obydwoje powitali ją serdecznie. Daisy poczęstowała ją mrożoną herbatą. Wiedziała już o wydarzeniach w biurze. Omawiali sprawę odejścia Cyrila, ale po pół godzinie Annabelle wymyśliła ważne spotkanie w Kelownie, na którym jakoby musiała być obecna.

Ciepła, intymna atmosfera, którą tworzyli kochankowie, jeszcze dobitniej uświadomiła Annabelle jej własną samotność.

- Johnny, zdecydowałam się, co zrobię z parcelą budowlaną.

Pomysł ten objawił jej się w pełni, gdy sączyła podaną przez Daisy herbatę. Przestraszyła się go, lecz było to rozwiązanie ich problemów finansowych -jeśli tylko zdoła to przeprowadzić.

- Jutro sprzedam ziemię Golden Circle Realty po najwyższej cenie, jaką zdołam uzyskać. Jeśli oczywiście nie wpadniesz na jakiś lepszy pomysł.

Johnny spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Ale to firma Winslowa. Do tej pory sądziłem, że jest on ostatnią osobą, której chciałabyś coś sprzedać. Przypuszczałem, że przy pierwszej okazji chciałabyś go wyrzucić z rynku.

- Tak było.

Pamiętała, co czuła w stosunku do Theodore'a - nienawiść, utrzymujące się długo pragnienie zemsty - ale niepostrzeżenie te emocje zeszły na dalszy plan. Ze zdziwieniem stwierdziła, że w ciągu ostatniego lata te uczucia zbladły. Teraz wydawały się tylko odległym wspomnieniem i już nie raniły. Theodore Winslow tak naprawdę już jej nie obchodził.

- Chyba się zmieniłam, Johnny.

Pomachała im na pożegnanie i odeszła do samochodu, czując się tak, jakby wreszcie odłożyła ciężkie brzemie, które zbyt długo dźwigała.

Następnego dnia, czekając na Theodore'a w modnej restauracji, Annabelle była znacznie mniej pewna siebie.

Rano zadzwoniła do Theo i zaproponowała wspólny obiad. Następnie przetrząsnęła w panice swoją garderobę. W końcu wybrała cytrynowy gorset i biały, jedwabny kostium. Pasek spódnicy

był luźny - musiała schudnąć tego lata. Nic dziwnego - jej żołądek wciąż zachowywał się niespokojnie.

Z jakiś niewytłumaczalnych powodów gorset uciskał jej piersi. Zmieniła go na jedwabną dżersejową bluzkę w kolorze akwamaryny.

- Annabelle, wspaniale wyglądasz. - Theodore Winslow opadł ciężko na krzesło. - Napijesz się czegoś? Na zewnątrz jest tak gorąco, że można smażyć jajka na chodniku.

Kelowna była małym miastem. W ubiegłych latach Annabelle widywała Theodore'a od czasu do czasu, przy różnych okazjach zawodowych, zawsze starając się trzymać od niego jak najdalej.

- Jak ci idzie, Theo?

Teraz, kiedy przyjrzała mu się bliżej, zobaczyła, że tęgi mężczyzna w średnim wieku, siedzący naprzeciw niej, nie przypomina tamtego młodego, dynamicznego ryzykanta, którego poślubiła kilkanaście lat temu.

- Nie narzekam, nie narzekam. - Miał wyłupiaste oczy i zbyt ciasny kołnierzyk. Obrzucił wzrokiem pomieszczenie i pomachał ostentacyjnie pobliskiej grupie biznesmenów. - To rada miejska. Właśnie wchodzi burmistrz.

Znowu pomachał, a Annabelle przez chwilę zastanawiała się, czy nie ma on przypadkiem zamiaru wstać i ukłonić się.

Uspokajała się - mężczyzna siedzący naprzeciwko niej równie dobrze mógłby być kimś obcym.

Pojawił się kelner i Theo zamówił podwójną whisky.

Annabelle piła wodę z lodem. Zauważyła, że Theo zapuścił długie włosy po jednej stronie głowy, by móc zaczesać je do góry i zakryć łysinę, która zaczynała mu się tworzyć na czubku czaszki. Łagodnie mówiąc, wyglądało to dziwnie. Sprawiało trochę smutne wrażenie, ponieważ zawsze był próżny, gdy chodziło o jego gęste, jasne włosy. Kiedy go poznała, nosił je długie i związywał skórzanym rzemykiem w koński ogon.

- Cóż, kochanie, za stare, dobre czasy - powiedział protekcyjnym tonem, unosząc kieliszek i pociągając spory łyk.

Gdy odrzucił głowę do tyłu, włosy na czubku czaszki ani drgnęły i



Annabelle przyszło do głowy, czy Theo nie używa jakiegoś dziwnego kleju, by kosmyki trzymały się na swoim miejscu. Myślała przez chwilę, czy nie zwracać się do niego również per „kochanie”, ale uznała, że szkoda wysiłku.

Zamówili potrawy. Theo chciał drugą whisky i niskokaloryczną sałatkę.

- Staram się zachować dobrą, starą linię - rzekł z dobrodusznym parsknięciem.

Poinformował ją, że grywa w golfa, a dwa razy w tygodniu w tenisa. Zdołał przy okazji wymienić nazwę klubu, najdroższego w mieście.

Annabelle skubała kanapkę i zastanawiała się, kiedy ten potężny arcywróg, którego nienawidziła przez te wszystkie lata, przerodził się w budzącą litość mężczyznę w średnim wieku.

Kiedy przyszła pora na omawianie interesu, przekonała się, że nadal potrafił się targować.

Nie miało to znaczenia, gdyż ona też już nieźle się tego nauczyła. Ugoda ustna na temat sprzedaży parceli opiewała na mniej więcej tyle, ile się spodziewała - o wiele mniej, niż zapłaciła Pinetree, ale wystarczająco, by zadowolić bank, zanim Johnny zdoła wyrównać ich straty. Theo zgodził się podpisać papiery i przelać fundusze w ciągu tygodnia.

- Chyba ugryzłaś w tym wypadku więcej niż mogłaś przełknąć, co?

Theo nie mógł się powstrzymać od okazania triumfu z powodu zawartej umowy. Annabelle było to najzupełniej obojętne.

Wstała i wyciągnęła dłoń.

- Zadzwoń do ciebie natychmiast, jak tylko przygotuję papiery.

Powstał niezgrabnie i trzymał jej dłoń o chwilę za długo. Jego ręka była gorąca i spocona i Annabelle przejął wstręt.

- Może powinniśmy się umówić na drinka któregoś wieczora. W imię starych, dobrych czasów, co, Annabelle?

Zapaliła już silnik w samochodzie, kiedy uświadomiła sobie, że Theo w ten sposób usiłował nawiązać romans. Po raz pierwszy od

wielu dni szczerze się roześmiała.

Gdy wpadła do biura, pragnąc powiedzieć Johnny'emu, że rozwiązali przynajmniej część swych problemów, Hilda wręczyła jej list kurierski.

- Dopiero co nadeszło. Johnny prosił o powiadomienie cię, że sprzedał kamienicę w Westbank. Jest teraz u adwokata z klientem, podpisują papiery. - Pomarszczoną twarz Hildy wykrzywił uśmiech. - Zdaje się, że sprawy w firmie zaczynają iść lepiej. To miła odmiana widzieć cię wreszcie w dobrym humorze, Annabelle.

Hilda była wstrząśnięta na równi z nimi podwójną grą Cyrila.

W swoim gabinecie Annabelle zrzuciła żakiet i szpilki. W duchu pogratulowała Johnny'emu. Sprzedaż dużego domu była dla firmy prawdziwą okazją. Wystawiali go bezskutecznie na sprzedaż już od roku.

Może w końcu szczęście się do nich uśmiechnęło?

Poszła do łazienki, a potem przez chwilę przekładała na biurku jakieś papiery, zanim przypomniała sobie o liście kurierskim i otworzyła go.

Był to akt własności, wystawiony na jej nazwisko. Gapiała się na niego, ledwo rozumiejąc, czego dotyczy.

Mówił o posiadłości zwanej Miła Zatoczka. Dawał jej wszelkie prawa własności. Podpisano: Ben Baxter.

Dołączono do niego pojedynczą kartkę liniowanego papieru jak ze szkolnego zeszytu.

Ben nabazgrał w poprzek kartki prostą wiadomość. Napisał: „Kocham cię, Annabelle. Przyjmij to i niech spełnią się twoje marzenia”.

A więc dał jej, czego chciała - czego tak rozpaczliwie potrzebowała.

Patrzyła na akt własności, boleśnie świadoma, jakie to zwycięstwo jest jałowe i jaką kryje w sobie ironię losu.

Chciała Bena, a nie jego działki. Miała ochotę podrzeć ten papier.

Ale, tak jak zawsze, decyzja nie była łatwa. Trzeba było wziąć pod uwagę interesy firmy i Johnny'ego.

**Ciągle był czas na wycofanie oferty złożonej Theo.**

**Pan Sam zadzwoni jutro rano. Ona i Johnny mają szansę, by przeprowadzić budowę i osiągnąć przyzwoity dochód, który zrównoważy raz na zawsze straty firmy, który zlikwiduje długi zostawione im przez Cyrila.**

**Nie mogłaby tego jednak uczynić, nie potrafiłaby oglądać Miłej Zatoczki, nie wspominając Raju i wszystkiego, co się z tamtym miejscem wiązało.**

**Dlaczego nic nigdy nie może być łatwe?**

RS

## **ROZDZIAŁ 13**

---

**Z**anim w piątek wieczór Ben wrócił do domu, upłynął prawie tydzień. Ładownie alpak na ciężarówce i jazda przez góry nie była rzeczą łatwą i niewątpliwie wszystko to stanowiło pewne wyzwanie. Długa jazda dała mu okazję do rozmyślań o Annabelle. Natychmiast, gdy dowiezie dziesiątkę swoich zwierząt do Oyamy, wybierze się do niej i powie całkiem uczciwie, co do niej czuje.

Ofiarował jej zatoczkę, bo wiedział, że tego potrzebowała, by przetrwała jej firma. Jednak kiedy prowadził dudniącą ciężarówkę z bydlętem przez pszeniczne pola środkowej Alberty, przyznał, że Miła Zatoczka stała się powodem wszystkich konfliktów między nimi, a on pragnął załagodzić te konflikty, zdobyć Annabelle na nowo. I zatoczka stanowiła tu niewielką cenę.

Kiedy jechał przez pogórze, doszedł do wniosku, że duma i zasady czasami są niewiele warte, jeśli kocha się kogoś takiego jak Annabelle.

Jednak gdy wiozł swój cenny ładunek przez lodowce Jasper i Jezioro Luise, uznał, że Annabelle będzie musiała zrozumieć, iż on nie ma zamiaru zmieniać stylu życia. Nie mógł tego zrobić - nawet dla niej. Był, kim był.

W końcu, gdy zjeżdżał z łańcucha łagodnych gór krainy jezior, niedaleko domu, wiedział, że ją kocha - tak bardzo, że aż poczuł strach.

Jeśli mają zamiar wieść wspólne życie, nadszedł czas, by je rozpocząć. W fantazjach, które snuł podczas nie kończącej się samotnej jazdy, widział oczyma duszy, jak budzi się każdego ranka, mając Annabelle u boku.

Zbuduje na swojej ziemi rezydencję, jeśli ona tego pragnie, ale czy będzie chciała mieszkać w Oyamie i codziennie dojeżdżać do pracy do Kelowny?

Próbował wyobrazić sobie ich wspólne życie, gdy wjeżdżał na ostatnie wzgórze przed domem.

Umieszczenie dziesięciu alpaki w zagrodzie nie było łatwe. O wpół do szóstej w sobotę rano zbudziło go szczekanie Susie i okazało się, że alpaki, korzystając niewątpliwie z pomocy podstępnego Cupida, uciekły z zagrody. Zwierzęta spacerowały po sadzie, razem z kilkoma rezydującymi sarnami, i Ben przekonał się, że sam nie zdoła ich zapędzić ponownie do zagrody.

Rozpaczliwy telefon przywołał na pomoc Jasona. Zwierzęta znowu zostały zamknięte, ale ogrodzenie elektryczne, które Ben rozpiął wokół nowych wybiegów, miało pewne mankamenty.

- Albo wytrą sobie wszystkie włosy z szyi, albo uduszą się tym drutem - zauważył Jason.

Widocznie alpaki były przekonane, że z drugiej strony ogrodzenia trawa jest bardziej zielona. Wszystkie wyciągały swe długie szyje przez druty, starając się złapać pyskiem taką samą trawę, jaka rosła w zagrodzie.

- Hej, ktoś tu wjeżdża! - krzyknął nagle Jason podekscytowanym głosem. - Myślę, że to Annabelle. To ona. Ależ wcześnie wstała, co, Ben? Założę się, że jedzie zobaczyć nowe alpaki. Pokazałem jej Bellę, tego wieczora, gdy tu do ciebie przyjechała, a ciebie nie było. Naprawdę podobała jej się Bella.

Serce Bena omal nie wyskoczyło z piersi. Więc Annabelle przyjechała, by się z nim zobaczyć, kiedy go nie było. A teraz jest tu znowu. Powiódł dłonią po policzku, żałując, że wcześniej się nie ogolił.

Annabelle zatrzymała mały czerwony samochód i wysiadła.

Miała na sobie niebieską bawełnianą spódnicę i prostą białą koszulkę z krótkimi rękawami, obszytą przy szyi koronką. Jej tchnący czystością, świeży wygląd wzbudzał w nim chęć natychmiastowego wzięcia jej w ramiona i niewypuszczenia już nigdy.

Uśmiechnęła się jakby na próbę, ale ten uśmiech zdawał się nie sięgać oczu. Spod piegów na nosie przebijała bladość.

- Dzień dobry, Ben. Cześć, Jase. Z pewnością, chłopaki, rano dziś wstaliście. Daisy zadzwoniła do mnie i powiedziała mi o alpakach. -

Sięgnęła do samochodu i wyjęła swoją zniszczoną teczkę. Kiedy się wyprostowała, omijała wzrok Bena. - Mam tu kilka dokumentów, które wymagają twego podpisu, Ben.

Ledwo ukrył rozczarowanie. Przyjechała w interesach, nic więcej. Przez chwilę myślał, że Annabelle wszystko mu ułatwi, lecz wyglądało na to, że sam będzie musiał wykonać całą pracę, by ją odzyskać.

- Jason, może byś poszedł do kuchni i wstawił kawę. Zaraz tam przyjdę.

Chciał porozmawiać z nią na osobności. Poprowadził ją na tylną platformę przyczepy i posadził na krześle przy okrągłym stoliku pod parasolem. Usiadł naprzeciw i czekał. Czuł niemal fizycznie panujące między nimi napięcie.

Pogrzebała w teczce, wyciągnęła stamtąd kartkę papieru i wręczyła mu.

Rzucił okiem na dokument, a potem, nie wierząc, zaczął go czytać od początku.

Był to prawnie wystawiony dokument na nazwiska Annabelle Murdoch i Bena Baxtera, stwierdzający wspólną własność Miłej Zatoczki.

Podniósł wzrok i napotkał jej niespokojne spojrzenie.

- Omówiłam to z Johnnym. Zdecydowaliśmy się zrezygnować z działek budowlanych i zająć się detalicznym handlem nieruchomościami. Sprzedałam działkę nad zatoczką firmie Theodore'a Winslowa. Wczoraj podpisaliśmy umowę.

Rozumiał, co chce mu powiedzieć. Przecięła w końcu więzy łączące ją z Winslowem. Był dumny i szczęśliwy. Pragnął jej o tym powiedzieć, ale ona mówiła dalej:

- Myliłam się, Ben, co do tylu spraw. Powinnam była ci ufać, a nie ufałam. Powinnam była ufać własnym uczuciom, lecz bałam się. Ja... kocham cię, Ben.

- Również cię kocham, Bello, bardziej, niż mogę to wyrazić. Muszę jednak wiedzieć, jakiego życia pragniesz.

Może ona nie potrafi żyć w ten sposób, z psami, lamami, kurami i

Jasonem włóczącymi się po całym terenie.

Może go kocha, ale nie chce posunąć się dalej, nie chce wiązać się małżeństwem. A na Boga, on właśnie tego chciał. Nie zgodziłby się na nic innego.

- Nie ułatwiasz mi tego, Benie Baxterze. Wciągnęła głęboko powietrze i cicho westchnęła.

- Chciałabym żyć tu z tobą, jeśli mnie przyjmiesz - wyznała. - Chciałabym jeździć z tobą na motocyklu, pływać i... patrzeć, jak robisz wino. Chcę, by Johnny przejął więcej spraw, żeby miał czas. Myślę, że może Daisy będzie u nas pracować, jak tylko uzyska licencję.

Spojrzała mu w oczy z powagą, która go wzruszyła.

- Oszczędziłam trochę pieniędzy, Ben. Nie będziemy bogaci, ale damy sobie radę.

Przełknął, by rozluźnić ściśnięte gardło. Później objaśni jej, jak stoją jego finanse, ale na razie jej oferta poruszyła go do głębi.

- Miałam zamiar dodać warunkową klauzulę o miodowym miesiącu na wyspie Raj - rzekła, kładąc rękę na leżącej na stole umowie - lecz zabrakło mi odwagi.

Szczyście zapieniło się w nim jak najlepsze letnie wino. Miał szaleńczą ochotę krzyknąć ile sił w płucach, wstać i wołać na całą dolinę, że Bella go kocha.

- Więc wyjdiesz za mnie?

Słowa wychodzące z jego ust przypominały raczej szept niż ryk. Skinęła głową.

Już wstawał, żeby natychmiast wziąć ją w objęcia, lecz ona położyła dłoń na jego ramieniu i zatrzymała go.

- Jest jeszcze jedna sprawa.

Tym razem wiedział, że cokolwiek mu powie, nie będzie to nic ważnego - nic, co mogłoby ich rozdzielić.

- Co takiego, Bella?

- Byłam wczoraj u lekarza, Ben. Sądzę, że powinniśmy wziąć ślub natychmiast, ponieważ on twierdzi, że jestem w ciąży.

Tym razem nic nie go mogło powstrzymać. Odrzucił głowę w tył i

**wydał z siebie pełen zachwytu okrzyk, który wypełnił całą dolinę i wrócił echem, niepokojąc alpaki i prowokując Susie do szczekania.**

**Przybiegł Jason zobaczyć, co się stało, ale szybko się wycofał, ponieważ Ben i Annabelle namiętnie się całowali.**

RS